Polska 2,00 zł, w tym 8% VAT

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 3 (626) – marzec 2024

1,80 €

Fot. wikimedia.org

Ciężkie czasy

dla Polski str. 4

Czarodzieje

tenisa str. 9

Tamara Łempicka

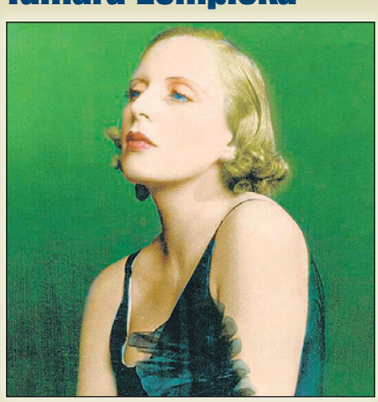

obrazy i życie str. 16

Norwegia jest atrakcyjnym miejscem emigracji ze względu na możliwość dobrze płatnej pracy oraz stabilną sytuację gospodarczą. Fiord Geirangerfjord jest jedną z najczęściej odwiedzanych atrakcji w Norwegii i wraz z Nærøyfjordem znajduje się od 2005 roku na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Str. 22-23

K 14148
Index 34172X
ISSN 1432-9794

Byli posłowie już po torturach

Nie ma cienia wątpliwości, że Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński nie są już posłami na Sejm RP. Ich mandaty wygasły wraz z ogłoszeniem wyroku skazującego za przekroczenie uprawnień oraz zlecenie podrobienia szeregu dokumentów i usiłowanie wyłudzenia poświadczenia nieprawdy przy aferze gruntowej. Sami skazani jak i cały obóz PiS jest innego zdania. Jakie ma wobec nich plany Jarosław Kaczyński?

Przy wtórze hymnu narodowego, wiwatach zwolenników Prawa i Sprawiedliwości i w obecności swych małżonek Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik opuścili zakłady karne w Radomiu i Przytułach Starych. Odgrażali się przy tym, że niebawem pojawią się w Sejmie.

– Procedura została dopełniona. Chcę w związku z tym powiedzieć, że postanowienie w przedmiocie prawa łaski zostało wydane. Panowie Kamiński i Wąsik są ułaskawieni. Potwierdzam to z całą mocą" – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Wydanie aktu łaski poprzedziły dwa telewizyjne wystąpienia głowy państwa. Podczas obydwu z boku stały żony posłów Barbara Kamińska i Romualda Wąsik. Podczas drugiego Andrzej Duda wręcz atakował ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, za to, że ten, jako były rzecznik praw obywatelskich nie zdecydował się zawiesić odbywanie kary przez obu ministrów rządu PiS na czas procedowania postępowania ułaskawieniowego.

– Ubolewam, że Adama Bodnara nie było stać na ten ludzki gest – oświadczył.

Tymczasem prezydent mógł jeszcze przed zatrzymaniem byłych posłów w pałacu prezydenckim w Warszawie wydać akt łaski, który w trybie natychmiastowym załatwiłby sprawę obydwu panów. Nie trzeba byłoby przewozić ich do zakładów karnych. Duda cynicznie odwlekał tę decyzje, żeby następnie ogłosić światu podczas konferencji w Davos, że byli szefowie CBA są więźniami politycznymi. Duda i obóz PiS stoją na stanowisku, że obaj politycy walczyli z korupcją w sposób zdecydowany i bezwzględny. „Realizowali swoje przekonania i w związku z realizacją tego przekonania postawiono im zarzuty karne i zostali skazani przez sądy, ponieważ ci, którzy im postawili zarzuty, niektórzy na polskiej scenie politycznej i niektórzy sędziowie w Polsce uważają inaczej, że może nie należy prowadzić walki z korupcją, że może korupcja nie jest ich zdaniem czymś patologicznym" – podkreślił prezydent podczas swego wystąpienia.

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik Fot. Kancelaria Premiera/wikimedia.com

Minister Sprawiedliwości Adam Bodnar nie chciał stawać okoniem prezydentowi i w trzy dni przygotował i zaopiniował wniosek prezydenta Andrzeja Dudy o ułaskawienie Wąsika i Kamińskiego. Załączył również swoją opinię. Była ona negatywna. Nie była ona jednak wiążąca dla prezydenta, który w końcu dopiął swego, czyli wypuścił z więzienia swoich partyjnych kolegów.

Zarówno Maciej Wąsik jak i Mariusz Kamiński twierdzą, że w trakcie pobytu w więzieniu byli poddawani torturom. Za takie politycy PiS uznają przymusowe dokarmianie skazanego, prowadzącego głodówkę protestacyjną. Ta sprawa została już umorzona przez prokuraturę. Do końca jednak nie wiadomo, czy Kamiński i Wąsik rzeczywiście głodowali, bowiem po wyjściu na wolność wyglądali nawet lepiej niż w dniu, w którym trafili pod opiekę funkcjonariuszy służby więziennej.

Byli szefowie CBA od początku odgrażali się, że wrócą na sale sejmową. Ich karty do głosowania zostały jednak wygaszone.

– Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik nie są posłami na Sejm RP. Konstytucja mówi, że jest wyrok, nie ma mandatu. Straż Marszałkowska wie, że nie powinni znajdować się na sali obrad Sejmu i zakładam, że tam się nie znajdą – przekonywał marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik są posłami, bo Sąd Najwyższy uchylił postanowienie marszałka Sejmu – uważa szef klubu PiS Mariusz Błaszczak. Rzeczywiście, złożona z samych neosędziów Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego uchyliła decyzję marszałka Sejmu o wygaszeniu mandatu skazanego prawomocnym wyrokiem Macieja Wąsika. Z kolei sprawą Mariusza Kamińskiego zajęła się Izby Pracy SN stwierdzając, że nie ma już statusu posła.

– Izba Kontroli Nadzwyczajnej SN nie ma kompetencji do oceny wyroków w sprawach karnych – odpowiedział marszałek Szymon Hołownia. Trudno nie przyznać mu racji. Poza tym Sąd Najwyższy nie może orzec, że mandaty poselskie nie wygasły, bo w ten sposób zakwestionowałby skutki prawomocnego wyroku skazującego wydanego 20 grudnia 2023 r. przez Sąd Okręgowy w Warszawie.

Nie może być zatem żadnych wątpliwości, że Wąsik i Kamiński nie są posłami. Mimo to 7 lutego pojawili się przed budynkiem Sejmu, gdzie doszło do awantury i przepychanek. To miał być wielki polityczny „come back" obu polityków. Wymyślona przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawskiej siedzibie PiS akcja spaliła jednak na panewce. Mieli podjąć próbę spokojnego wejścia na teren Sejmu, a w przypadku interwencji straży marszałkowskiej wycofać się. Wszystko wymknęło się jednak spod kontroli i doszło do przepychanki ze strażą marszałkowską. Na zdjęciach i filmach widać, jak Mariusz Kamiński w pewnym momencie łapie za klapy munduru jednego

Łaskawy pan prezydent

– To jest czarny dzień dla polskiej demokracji i praworządności, także dla urzędu prezydenta. Poważnie się zastanawiam, czy po tej prezydenturze nie powinno się dążyć do pozbycia urzędu prezydenta, który nie jest potrzebny, a może dostać się w takie ręce, jakie teraz widzimy – mówił w Onecie były premier Leszek Miller, komentując decyzję prezydenta Andrzeja Dudy o ułaskawieniu Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego.

To był rzeczywiście najczarniejszy dzień w historii polskiej demokracji. Prezydent RP zwyczajnie się skompromitował, również w oczach zagranicznych polityków i obserwatorów życia politycznego na świecie.

Ułaskawienie Wąsika i Kamińskiego nie było jedynym posunięciem Andrzeja Dudy wobec przestępców, którzy swymi czynami wyrządzili sporo szkód innym obywatelom RP. W grudniu 2023 roku Duda zastosował prawo łaski wobec Mariki Matuszak i Michała Ostrzyckiego. Oboje podczas marszu Równości w Poznaniu w 2020 r. napadli w centrum miasta na kobietę z tęczową torbą. Co nimi kierowało? Należeli do Frontu Oczyszczenia Narodowego – chcieli oczyszczać naród z niepożądanych elementów, w tym mniejszości seksualnych. Marika spędziła w więzieniu ponad rok. W lipcu została zwolniona przez prokuratora generalnego do czasu rozpatrzenia przez prezydenta prośby o ułaskawienie. Pomocy prawnej dziewczynie udzielił Instytut Ordo Iuris. W ubiegłym tygodniu Ordo Iuris, Stowarzyszenie Marszu Niepodległości i Młodzież Wszechpolska przekazały prezydentowi Andrzejowi Dudzie petycję w tej sprawie.

Aktu łaski doczekali się także Rafał Ziemkiewicz i Magdalena Ogórek. Zostali skazani na grzywny za zniesławienie na antenie TVP Info Elżbiety Podleśnej, aktywistki związanej z Komitetem Obrony Demokracji. Ziemkiewicz mówiąc o pacjentach działaczki, stwierdził, że zachowują się, „jakby mieli pranie mózgu fachowo zrobione". Współprowadząca program Ogórek powiedziała, że może dochodzić „do manipulowania psychiką ludzką" i dodała, że czeka na reakcję Towarzystwa Psychologicznego. Sąd nakazał im zapłatę po 10 tys. zł i skazał na prace społeczne. W komunikacie Pałac Prezydencki poinformował, że przy podjęciu tej decyzji Andrzej Duda „miał na uwadze zasady sprawiedliwości oraz racjonalności represji karnej, a także incydentalny charakter czynu osób skazanych".

Ziemkiewicz ostentacyjnie stwierdził, że z tej decyzji „powinni się cieszyć wszyscy podatnicy", bo w przeciwnym razie pozwałby Polskę do europejskiego trybunału. Prezydent Andrzej Duda nie po raz pierwszy pokazał swoje skrajnie prawicowe oblicze i pewnie nie raz jeszcze to uczyni. Przed nim ponad rok prezydentury. **TK**

„Samo Życie" – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.
Miesięcznik. Redaguje zespół.
Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Redaktor „magazynu": Janusz Glanc-Szymański
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.
Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.
Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.
Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja:	tel. 02174 / 8964480 redakcja@samo-zycie.com
Prenumerata:	tel. 02174 / 8964480 fax 02174 / 8964481 abo@prenumerata.de
Reklama i ogłoszenia:	tel. 02382 / 7667578 fax 02382 / 7667579 werbung@samo-zycie.com
Wydawnictwo, dystrybucja:	tel. 02174 / 8941155 fax 02174 / 8941156

ze strażników. Emocje tak poniosły posłów z PiS, że w pewnym momencie Antoni Macierewicz uderzył Mariusza Kamińskiego w twarz ręką. Byli szefowie CBA ostatecznie do Sejmu nie weszli. Maciej Wąsik ocenił, że to złamanie prawa i pozbawienie dużej grupy wyborców prawa do reprezentacji w Sejmie. Towarzyszący im partyjni koledzy żalili się do kamer stacji telewizyjnych, że w Polsce zaczęły się rządy autorytarne.

„Część mediów publikuje jakobym uderzył dziś rano Mariusza Kamińskiego. To publikacja zmanipulowanego fałszywego nagrania" – napisał nazajutrz poseł PiS. W niczym to jednak nie zmienia faktu, że akcja posłów PiS nie powiodła się. Drzwi Sejmu zostały zamknięte, a byli posłowie Wąsik i Kamiński muszą już zapomnieć na dobre o tym, że zagłosują na sali sejmowej w tej kadencji.

– Andrzej Duda za drugim podejściem ułaskawił i wypuścił z więzienia przestępców – swoich byłych partyjnych kumpli i byłych posłów. Biorąc pod uwagę inne wyczyny Kamińskiego i Wąsika, nie można wykluczyć, że nie będzie to ostatnie ich ułaskawienie przez Dudę. O ile zdąży w tej kadencji..." – napisał z przekąsem na platformie X Dariusz Joński (KO).

PiS ma jednak sprytny plan. Obaj najprawdopodobniej zostaną wystawieni do wyborów europejskich. Mają duże szanse na zwycięstwo. Nowe mandaty zapewnią im immunitety. Wiecznie jednak posłem być nie można. **TK**

Casting Kaczyńskiego

Są partie, które mają już swoich kandydatów w tegorocznych wyborach samorządowych oraz na prezydenta RP w przyszłorocznych wyborach. Przypomnijmy, iż poprzednie wybory prezydenckie, w 2020 roku, wygrał Andrzej Duda (PiS) minimalnie pokonując w drugiej turze (51 proc. głosów) Rafała Trzaskowskiego (KO) – 49 proc.

Z obecnej koalicji rządzącej wymieniani są jako kandydaci na urząd prezydenta RP: Rafał Trzaskowski, Szymon Hołownia, Donald Tusk i Władysław Kosiniak-Kamysz. Jeśli chodzi o PiS najwięcej głosów oddano by na Mateusza Morawieckiego, Mariusz Błaszczaka, Beatę Szydło i Przemysława Czarnka. Część z tych osób będzie kandydowała w wyborach samorządowych, które odbędą się na początku kwietnia. To one w dużej mierze odpowiedzą na temat nastrojów wyborców i szans poszczególnych kandydatów.

Nie czekając na rozwój wydarzeń prezes PiS Jarosław Kaczyński prowadzi rozmowy z innymi kandydatami, co obecnie przypomina swoisty casting. Prowadzone są rozmowy z Tobiaszem Bocheńskim, który pełnił funkcję wojewody łódzkiego, a potem wojewody mazowieckiego i dał się poznać jako pogromca LGBT.

Po przeprowadzce do stolicy Bocheński wypowiedział podjazdową wojnę prezydentowi

Rafał Trzaskowski
Fot. Platforma Obywatelska RP/wikimedia.com

Szymon Hołownia
Fot. Klub Lewicy/wikimedia.com

Donald Tusk Fot. wikimedia.com

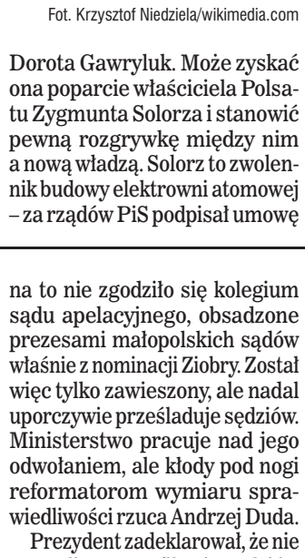

Władysław Kosiniak-Kamysz
Fot. Krzysztof Niedziela/wikimedia.com

Rafałowi Trzaskowskiemu, ale stolica to tylko etap, ponieważ Bocheński jest elementem planu Kaczyńskiego na wybory prezydenta RP za rok. Ostatnio, w kontekście wyborów prezydenckich z ramienia PiS, pojawiła się prezenterka Polsatu Dorota Gawryluk. Może zyskać ona poparcie właściciela Polsatu Zygmunta Solorza i stanowić pewną rozgrywkę między nim a nową władzą. Solorz to zwolennik budowy elektrowni atomowej – za rządów PiS podpisał umowę z państwowym koncernem PGE oraz Koreańczykami z Hydro & Nuclear Power.

W wyborach samorządowych Kaczyński myśli oddać Szczecin Zbigniewowi Boguckiemu – byłemu prokuratorowi i wojewodzie, Bydgoszcz – byłemu ministrowi w Kancelarii Premiera Łukaszowi Pawłowi Schreiberowi, czy Elbląg – byłemu wiceministrowi aktywów państwowych Andrzejowi Śliwce. W Elblągu Kaczyński wystawi w wyborach na prezydentów miast wielu polityków PiS z pokolenia 40-latków, z tym, że nie chodzi mu tyle o zwycięstwa w samorządach, ile o szukanie nowego Dudy.

Przy okazji przypomniano, iż w 2010 r. Duda wystartował na prezydenta Krakowa i przegrał, ale potem wygrał w całej Polsce.

Analizując wyniki wyborów parlamentarnych w tej chwili szanse na prezydencką nominację dla murowanych dotąd kandydatów PiS takich jak Beata Szydło, Mateusz Morawiecki czy Mariusz Błaszczak są minimalne.

W powszechnej opinii uważa się, że jeśli PiS przegra wybory samorządowe (na co się zanosi), a potem prezydenckie, to idea i system władzy stworzony Jarosława Kaczyńskiego po prostu legnie w gruzach. Jak napisała jedna z gazet, „byłby to ostateczny koniec PiS-u, jaki znamy. Dlatego też Kaczyński zrobi wszystko, by wygrać prezydenturę.

I dlatego już formuje peleton kandydatów PiS, z których w ciągu pół roku wyłoni swego faworyta". **(kor)**

Sprzątanie po PiS-ie

Minister Adam Bodnar powołał nowego prokuratora krajowego. Został nim Jacek Bilewicz. Na razie jest tylko pełniącym obowiązki prokuratora krajowego ponieważ prezydent nie chce przyjąć do wiadomości, że poprzedni prokurator krajowy Dariusz Barski ze względów formalnych nie może pełnić już tych obowiązków.

To było znakomite zagranie ze strony rządu Donalda Tuska i samego ministra Sprawiedliwości. Jak powszechnie wiadomo poprzednia władza nieźle okopała swoje pozycje starając się zapewnić swoim ludziom bezpieczne synekury, aby mogli wciąż realizować pisowską politykę. Takim posunięciem było wprowadzenie do prawa zapisu o tym, że odwołać ze stanowiska prokuratora krajowego można tylko za zgodą prezydenta. I tak też było w przypadku prokuratora Dariusza Barskiego. Politycy PO znaleźli jednak haczyk. Żeby było ciekawiej podłożyli go im sami politycy dzisiejszej opozycji. Barski miał zostać wadliwie powołany i nie trzeba prezydenckiego podpisu, aby przestał pełnić swoją dotychczasową funkcję.

– Czynności podjęte przez Prokuratora Generalnego, który w dniu 12 stycznia 2024 r. wręczył panu prokuratorowi Dariuszowi Barskiemu „dokument stwierdzający, że przywrócenie go do służby czynnej w dniu 16 lutego 2022 przez poprzedniego Prokuratora Generalnego pana Zbigniewa Ziobro, zostało dokonane z naruszeniem obowiązujących przepisów i nie wywołało skutków prawnych", a tym samym – powołanie Pana Dariusza Barskiego do pełnienia funkcji Prokuratora Krajowego miało być bezskuteczne, stanowiąc rażące naruszenie prawa – czytamy w uchwale zamieszczonej na stronie „Sędziowie RP".

Bodnarowi nie sprzyjają jednak jego zastępcy. „Zastępcy Prokuratora Generalnego oświadczają, że decyzje, o których mowa w dzisiejszym komunikacie Ministerstwa Sprawiedliwości są prawnie bezskuteczne" – napisali w oświadczeniu.

Tymczasem minister sprawiedliwości nieugięcie prze naprzód. Odwołał 10 prokuratorów okręgowych i regionalnych. W sumie ze stołkami pożegnało się 144 prokuratorów nominowanych przez Zbidniewa Ziobrę – 94 z Prokuratury Krajowej i 50 z prokuratur regionalnych. Decyzje te, jak napisano w komunikacie, zapadły „w ścisłej współpracy z pełniącym obowiązki prokuratorem krajowym Jackiem Bilewiczem". Odwołano także neo-sędziego SN Kamila Zaradkiewicza z funkcji dyrektora Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Z odwołaniem największego oponenta nowych porządków w osobie prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie Piotra Schaba, głównego rzecznika dyscyplinarnego, będą jednak problemy, który stał za represjami wobec sędziów, bo na to nie zgodziło się kolegium sądu apelacyjnego, obsadzone prezesami małopolskich sądów właśnie z nominacji Ziobry. Został więc tylko zawieszony, ale nadal uporczywie prześladuje sędziów. Ministerstwo pracuje nad jego odwołaniem, ale kłody pod nogi reformatorom wymiaru sprawiedliwości rzuca Andrzej Duda.

Prezydent zadeklarował, że nie pozwoli na weryfikację sędziów powołanych w okresie jego kadencji. Nowej władzy nie straszne są jednak słowa prezydenta. Powstał już plan zrobienia porządku w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej. Są spore wątpliwości, czy ona sama jest jeszcze przewodniczącą tego gremium. Zdaniem ekspertów z dziedziny prawa sześcioletnia kadencja prezes TK kończy się 20 grudnia 2022 r. Sejm może też stwierdzić, że komunistyczny prokurator Stanisław Piotrowicz i była posłanka PiS Krystyna Pawłowicz nie są sędziami TK, gdyż w chwili wyboru mieli po 67 lat, a regulamin stanowi, że 65-letni sędzia musi przejść w stan spoczynku. Ten zapis zresztą sami wymyślili. Poza tym w Trybunale Konstytucyjnym zasiada trzech sędziów dublerów, którzy nie powinni zostać zaprzysiężeni przez prezydenta. Sejm za pośrednictwem uchwał może stwierdzić m.in. wadliwość wyboru: Mariusza Muszyńskiego, Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka. Ten ostatni w mediach społecznościowych napisał: „Trybunał Konstytucyjny trwa i pracuje w oparciu o bardzo jasną i twardą podstawę konstytucyjnoprawną – musi przed nią zatrzymać się każda siła i każda przemoc, nawet jeżeli pochodzi od koalicyjnego bożka władzy, któremu wydawało się, że wszystko może, w dodatku, że panować będzie po wieczne czasy".

Najbliższe tygodnie oznaczają więc dla Polski bardzo trudny czas, czas zaognienia relacji pomiędzy rządem a prezydentem. Rząd uspakaja, że Polsce dwuwładza nie grozi. Z opozycji nadeszły nawet w lutym pogłoski o tym, że PiS-owska opozycja nie odrzuca wcale możliwości negocjacji o dalszym funkcjonowaniu Trybunału Konstytucyjnego. Ale czy Kaczyński nie knuje oby jakiegoś tajnego planu. Tego nigdy nie można być pewnym. **TK**

Bitwa trwa

Jak szybko KO popadnie w arogancję

Rozmowa z JAROSŁAWEM FLISEM, socjologiem polityki

– W kwietniu wybory samorządowe. Czy i dlaczego będą istotne? A może nie będą?

– Są bardzo istotne, bo od sposobu zarządzania gminą zależy jakość życia mieszkańców. Ale są ważne także dla ogólnopolskich podziałów politycznych i całej klasy politycznej, która będzie podlegać kolejnej formie weryfikacji. A z oddechem konkurencji na plecach każda władza działa sprawniej.

– Spodziewa się pan jakiegoś masowego zrywu wyborców, jak to było 15 października?

– To wielka niewiadoma. Jesienna mobilizacja miała dwie składowe – wkurzenie na rządzących i wiarę, że zaangażowanie ma sens. I to są elementy, które wciąż mogą oddziaływać na wyborców. Trochę to widać po notowaniach Trzeciej Drogi – choć wielu Polaków zagłosowało na nią czysto taktycznie, to jednak po wyborach poparcie dla tej formacji nie spada.

Ale widoczny już od 2018 r. wzrost frekwencji wynika także z obiektywnych przyczyn. Społeczeństwo się starzeje, bogaci i edukuje. A to wszystko sprzyja obywatelskiej aktywności, bo starsi, bogaci i wykształceni zawsze głosują częściej.

– Czy dla PiS te wybory będą okazją do udowodnienia, że jeszcze jest w stanie wygrywać?

– Mogłyby być, ale o to trzeba się starać.

– A PiS się nie stara?

– Mówienie, że Donald Tusk jest „niemieckim agentem" wynikom wyborów lokalnych w Brzesku czy Przysusze dobrze nie robi. Bo jakie to ma znaczenie dla decyzji, czy tamtejsi burmistrzowie mają zostać na stanowisku, czy nie? Kanadyjscy naukowcy badali, jaki jest związek między tym, jak oceniany jest rząd, a ocenami burmistrza z tej samej partii. Okazało się, że te rzeczy są od siebie prawie niezależne. Prawie, bo jedyne powiązanie było takie, że jak ludzie są źli na rząd, to „w zastępstwie" może oberwać burmistrz wywodzący się z tej samej partii. Leczy gdy rząd jest oceniany dobrze, to wcale nie przekłada się to na ocenę burmistrza z tej samej partii.

– Dziś afiliacja PiS dla startującego w wyborach samorządowca to atut czy obciążenie?

– To zawsze było obciążenie. W 2014 r. 57 proc. wójtów, burmistrzów i prezydentów związanych z PiS uzyskało reelekcję, a w 2018 r. – 63 proc. Dla porównania kandydatom z tzw. bloku senackiego (KO, Lewica, ludowcy) wskaźnik ten wzrósł z 77 proc. do 89 proc. To efekt dwóch czynników. Po pierwsze, PiS – będąc na sondażowej fali – rozochocił się i konkurował w samorządach jak żadna inna partia wcześniej, co spowodowało konsolidację opozycji. Po drugie, PiS zakazał kandydatom na wójta jednoczesnego kandydowania do powiatu i sejmiku, nie sprawdziwszy, że sam był wcześniej głównym beneficjentem tego rozwiązania – bardzo często konkurentami dla urzędujących burmistrzów i prezydentów byli właśnie radni powiatowi i sejmikowi z PiS startujący w tym samym czasie do sejmików i powiatu. W ten sposób partia ta wycięła jedną czwartą najważniejszych konkurentów dla burmistrzów. Rozochocenie PiS było takie, że szef sztabu wyborczego tej partii Tomasz Poręba opisywał te wybory jako mecz „PiS kontra reszta świata". A gdy się rzuca takie wyzwanie, to albo jest się naprawdę silnym, albo dostaje się łomot.

– W konsolidacji przed kwietniowymi wyborami PiS zapewne nie pomaga to, że jesienią stracił władzę na szczeblu centralnym.

– Z pewnością. Podczas ostatnich prac sejmowych nad zmianą ordynacji miałem okazję poznać prezydenta Otwocka z PiS. Spotkałem w życiu wielu pewnych swego samorządowców, lecz nawet na tym tle się wyróżniał, w szczególności wiernością swej partii. Jak donoszą media, teraz planuje start z niezależnego komitetu i uważa, że szyldy partyjne nie powinny się liczyć w wyborach lokalnych. Może to efekt tego, że w 2019 r. PiS w Otwocku pokonywał KO stosunkiem 3:2, a teraz jest już 1:1. Może się zaraz okazać, że podobnie postąpią kolejni burmistrzowie.

– Co w takim razie będzie miarą sukcesu wyborczego dla PiS? Swego czasu usłyszeliśmy od jednego z działaczy, że największe miasta sobie odpuszczają i chcieliby mieć samodzielną większość w co najmniej dwóch – trzech sejmikach.

– W optymistycznym wariancie w zasięgu PiS są sejmiki w woj.

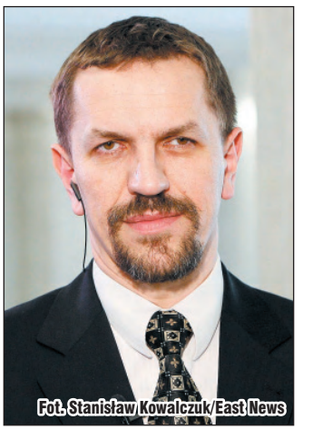

Fot. Stanisław Kowalczuk/East News

świętokrzyskim, lubelskim, małopolskim i podkarpackim. Pamiętajmy jednak, że PiS jesienią stracił jedną czwartą wyborców, zszedł poniżej poziomu z 2015 r. A w wyborach samorządowych rok wcześniej zdobył władzę tylko na Podkarpaciu, choć oczywiście wtedy zadziałał tzw. efekt książeczki (karta do głosowania w formie książeczki zmyliła część wyborców, czego efektem był nienaturalnie wysoki wynik PSL znajdującego się na pierwszej stronie – red.). Teraz dla wyniku PiS istotne będzie to, co zrobi elektorat Konfederacji albo czy KO przyjmie zaloty Lewicy w sprawie wspólnej listy do sejmików. Dla lokalnych struktur PiS ważne jest także, czy zostanie istotnym graczem w powiatach ziemskich, gdzie ostatnio miał około jednej trzeciej wszystkich starostów. To niedużo, ale pozwala przeżyć. Przecież PO, PSL i Lewica przetrwały ostatnie osiem lat w opozycji w całkiem dobrym stanie dlatego, że miały potężne przyczółki w samorządach. Te trzy ugrupowania miały w ostatnich latach około jednej trzeciej władzy w samorządach, pozostałe 57 proc. to były komitety bezpartyjne, a PiS to zaledwie 9 proc.

– Czy dla PiS przesunięcie wyborów samorządowych o pół roku, z dzisiejszej perspektywy, okazało się błędem? Argumentem wówczas podnoszonym był zbieg wyborów parlamentarnych i samorządowych. Bez zmian w prawie kadencja samorządów upłynęłaby jesienią 2023 r.

– PiS strzelił sobie w stopę. Dużo łatwiej byłoby im prowadzić kampanię samorządową, gdy jeszcze rządzili, bo mogli łatwiej zbierać fundusze na kampanię, wykorzystać funkcje rządowe, media publiczne itd. I tego wszystkiego PiS jest dzisiaj pozbawiony. A z powodu działań po bandzie nowej większości partia Jarosława Kaczyńskiego cały czas toczy poprzednią bitwę i nie jest w stanie się przegrupować do nowej. W 2022 r. były przedterminowe wybory w Rudzie Śląskiej, gdzie wyborcy zwykle głosują tak jak średnia dla kraju. Wystartowało tam dwóch wiceprezydentów – jeden z poparciem KO, drugi wspierany przez ruch samorządowy Tak! dla Polski – oraz poseł PiS. Ten ostatni nie wszedł do drugiej tury, wobec czego wyborca PiS mógł współrozstrzygać, kto wygrywał w drugiej turze. Ostatecznie wygrał co prawda kandydat KO, ale w najbliższych wyborach, jeśli takie sytuacje się powtórzą w skali kraju, w wyborcach PiS uruchomić się może myślenie: „Nasz kandydat co prawda nie wygra, ale możemy zrobić na złość kandydatowi KO, popierając jego konkurenta w drugiej turze". I ten mechanizm może być problematyczny dla KO w nadchodzących wyborach, gdy wyborcy PiS zagłosują w drugiej turze np. na kandydata Trzeciej Drogi czy startującego z lokalnego komitetu. Inna sprawa, że Polacy nie mają problemu z odsuwaniem od władzy, na trzecią kadencję zostawała dotąd mniej niż połowa burmistrzów i wójtów.

Print subscriptions | Sign in | Search jobs | Search | Europe edition

The Guardian

Polish president says he has pardoned two jailed opposition politicians

Poland

Polish president says he has pardoned two jailed opposition politicians

Arrest at president's residence of Mariusz Kamiński and Maciej Wąsik, of Law and Justice party, had sparked bitter political row

Jon Henley Europe correspondent

@jonhenley

Wed 24 Jan 2024 21.12 CET

The Polish president, Andrzej Duda, said he was demanding their immediate release from prison. Photograph: Kuba Stężycki/Reuters

Poland's president, Andrzej Duda, said he had pardoned two jailed politicians from the opposition populist Law and Justice (PiS) party, which t its majority in October elections, and called for their immediate release.

Fot. www.theguardian.com

Echa decyzji prezydenta Dudy

Ciężkie czasy dla Polski

W wiedeńskim „Der Standard" Gerald Schubert napisał: „Mało kto uosabia kryzys polityczny w Polsce lepiej niż Mariusz Kamiński. Fakt, że skazany były minister postrzega siebie jako więźnia politycznego, a obecny prezydent opisuje go jako krystalicznie uczciwego człowieka, pokazuje, że są to ciężkie czasy dla Polski".

Konserwatywny miesięcznik polityczny „Cicero" piórem Thomasa Urbana orzekł: „Zdecydowana większość komentatorów postrzega ułaskawienie jako podwójną porażkę, nie tylko Dudy, lecz także PiS. Kaczyński najwyraźniej liczył na to, że będzie w stanie uczynić z Kamińskiego i Wąsika «męczenników prawdziwej polskości», którzy zostali uwięzieni przez «reżim Tuska» za ich ofiarną walkę z korupcją. Były poseł PiS Tomasz Kaczmarek przekazał prokuraturze raport na temat nielegalnych działań CBA. Ujawnił, że wycieczkę dwóch szefów departamentów do wiedeńskiego luksusowego burdelu sfinansowano z budżetu CBA, co prawdopodobnie nie spodoba się tradycyjnie konserwatywnym wyborcom PiS".

Amerykańska agencja Associated Press napisała: „Duda ułaskawił już tych dwóch więźniów w 2015 roku i podkreślał, że nie może tego zrobić ponownie. 23 stycznia zmienił zdanie".

Amerykański portal Politico ocenił: „Tusk próbuje przywrócić rządy prawa i wykorzenić lojalistów poprzedniego rządu z kluczowych instytucji, takich jak media, sądy i spółki Skarbu Państwa. Duda jest sprzymierzony z PiS i nadal ma znaczną zdolność udaremnienia prób reform Tuska. Ponowne ułaskawienie jest znaczącą porażką polskiego prezydenta, który twierdził, że poprzednie ułaskawienie z 2015 roku wystarczy, by utrzymać dwóch posłów PiS z dala od więzienia".

Jon Henley w dzienniku „The Guardian" kreślił tło problemu: „PiS oskarżane jest o podważanie praworządności, a Tusk, który

Szklana pogoda

– Teraz mamy zasadę dwukadencyjności, która realnie zadziała po najbliższej kadencji.

– Spodziewam się, że ta reforma wyląduje w koszu. Są dwa argumenty przeciwko dwukadencyjności i jeden za. Argumenty przeciwko są takie, że po pierwsze, burmistrzowie mają zastępców i jak wiedzą, że to jedyna nadzieja pozostania przy władzy, będą tworzyć duety Putin – Miedwiediew i wymieniać się władzą co 10 lat. Po drugie, po drugiej kadencji burmistrz nie ma dożywotniej emerytury jak prezydent RP, on musi myśleć, gdzie będzie dalej pracować. A to może być korupcjogenne. Natomiast argument za dwukadencyjnością jest taki, że dzięki temu posłowie poczują oddech konkurencji na plecach, gdy wielu rozpoznawalnych samorządowców zechce startować do Sejmu już w 2027 r. I właśnie ten ostatni argument – jak sądzę – spowoduje, że zasada dwukadencyjności zostanie zniesiona.

– To jakie wyzwania stoją przed koalicją rządzącą w kontekście wyborów samorządowych?

– Pytanie, jak szybko koalicja popadnie w arogancję. KO ma słaby system immunologiczny w tym względzie, a przekonanie, że „jesteśmy debeściaki", jest wciąż ważną składową etosu Platformy Obywatelskiej. W PSL jest trochę więcej pokory, choć z silniejszą tożsamością spółdzielczą spod znaku „rączka rączkę myje". Ponadto może pojawić się przekonanie, że skoro PiS nam już nie zagraża, to nie musimy się układać, i pojawią się konflikty. Już wiemy, że do sejmików wystartują dwie listy, a może i trzy. Dylematem KO jest to, czy dogadać się co do jednej listy z Lewicą. Bo to oznacza konieczność oddania jej części miejsc na listach i to w sytuacji, gdy KO ma prawie 200 radnych, a Lewica 11. To zresztą nie tylko problem ciągnięcia marudera. Jedna czwarta wyborców KO ma samoidentyfikację prawicową. Przy dwóch listach będą mieli do wyboru wspólną listę KO z Lewicą i alternatywę w postaci Trzeciej Drogi. Może się okazać, że to kolejny etap upuszczania krwi KO, bo do Trzeciej Drogi ucieknie centroprawicowy elektorat.

– I Trzecia Droga znów okaże się czarnym koniem tych zawodów?

– To jest możliwe. W ramach Trzeciej Drogi dogadać się łatwiej, PSL ma do odstąpienia wszystkie okręgi miejskie w wyborach sejmikowych, gdzie i tak nie zdobywał mandatów. Tam Hołownia może zdobywać mandaty bez strat ludowców. Tak więc ten deal jest dużo łatwiejszy niż ten między KO i Lewicą, bo w okręgach, gdzie KO jest słaba, z Lewicą jest jeszcze gorzej.

– Na które samorządy pan, jako ekspert, będzie zwracał szczególną uwagę?

– Na pewno ciekawy będzie Kraków, gdzie wiadomo, że Jacek Majchrowski nie będzie się starał o reelekcję, a sytuacja potencjalnych kandydatów wciąż nie jest wyklarowana. Interesująca będzie sytuacja w miastach śląskich, zobaczymy, jak w wyborach poradzą sobie te różne ruchy samorządowe zwłaszcza w zachodniej Polsce i z kim potem wejdą w koalicje. Pytanie też, jak bardzo będzie zgrzytać między wyborami lokalnymi a europejskimi, tzn. ilu przyszłych kandydatów na europosłów zarejestruje się jako kandydaci na prezydentów miast tylko po to, by się wypromować. Pytanie też, co się stanie z byłymi posłami PiS, którzy nie załapali się do obecnego Sejmu – czy oni będą wygrzać radnych tej partii z list, czy na odwrót? Poza tym ciekawa będzie frekwencja – pokaże, czy jesteśmy już zmęczeni częstym głosowaniem, czy nie.

TOMASZ ŻÓŁCIAK
Angora 6/2024

Praworządność w sypialni

Praworządność wkroczyła do sypialni Polaków. No i Polek oczywiście. Sąd Najwyższy uznał, że wiele decyzji rozwodowych wydanych za rządów PiS jest nieważnych.

Sędziom SN zacytuję wyrok NSA z 24 listopada 2022 r. (niestety odosobniony, ale bądź co bądź, prawomocnie wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, która jest demokratycznym państwem prawnym realizującym zasady sprawiedliwości społecznej), że wykładnia przepisów prawa nie może „prowadzić do absurdów" i do „rozstrzygnięcia, które (...) musi być uznane za rażąco niesłuszne, niesprawiedliwe i nieracjonalne". A co powiedzieć o wyroku, którego konsekwencje powodują, że ludzie, którzy myśleli, że się rozwiedli, jednak się nie rozwiedli? Dobrze przynajmniej, że jak niektórzy z nich kolejny raz wzięli ślub, to nie pójdą siedzieć za bigamię – bo przecież nie wiedzieli, że pozostają w związku małżeńskim. Ale czy ich wyroki rozwodowe będą automatycznie potwierdzane przez właściwe składy sędziowskie czy całe postępowanie rozwodowe będzie prowadzone jeszcze raz? Bo niektórzy to chyba woleliby iść siedzieć, niż drugi raz brać rozwód. I kolejne pytanie: co się stanie, jak skład orzekający (niezawisły i niezależny przecież) po przeprowadzeniu całego postępowania od nowa oceni sprawę inaczej? Będzie mógł nie udzielić rozwodu albo przynajmniej inaczej podzielić majątek wspólny czy zasądzić alimenty w innej wysokości?

A co z kolejnym ślubem? Też nieważny z mocy prawa? Czy sąd będzie musiał orzec nieważność? Czy może będzie „pozostawał w oczekiwaniu", aż rozwód zostanie przeprowadzony praworządnie?

A jak nieważny, to od kiedy? Od daty zawarcia drugiego ślubu czy od daty stwierdzenia nieważności pierwszego rozwodu? A co z dziećmi z tego drugiego neomałżeństwa? Stosujemy domniemanie ojcostwa neomęża matki? Czy panowie będą musieli gnać do urzędu w celu uznania swojego ojcostwa, jak to muszą robić normalnie ojcowie niebędący mężami matek swoich dzieci? A jak któryś z neomałżonków zmarł przed stwierdzeniem przez SN, że się wcześniej nie rozwiódł? Pozostały przy życiu dziedziczył po nim z mocy ustawy? Przy okazji można od razu spytać, czy podatek spadkowy będzie musiał zapłacić? Bo jako małżonek to był zwolniony. A jako neomałżonek, czyli niemałżonek?

A jak, nie daj Panie Boże, umarł nie neomałżonek, tylko paleomałżonek? Skoro rozwód był nieważny, to po śmierci jednego z nierozwiedzionych małżonków z ustawy dziedziczył ten drugi nierozwiedziony paleomałżonek? A jak w międzyczasie doszło do zawarcia drugiego małżeństwa, to dziedziczy ten pierwszy nierozwiedziony czy ten drugi niepoślubiony?

Robert Gwiazdowski
Autor jest adwokatem, profesorem Uczelni Łazarskiego
Angora 6/2024

TELEWIZOR POD GRUSZĄ

POLSKIE PIEKŁO
– popularne powiedzenie dotyczące najbardziej negatywnych cech charakterologicznych i społecznych kojarzących się z Polakami

– nie jest przeżytkiem, reliktem przeszłości! Towarzyszy ono naszej nacji od zarania dziejów i zdaje się przypisane nam na wieki wieków – do końca świata! Wszystko przynajmniej na to wskazuje! Wystarczy pobieżnie zapoznać się z rodzimą historią i śledzić w miarę uważnie obecne zmagania *klasy próżniaczej*, żeby upewnić się, iż tak jest w rzeczywistości!

My – *naród wybrany*, tylko jeszcze nie wiadomo, do czego – nie potrafimy żyć bez *polskiego piekła!* Spokój, ład i porządek nudzi nas, męczy okropnie. I być inaczej nie może, ponieważ **nie wyrobiliśmy w sobie nawyku przestrzegania prawa, szanowania zwyczajów, obyczajów, reguł obowiązujących w cywilizowanych, demokratycznych państwach – nie mamy tego we krwi!**

W *świętojebliwej nadwiślańskiej krainie* zawsze znajdzie się powód do wywołania piekielnej awantury, skłócenia rodaków, zrobienia *siwego dymu!* Mistrzami rozwałki, dzielenia włosa na czworo są wybrańcy narodu, włodarze Przenajświętszej Rzeczypospolitej!

Oni najlepiej się czują i funkcjonują w *rozżarzonym na maksa polskim piekle!* Uwielbiają stawiać na ostrzu noża każdy rodzący się problem! Toteż za diabła nie dojdziesz, kto ma rację w wywoływanych co rusz sporach, komu zawdzięczamy ten *bardak*! Opozycja obwinia za wszystko rządzących, rządzący nie zostawiają suchej nitki na opozycji! **Im głupszy polityk, tym więcej ma do powiedzenia!**

Widać gołym okiem, że takiemu durniowi nie szła w szkole nauka, przyzwoitą pracą się nie splamił – idealny kandydat na polityka! Wprawdzie ów *jełop* czyta i mówi tak, że można dostać *wścieklizny mózgu*, ale to mu nie przeszkadza pouczać innych – *ryj wodzić* w debatach, pokazywać przeciwnikom politycznym *faka i wała!* Kończąc, pytam: **dlaczego z pieniędzy podatników utrzymujemy tę armię** *przygłupów?!*

To dzięki nim mamy wymiar sprawiedliwości, w którym wyroki wydaje się po partyjnym uważaniu! Każdy *wuj na swój strój!*

ANTONI SZPAK
Angora 3/2024

obiecał przywrócenie unijnych norm demokratycznych i odblokowanie dziesiątek miliardów euro z funduszy UE, toczy żmudną walkę, aby cofnąć osiem lat rządów PiS. Spór o Kamińskiego i Wąsika uwydatnia polski chaos sądowy, a zmiany systemowe wprowadzone przez PiS, z których wiele zostało uznanych przez polskich i europejskich sędziów za nielegalne, w efekcie doprowadziły do powstania podwójnego reżimu prawnego. Różne sądy, czasem nawet różne izby tego samego sądu, wydawały sprzeczne orzeczenia w tych samych sprawach".

Mówiący biegle po polsku mąż Polki, brytyjski historyk Timothy Garton Ash napisał w „The Guardian": „Świat powinien wyciągnąć wnioski z tragedii Polski: przywracanie demokracji jest jeszcze trudniejsze niż jej tworzenie. Ewolucja czy rewolucja? Pytanie zadawane dziś w Polsce oddaje dylemat związany z próbą przywrócenia liberalnej demokracji po ośmiu latach zawłaszczania państwa przez populistów. Czy trzeba złamać literę konkretnego prawa, aby przywrócić praworządność jako ogólny warunek? Polskie doświadczenia powiedzą nam coś ważnego o przyszłości demokracji w UE. Ostatnie tygodnie w polskiej polityce były dramatyczne, pełne gniewu, a czasem dziwaczne. Zapowiadają też wyzwanie, przed którym mogą stanąć Stany Zjednoczone pod koniec drugiej prezydentury Donalda Trumpa".

Ronen Steinke na łamach monachijskiego dziennika „Süddeutsche Zeitung" komentuje: „Prawo wielu głów państw do ułaskawiania jest reliktem z czasów monarchii, kiedy królowie zwalniali ludzi z więzień z okazji koronacji lub ważnych świąt. Miłosierdzie władcy feudalnego, który rządził z łaski Boga, miało wtedy pierwszeństwo przed prawem. Prezydent RFN może udzielić ułaskawienia, ale tylko w indywidualnych przypadkach i w imieniu rządu. Zbiorowe ułaskawienie nie jest zatem możliwe. To, czy prezydent Duda działał przede wszystkim z litości i współczucia, nie może być tu przedmiotem dyskusji".

W berlińskim „Die Tageszeitung" Gabriele Lesser oceniła: „Większość Polaków była przeciwna ułaskawieniu obu tych przestępców. Wielu zaczęło po nim wzywać do usunięcia Dudy z urzędu. Prezydent Polski nie ukrywa, że nie chce uznać przekazania władzy po wyborach w październiku 2023 roku. Zamiast chronić polską konstytucję i szanować polskie prawo, jak kiedyś zapowiadał jako „prezydent wszystkich Polaków", radykalizuje się wraz ze swoją byłą partią. Heinrich Wefing w dzienniku „Die Zeit" pisze: „Kamiński i Wąsik stali się symbolicznymi postaciami w walce między zwalczającymi się obozami. Dla jednych są męczennikami, dla innych przestępcami. W Polsce istnieją dwie wersje dobra i zła. Dwie rzeczywistości, dwie prawdy. Dwa państwa na ziemi jednego kraju. A im dłużej przyglądamy się tej koegzystencji, tym bardziej niepewne wydaje się, czy w ogóle da się odróżnić dobro od zła, prawdę od kłamstwa.

Nowy rząd działa pośrednio, na małą skalę, środkami prawnymi, które czasem wyglądają niemal jak podstęp, a przynajmniej trochę bezradnie. Rewitalizacja rządów prawa musi zakończyć się sukcesem już teraz. Drugiej szansy siły liberalne mogą już nie dostać. **(PKU)**

Angora 5/2024

Aktualności

Broń jądrowa w Polsce?

Są co najmniej dwa powody, by na terytorium Polski rozmieścić broń jądrową. Pierwsze to oczywiste zagrożenie nie tylko dla Polski, ale całej wschodniej flanki NATO ze strony Rosji, a drugie – możliwego ponownego objęcia przez Donalda Trumpa urzędu prezydenta USA. Tak obecną sytuację ocenia wielu polityków oraz analityków, w tym m.in. Dalibor Rohac ze „The Spectator" American Enterprise Institute (AEI). Jego zdaniem Polska, kraje bałtyckie i nordyckie mogą nabyć i utrzymywać własne siły odstraszania, a uzbrojenie Polski w broń jądrową byłoby alternatywnym sposobem zagwarantowania bezpieczeństwa Europy Wschodniej. – W miarę jak Donald Trump zmierza po nominację Republikanów, nad Europą wisi pytanie: jak kontynent powinien przygotować się na świat, w którym NATO stanie się martwą literą? Dla niektórych odpowiedzią jest strategiczna autonomia; dla innych leży ona w zamawianiu jak największej ilości sprzętu wyprodukowanego w USA, aby kupić dobrą wolę przyszłej administracji. Jedna oczywista odpowiedź została jednak pominięta: odstraszanie nuklearne. Jeśli chodzi o odporne na Trumpa zapewnianie bezpieczeństwa Europy Wschodniej, niewiele środków byłoby tak skutecznych, jak uzbrojenie największego kraju regionu – Polski – w broń jądrową" – stwierdził Rohac.

Właśnie Polska ma być liderem Europy Wschodniej, nie tylko z racji położenia geograficznego, ale także wydatków na uzbrojenie.

– W postamerykańskim świecie polski parasol nuklearny mógłby pomóc zabezpieczyć wschodnią flankę Europy. Zapewniłby również alternatywny sposób zagwarantowania bezpieczeństwa Ukrainy po zakończeniu walk, zwłaszcza gdyby członkostwo w NATO nie było już (dla Kijowa) opcją. Zasadniczo jednak nuklearna Polska stanowiłaby odpowiedź na odwieczny problem europejskiej geopolityki: jak powstrzymać Niemcy i Rosję przed dążeniem do zdominowania euroazjatyckiej przestrzeni" – dodał Rohac.

W sukurs temu idzie rząd Polski, który planuje wydać aż 4,1 proc. PKB na obronność.

– Zagrożenie płynące ze Wschodu rośnie i Europa musi być na nie gotowa. Polska wydaje na obronność 4,1 proc. PKB, dużo ponad średnią UE. To oznacza, że na obronność przewidujemy 118 mld zł, czyli 3,1 proc. PKB, emerytury i renty dla byłych żołnierzy mają wynieść 11,1 mld zł, a pozostałe wydatki bieżące 1,95 mld zł – stwierdził polski minister finansów Andrzej Domański.

W obecnej sytuacji rozważa się także możliwość, by to nie USA, ale Francja ze swoim potencjałem nuklearnym przewodziła europejskim wysiłkom w zakresie odstraszania, a plan ten mógłby obejmować włączenie we wspólne działania także Wielką Brytanię.

„Obecnie nie ma wystarczającego zaufania ani wystarczająco podzielanego zrozumienia zagrożeń geopolitycznych, aby europeizować jakąkolwiek śmiercionośną siłę, a tym bardziej francuskie siły nuklearne. Co więcej, patrząc z Warszawy lub Tallina, europejskie siły nuklearne, kontrolowane głównie przez francusko-niemiecki tandem, wyglądałyby w dużej mierze bezużytecznie – twierdzi Rohac. A Polacy dobrze jeszcze pamiętają francuskie i angielskie zapewnienia o udzieleniu pomocy w 1939 roku na wypadek wojny z Niemcami. I Polska została wówczas sama... **(kor)**

PiS walczy z rządem

Jarosław Kaczyński i część posłów PiS-u jak mantrę powtarza tezę o „zamachu stanu", jakie rzekomo dokonał nowy rząd. Jeśli wcześniej niszczyli demokrację, Trybunał Konstytucyjny, sądy, wprowadzali centralne zarządzanie państwem, pozbawiali dochód samorządy, obsadzali znajomymi i krewnymi intratne stanowiska w spółkach skarbu państwa, itd. Itp. – wszystko było w ich mniemaniu legalne. Partia ta pokazała, że nie dorosła do sytuacji obserwowanej w demokratycznych systemach – przegrani oddają władze partii, która zwyciężyła w wyborach. PiS chce walczyć do „krwi ostatniej".

Teraz Jarosław Kaczyński, szef PiS-u domaga się delegalizacji partii biorących udział w „zamachu stanu", czyli tych, które tworzą nowy rząd. Pierwszym krokiem była próba wprowadzenia 7.02 do Sejmu dwóch byłych posłów, którzy na podstawie prawomocnego skazania przez sąd za nadużycia władzy czyli Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika (byli szefowie CBA i MSWiA) i zakończyła się fiaskiem. Stanowcza reakcja marszałka Sejmu Szymona Hołowni (zgodnie z prawem po wyroku sądu „wygasił byłym posłom mandaty) uniemożliwiła im wejście do parlamentu. Dlatego PiS chce wnioskować do Trybunału Konstytucyjnego o delegalizację wszystkich rządzących partii.

Do Sejmu wpłynęły obecnie trzy projekty uchwał posłów PiS, które dotyczą stwierdzenia trwającego zamachu stanu, sprzeciwu wobec traktowania Mariusza Kamińskiego w więzieniu oraz oczekiwania obrony Trybunału Konstytucyjnego przez Sejm. W jednej z nich czytamy: „Wprowadzając systemowe bezprawie, przemocą dążąc do zmiany ustroju konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej, rządząca koalicja wypełnia tym samym znamiona czynu zabronionego opisanego w Kodeksie karnym. – Cała ta sytuacja pokazuje, że pan marszałek jest kompletnym amatorem i w ogóle nie powinien być marszałkiem – wyjaśniał swoje stanowisko J. Kaczyński. – Może gdzieś po paru latach w Sejmie i pewnym dokształceniu się może mógłby być marszałkiem. Wszystko co się dzieje, zmierza ku dyktaturze, która ma na celu realizować obcy interes i to już gołym okiem widać. Kolejne decyzje pokazują, że chodzi o interes niemiecki, a obecna władza szykuje fizyczny atak na Trybunał Konstytucyjny. Rząd już nie tylko łamie konstytucję, ale kryminalizuje. My przez cały czas działaliśmy w zgodzie z prawem. **(kor)**

Nowi normalni

Naukowcy odkryli, że znaleźliśmy się w czymś na kształt domu wariatów. *Większość 30-, 40- i 50-latków ma syndrom dorosłego dziecka z rodziny dysfunkcyjnej*. Nieujęte 60-latki i tak odeszły już na emeryturę, więc wychodzi, że absolutną normą stała się dysfunkcja, a ewentualni zdrowi to jakieś wstydliwe pozostałości z poprzedniej epoki. Ujmując rzecz najprościej: nienormalni to teraz nowi normalni.

To nie jedyne takie dane. *Jedna na pięć osób w Polsce ma objawy zespołu stresu pourazowego (PTSD)*. Zespół stresu pourazowego to taki stan, w jaki wpadają żołnierze wracający z wojny, zresztą nie wszyscy, tylko tacy, którzy przeżyli jakieś wyjątkowe okropieństwa albo chociaż się ich naoglądali. Jeśli my jako społeczeństwo w takim natężeniu mamy już zespół stresu pourazowego, jeszcze zanim ktokolwiek pojechał na wojnę, to trudno sobie wyobrazić, w co wpadniemy, gdy ktoś ją rzeczywiście zobaczy. Wtedy już nie będzie dla nas żadnej skali. Jakkolwiek by było, naukowcy zdiagnozowali nas jako ogólnie porąbanych. Mało pocieszające, że i ci naukowcy muszą do takich należeć, bo samych zdrowych nie wystarczyłoby do stworzenia z nich instytutu.

Jak z kimś jest coś nie w porządku, to wypada mu się tym chwalić. Kiedy Eugeniusz Szwarc pisał swoją genialną sztukę „Smok", w której szalony na różne sposoby król mówi w pewnym momencie: „Gratuluję, właśnie złapało mnie rozdwojenie jaźni", było to strasznie komiczne, ale dziś jako banalny i powszechny przypadek mało kogo by zainteresowało.

Ciekawą zmianą jest to, że dawniej przypisywano szaleństwo – jak u Szwarca – raczej monarchom i przywódcom. Niektórzy z nich przeszli do historii z przydomkiem Szalony, choć u nas raczej Plątonogi. A dzisiaj odwrotnie. Choć chwilowe pomieszanie umysłu wśród zwykłych ludzi traktowane jest coraz bardziej jak coś normalnego, to nie wśród polityków; przynajmniej oficjalnie.

Przesłuchania przed komisją śledczą przypomniały wszystkim unikalną pod tym względem historię Jarosława Gowina wezwanego w charakterze świadka. Wyjątkowo wiarygodny jest ten jego status; istotnie doświadczył on u boku Jarosława Kaczyńskiego i wzajemnego poklepywania się po plecach (co było ekstremalnie trudne ze względu na różnicę wzrostu), i całkowitego zniszczenia go jako człowieka.

Wchodzenie w sojusz z Kaczyńskim na każdego sprowadza prędzej czy później ciężką chorobę, jak teraz na Ziobrę, albo całkowitą zgubę, jak było w przypadku Leppera. Casus Gowina mieści się w połowie ich drogi: w załamaniu nerwowym otarł się o próbę samobójczą. Ofiary ścielą się tam gęsto.

W popularnym dowcipie, jak Kaczyński wchodzi do pustej sali, to krzesła zaczynają się kłócić, ale teraz już raczej się załamują.

Choć trudno nie zauważyć różnych niezrównoważonych osobników kwalifikujących się do leczenia w każdej partii, to żaden nigdy nie poszedł na terapię, oprócz chwalebnego przypadku Gowina, który w dodatku się wyleczył aż trochę za błyskawicznie. Dla wyborców PiS-u dowodem na to, że jednak do końca nie jest zdrowy, jest to, że zeznaje prawdę przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu. Dużo więcej zrozumienia mają tam dla tych, którzy wolą iść do więzienia, niż wydać prezesa, jak osławieni Kamiński i Wąsik. Wymowne jest jednak, że pierwsze (a właściwie jedyne), co czekało ich w tym więzieniu, to lekarz.

Ta cecha polityków (ich nieleczenie) wydaje się aż zgrzytem na tle gremialnych terapii, którymi chwalą się przedstawiciele już wszystkich innych kategorii zawodowych.

Chociaż i w rozkminianiach psychoanalitycznych zachodzi powoli jednak charakterystyczna zmiana: ciągłe leczenie nie jest już tak bezkrytycznie chwalone jak kiedyś. W **Newsweeku** aż dwie psychoterapeutki niezależnie od siebie dochodzą do takich wniosków. *Nie ma powodu, by pacjenta trzymać w terapii całymi latami i czynić z chodzenia na terapię styl życia* – mówi jedna. A druga przyznaje, że *w gabinecie można usiąść jak w azylu i nie podejmować wyzwań codziennego życia, bo ciągle jest się w terapii*. Są to zupełnie nowe wyznania, podcinające gałąź, na której siedzi wielu psychoterapeutów, we własnym interesie mnożących i ciągnących terapię swoich klientów.

Rzuca to też tym samym nowe psychoterapeutyczne światło na zachowania polityków. Dosyć powszechne jest postrzeganie tego rodzaju aktywności jako rodzaju zaburzeń emocjonalnych. Sposób ich działania, polegający na popadaniu w długotrwały letarg przerywany sukcesywnie co jakiś czas chorobliwym wzmożeniem okołowyborczym, wskazuje na typowy stan depresyjno-maniakalny.

Po okresach długotrwałej apatii, na skutek przegranych lub wygranych wyborów wprawiają się w jakieś kompulsywne drgawki, których nie są w stanie uspokoić, co obserwujemy w naszym kraju aktualnie na bieżąco.

Według najnowszych spostrzeżeń psychoterapeutów takie uczestnictwo w polityce jest może jednak nie tyle objawem choroby, ile częścią terapii. Bowiem polityka to dla uczestniczących w niej nie tyle nawet choroba, ile leczenie, od którego się uzależnili i bez którego nie potrafią dać sobie rady.

Pozbawianie politycznych wpływów jest jak psychoterapeuta, który wykopuje ich ze swojej kozetki.

Michał Ogórek
Angora 3/2024

Igrzyska olimpijskie 2024 w Paryżu

Blisko, coraz bliżej!

W stolicy czuć popłoch pomieszany z ekscytacją. Paryżanie szykują się na igrzyska olimpijskie Anno Domini 2024, które zbliżają się wielkimi krokami! A tu? Bałagan! Niesprzątane! I co teraz?!

Jeszcze półgłosem, Francuzi zaczynają się zastanawiać, czy aby zdążą do lipca, a jeśli nie, to kogo należało będzie o to obwinić (bo warto zauważyć, że wyznaczenie winnego sprawdza się w każdej sytuacji).

Ale cofnijmy się do 2017 roku, kiedy Międzynarodowy Komitet Olimpijski przyznał Francji prawo do organizacji letnich igrzysk w 2024 roku. Francja zatriumfowała: to doskonała okazja, żeby promować atrakcyjność kraju, dodać dynamiki gospodarce, przyciągnąć i udobruchać zawiedzionych turystów, słowem, przywrócić stolicy Francji przygasły splendor. Pojawił się ambitny pomysł, żeby oczyścić Sekwanę i przekształcić ją w ogromną pływalnię olimpijską. Postanowiono zbudować liczne stadiony na peryferiach miasta, co miało zrehabilitować niektóre strefy uważane za niebezpieczne i stworzyć w nich nowe miejsca pracy.

Wdrożono ambitny plan rozbudowy i modernizacji paryskiego metra i kolejek podmiejskich. Perspektywa znalezienia się w centrum uwagi całego świata – choćby przez 16 dni – wprawiła naród w stan euforii. Symbol igrzysk jest widoczny wszędzie. Sprzedawane są najrozmaitsze gadżety, a pięć splecionych ze sobą kół można zauważyć nawet na papierowych torbach w supermarketach. Organizowane są loterie, na których można wygrać bilety na igrzyska, nie mówiąc o mieszczuchach, którzy zaoferowali wynajem paryskich mieszkań na czas wydarzenia za astronomiczne ceny. Słowem, każdy próbuje coś na tym zarobić.

I w tej euforii było paryżanom tak dobrze... Błogości tej nie były w stanie zakłócić ani przeprowadzona z wielkim hałasem reforma emerytalna i związane z nią paraliżujące miasto strajki, ani lipcowe zamieszki wywołane zastrzeleniem przez policjanta młodego Nahela, ani larum podniesione na skutek odkrycia pluskiew w paryskich kinach i środkach transportu. Aż do 22 listopada, kiedy mer Paryża, Anne Hidalgo, rzuciła w programie telewizyjnym *Quotidien*: „Nie będziemy gotowi!". Według Hidalgo Paryż nie będzie gotowy w kwestii transportu publicznego oraz organizacji schronienia dla bezdomnych. Jej wypowiedź wywołała oburzenie ze strony rady ministrów oraz przewodniczącej regionu, ale podziałała też jak kubeł zimnej wody i chyba o to Hidalgo chodziło – podnieść poziom adrenaliny! Modernizacja i rozbudowa metra co prawda posuwa się do przodu, ale nie dość szybko, użytkownicy tracą cierpliwość, co rusz jakaś linia metra jest wyłączona z użytku, a to przez kilka dni, a to w weekendy...

W lipcu oczekiwanych jest w Paryżu około 15 milionów widzów i akredytowanych gości, którzy wezmą udział w wydarzeniach, z których większość odbędzie się w mieście i regionie paryskim. Dostęp do miejsc rozmaitych zawodów sportowych zapewnić ma transport publiczny, gdyż ruch samochodowy podczas igrzysk będzie w stolicy wstrzymany. Do tego dochodzi kwestia bezpieczeństwa uczestników. Francuskie media (np. *Le Point, Le Monde*) powołujące się na rządowe źródła podają, że od kilku miesięcy trwają dyskretne negocjacje ze związkami zawodowymi, mające na celu uniknięcie strajków podczas igrzysk, a także zapewnienie odpowiedniej liczby personelu poprzez przyznanie korzyści pracownikom transportu publicznego, służby zdrowia, policji w postaci premii i innych bonusów.

A co z Sekwaną? Pytanie, czy podczas igrzysk będzie można w niej pływać, pozostaje aktualne. Marc Guillaume, prefekt Paryża i regionu paryskiego, powiedział 19 października w programie BFM Île-de-France, że dokłada wszelkich starań, aby rzeka była gotowa na przyjęcie sportowców latem tego roku.

Konkluzja jest taka, że aby zdążyć, trzeba zakasać rękawy po łokcie! I wszyscy o tym wiedzą. Czas nieubłaganie pędzi, a poziom emocji sięga zenitu. Czy Paryż będzie gotowy na to *największe wydarzenie, jakie kiedykolwiek zorganizowano we Francji*? Wierzymy, że tak!

KAMILA BROWARSKA
Paryż

Angora 5/2024

Fot. KAJ

Zdobywca korony maratonów świata

niebawem wybiera się do Duisburga

Wybrać się aż na Antarktydę, aby przebiec maraton? Nie brakuje pewnie takich, którzy nazwaliby taki pomysł szaleństwem. Ale on, Ireneusz Niezgoda, maratończyk z krwi i kości, poleciał. Korona maratonów świata, którą zdobył zobowiązuje. Po prostu, jeśli nadarza się okazja, trzeba pakować walizki, lecieć w najodleglejsze zakątki świata i stawać w szranki rywalizacji z elitą.

– To był już mój 28. maraton. Biegać zacząłem w 2012 r. Najpierw sięgnąłem po koronę maratonów Polski, a następnie zdobyłem koronę maratonów świata. Rio de Janeiro, Nowy Jork, Marakesz, Dubaj, Sydney, Londyn, Berlin, Warszawa już za mną. Jak tylko pojawiła się propozycja wyprawy na Antarktydę to ambicje mnie poniosły. Padła decyzja. Biorę to, lecę – opowiada maratończyk z Mysłowic.

Organizacją maratonów na Antarktydzie zajmuje się wyspecjalizowana agencja z siedzibą w Stanach Zjednoczonych. Tegoroczna, styczniowa edycja wydarzenia była dziesiątą z kolei. Ireneusz Niezgoda wyruszył drogą lotniczą przez Madryt do Santiago, aby wreszcie wylądować w najbardziej wysuniętym na południu miasteczku Chile o nazwie Punta Arena. To stolica regionu Magallanes y Antártica Chilena. Leży nad Cieśniną Magellana, na wschodnim brzegu nasady półwyspu Brunswick. Punta Arenas było bazą wszystkich wypraw arktycznych, organizowanych przez polarników Roalda Amundsena, Henryka Arctowskiego czy Roberta Scotta.

– Bardzo malownicze miejsce. Miasto było naszą bazą wypadową. Tu przyszło nam spędzić kilka dni w oczekiwaniu na dobre wiatry. To one właśnie nas ograniczały. Na Antarktydę lata specjalny samolot i pogoda musi być na tyle dobra, aby umożliwić lądowanie. A w samym miasteczku Punta Arena temperatury były znośne, od 0 w nocy do nawet 15 st. C. w ciągu dnia. Czas więc umilaliśmy sobie spacerami. Aż wreszcie nadeszła długo oczekiwana informacja: lecimy na Antarktydę – wspomina Ireneusz Niezgoda.

Biegacze polecieli już w strojach, w których zamierzali wystartować w maratonie. Po 3,5 godzinach lotu samolot miękko wylądował na tzw. letnim pasie startowym Wyspy Króla Jerzego. Jest ona położona 120 km od wybrzeży Antarktydy na Oceanie Południowym i ma powierzchnię 1150 km.

– Przyleciało nas w sumie około czterdziestu osób. Przeważająca większość stanowili Amerykanie, było też dwóch Kanadyjczyków, dwóch obywateli Tajlandii, jeden Polak w mojej osobie i ks. Tobias Breer z Duisburga z zakonu Norbertanów, który bieg połączył ze zbiórką pieniędzy na rzecz dzieci niepełnosprawnych. Pogoda była niezła, około O st. C. i bardzo wiecznie. Po rozgrzewce wybiła godzina 20.00 i padła komenda „start". Wyruszyliśmy przed siebie, aby dwukilometrowy odcinek, pokonać 21 razy tam i z powrotem. Biegło się fatalnie, żwir, błoto, kamienie, liczne podbiegi. Dookoła śnieżno-księżycowy krajobraz. Nad całą trasą czuwali Chilijczycy z tamtejszej bazy. Jeszcze przed północą zrobiło się ciemno, ale byliśmy wyposażeni w specjalne latarki zakładane na czoło. Po dwóch godzinach znów wstało słońce i zrobiło się w miarę jasno. Na samym końcu pamiętam było bardzo strome wzniesienie, ostre kamieniste. Biegłem w sumie ponad sześć godzin, a mój rekord ledwie przekracza cztery. Można wiec sobie wyobrazić jak trudne były warunki tego maratonu. Niestety, ksiądz z Niemiec doznał lekkiej kontuzji kolana i postanowił wycofać się z rywalizacji. Poza tym wszyscy ukończyli bieg. Triumfował Amerykanin. Ja byłem na mecie trzynasty. Charakterystyczne zaś było to, że organizatorzy nie limitowali czasu, a wiec wszyscy mogli zaliczyć ten maraton – opowiada maratończyk z Mysłowic-Wesołej.

Resztę czasu spędziliśmy w rosyjskiej bazie. Mogliśmy skorzystać z łączy internetowych, żeby skontaktować się z rodziną. A sama Antarktyda? Niesamowita sprawa. Wspaniały zachód słońca i przesympatyczne pingwiny. Czasu było mało. Zjedliśmy posiłek no i trzeba było się zbierać do drogi powrotnej bowiem na najbliższe godziny meteorologowie zapowiedzieli śnieg i silny wiatr, który mógłby uniemożliwić start. Oczywiście organizatorzy byli na taki scenariusz gotowi.

Mieliśmy zapewnione kwatery, ale też musielibyśmy przeczekać tę nawałnicę i dodatkowo spędzić na Antarktydzie kilka dni. Udało się wszystkim zdążyć na czas i po trzech godzinach ponownie zameldowaliśmy się w Punta Arena. I tak spełniłem swoje sportowe marzenie – relacjonuje maratończyk.

Niebawem – jak powiada – wyruszy w swą kolejna podróż, tym razem do Duisburga, aby wziąć udział w kolejnym biegu organizowanym właśnie przez duchownego z Niemiec, z którym przyszło mu rywalizować na Antarktydzie.

– Zabieram ze sobą córkę i małżonkę. Pobiegniemy razem – podkreśla.

Kajetan Berezowski

Dziennikarz Trybuny Górniczej

Witryna

Kulisy spóźnionego spotkania Andrzeja Dudy z Joe Bidenem

Awaria prezydenckiego samolotu

Fragment książki

Prezydencki boeing 737-800 NG 25 marca 2022 roku o godzinie 12.50 wystartował z warszawskiego Okęcia. Lot do Rzeszowa miał potrwać czterdzieści pięć minut. Na lotnisku w Jasionce Andrzej Duda miał witać Joe Bidena, który składał pierwszą wizytę w Polsce. Duda dotarł jednak spóźniony. Maszyna po kilkudziesięciu kilometrach zawróciła. Pilot zgłosił awarię.

Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Minister X: – Gdy wyłączono sygnalizację zapiąć pasy, wstałem z fotela. Szedłem do toalety, kiedy poczułem silne przeciążenie. Tak, jakby pilot walczył z maszyną. Próbował ją za wszelką cenę poderwać do góry, żeby nie spadła. Nogi miałem strasznie ciężkie. W zasadzie nie mogłem iść. Na miejsce wracałem, trzymając się foteli.

Minister Y: – To było strasznie dziwne. Na początku nie wiedziałem, o co chodzi. Załoga zaczęła ponaglać pasażerów, żeby ponownie zajęli swoje miejsca. Zrobiło się nerwowo, zanim znów włączyła się sygnalizacja, aby zapiąć pasy. Najpierw trzęsło. Później czuć było silne przeciążenie. Nikt nie wiedział, o co chodzi.

Minister X: – Stewardesa pogoniła mnie z powrotem na miejsce. Wiedziałem, że coś niedobrego się dzieje. Usiadłem. Zapiąłem pasy. Czekaliśmy, co dalej.

Wojskowy: – Jeszcze na początku tego dziwnego wydarzenia ktoś sobie żartował. Takie klasyczne heheszki, gdy samolotem mocno trzęsie. Jak w locie czarterem do Egiptu. Ktoś rzucił, że jak to minie, nagrodzimy pilota oklaskami. Żołnierze śmiali się, że zrzucamy paliwo, choć chyba go nie zrzucaliśmy. Możliwe, że padły wtedy słowa nawiązujące do Smoleńska. Coś na wzór czarnego humoru. Szybko jednak te heheszki się skończyły. Było jasne, że dzieje się coś bardzo złego. Nie widziałem prezydenta. Siedziałem blisko szefa sztabu generalnego, generała Rajmunda Andrzejczaka. Na początku był wyluzowany. Ale tylko na początku.

Człowiek z bliskiego otoczenia prezydenta: – Trzęsło jak cholera. Wszyscy patrzyli na wojskowych. Ich reakcje były papierkiem lakmusowym tego, co się dzieje. Zdawało nam się, że oni wiedzą najlepiej. Każdy patrzy w takich sytuacjach na wojskowych, bo przecież kto ma wiedzieć, jeśli nie oni. Maszyna należy do 1. Bazy Lotnictwa Transportowego, która zajmuje się wożeniem VIP-ów. Wojskowi wiedzieli najlepiej, jak się sprawy mają. Ich koszarowy humor szybko jednak ustąpił powadze. To mogło oznaczać tylko jedno, będziemy lądować awaryjnie.

Wojskowy: – Zapytałem Andrzejczaka, czy jest źle. Potwierdził. Nie był w dobrym nastroju. Wiedziałem, że jesteśmy w dupie. Ktoś wyszedł z kokpitu od pilotów. Był zielony i przerażony. Nic nie powiedział.

Minister X: – Wysłałem SMS-a do żony, że jest problem z maszyną. Pożegnałem się. Całym samolotem telepało.

Wojskowy: – Zapadła decyzja, że wracamy do Warszawy. Po walce pilota o kontrolę nad maszyną boeing zaczął obniżać lot. Załoga dała znać, że jest problem z usterzeniem. „Papa Lima Fox 101, zgłaszam emergency. Mayday, mayday, mayday. Mamy problem ze stabilizatorem, z trymerem stabilizatora" – taki komunikat nadano z prezydenckiego boeinga 737. Maszyna miała priorytet w awaryjnym lądowaniu w Warszawie.

Człowiek z bliskiego otoczenia prezydenta: – Zawróciliśmy nad Warką i krążyliśmy w okolicach Warszawy. Pilot musiał podjąć decyzję, gdzie będzie lądował awaryjnie. Zdecydował, że optymalne będzie Okęcie. Załoga argumentowała, że to najlepiej wyposażone lotnisko. Tam też jest baza, z której pochodziła maszyna. Było jednak jasne od początku, że chodzi przede wszystkim o potencjalną pomoc dla pasażerów. Przede wszystkim pasażera numer 1 – gdyby okazało się, że grozi nam katastrofa.

Wojskowy: – Pilot ustalał, jaka jest kondycja maszyny. Stabilizował ją. Przestało trząść. Wydawało się, że wyjdziemy z tego cali. Na pokładzie panowała jednak grobowa cisza. Nie było rzucania kurwami. Nie było paniki. Była cisza. Pustka.

Człowiek z bliskiego otoczenia prezydenta: – Każdy wiedział, że w przypadku lotów o statusie HEAD w Polsce nie ma tabu. 10 kwietnia 2010 roku spadł samolot z prezydentem. Skoro to się wydarzyło, dlaczego my mielibyśmy nie spaść? To rujnowało morale. Myślałem: „Jak to, powtórka z tego będzie? Przecież to niedorzeczne".

Minister X: – Po wysłaniu wiadomości do rodziny po prostu się modliłem.

Wojskowy: – To był najdłuższy lot w moim życiu. Nie chciałem dołączyć do grona kolejnych żołnierzy, którzy zginęli w katastrofach. Wolę na wojnie. Smoleńsk jest jednak pewną hańbą. Porażką państwa. Niezależnie od tego, czy jesteś w gronie zwolenników teorii o zamachu, czy tych, którzy są przekonani o zaniedbaniach rosyjskich i polskich. No nie może być tak, że drugi raz, po dwunastu latach, znów dochodzi do takiej kompromitacji. Po Smoleńsku transport VIP-ów przekazano LOT-owi. Niedawno znów wrócił do wojska. Wojsko zaczęło odzyskiwać autorytet w tej dziedzinie. Kupiono nowe maszyny za astronomiczne sumy. Po tupolewizmie w Londynie napisano nawet nową, zupełnie sensowną instrukcję HEAD. Katastrofa doprowadziłaby do utraty wiary w to, że państwo może takie rzeczy ogarniać. Po Smoleńsku była zgoda co do tego, że to nie może się powtórzyć, a jednak się powtarzało.

Minister X: – Lądowaliśmy w grobowej ciszy. Nikt nic nie mówił. To był zupełnie surrealistyczny obrazek. Gdy schodziliśmy do lądowania, nie było czuć już żadnych problemów technicznych. Samolot usiadł normalnie. Nic nadzwyczajnego się nie działo.

Człowiek z bliskiego otoczenia prezydenta: – Po lądowaniu, gdy emocje opadły, byłem najzwyczajniej wściekły. Boeing miał być nowoczesny. To nie samoloty Tupolew czy Jak, w których były popielniczki z PKS-u i koce na fotelach. Tamte maszyny były postrzegane jako stary złom. Boeing zmieniał wszystko. Nie śmierdziało w nim paliwem. Nie było głośno. Siedzenia się same nie składały. Był wygodny. Dlaczego się zepsuł? Dlaczego znów mieliśmy przed oczami kompromitację?

Wojskowy: – Na Okęciu vis-à-vis terminala pasażerskiego jest budynek z poczekalnią dla VIP-ów i dziennikarzy. W salonce dla dziennikarzy kiedyś był alkohol. Miałem ochotę po prostu się napić.

Zbigniew Parafianowicz: Jaka była reakcja na to wszystko prezydenta?

Minister Y: – Podczas lotu dostawał na bieżąco informacje o tym, co się dzieje. Nie widać było po nim zdenerwowania. Nic nie mówił. Nie komentował. Nie wtrącał się.

Minister X: – Nie wiem, czy się bał. Na pewno nie dał tego po sobie poznać. Przecież nie będzie panikował w takiej sytuacji. On zresztą miał 10 kwietnia 2010 roku lecieć tupolewem do Smoleńska. Ma to gdzieś z tyłu głowy.

Człowiek z bliskiego otoczenia prezydenta: – Po lądowaniu zmieniliśmy samolot na drugiego rządowego boeinga 737. Nie było czasu na komentowanie i dyskusje. Widziałem jednak, że prezydent był mocno zdenerwowany. Ponaglał ludzi. Przeklinał.

Duda sporo przeklina. Nie gardzi przekleństwami. Nie jestem w stanie dziś powiedzieć, czy klął z powodu awarii samolotu, czy dlatego, że mieliśmy poważne spóźnienie. Mieliśmy witać Bidena. Tymczasem przywitał go szef MON-u Mariusz Błaszczak.

Wojskowy: – Wszyscy karnie wsiedli do drugiej maszyny. Nie było rozmów o tym, co się stało nad Warką. Lot do Rzeszowa przebiegał już bez problemów. Na miejscu pozwoliłem sobie na żart, że powinniśmy tego zepsutego boeinga ochrzcić jako 737 „Warka".

Minister Y: – Amerykanie nie pytali o spóźnienie. Chyba ktoś ich poinformował, że jest problem z naszą maszyną. Możliwe, że sami się poinformowali. Zdaje się, że oni prowadzą nasłuch łączności ze swojego samolotu bezzałogowego Global Hawk na całej długości wschodniej granicy NATO. Przed 24 lutego 2022 latali nim nawet nad Ukrainą, sięgając Donbasu. Zbierają nim dane dotyczące łączności. Musieli mieć informacje o tym, co się działo między wieżą a boeingiem, który lądował w Warszawie awaryjnie. Nie wiem, może ich przeceniam. Zakładam jednak, że musieli coś wiedzieć, bo w Rzeszowie byli ekstremalnie mili i nie nawiązywali w żaden sposób do naszego znacznego spóźnienia.

Minister X: – Pamiętam, że opozycja zachowała się wtedy w porządku. Nawet Radek Sikorski nie hejtował nas za spóźnienie po tym, gdy ogłoszono, że boeing miał awaryjne lądowanie. Nie było nic o lataniu na drzwiach od stodoły czy komentarzy w stylu: jaki prezydent, taki zamach. My też nie naciskaliśmy na Amerykanów w tej sprawie. Choć mogliśmy. Maszyna była ich. Kupiliśmy ją niedawno. Co więcej, oni dopiero co wyplątali się z zamieszania wokół boeingów 737 Max, które spadały z powodu problemów technicznych. Chyba podobnych, bo miały problemy z tak zwanym przeciągnięciem. Gdybyśmy chcieli nagłośnić tę sprawę, ich koncern miałby poważne problemy.

Wojskowy: – Zapadła decyzja o śledztwie w sprawie tego incydentu. Prowadziły je prokuratura i Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych. Wiem, że interesował się tym też minister ds. służb Mariusz Kamiński. Także MON prowadziło własne postępowanie wyjaśniające w bazie odpowiedzialnej za transport VIP-ów. Zaprosiliśmy do śledztwa również Amerykanów z Boeinga. Dla nich ten incydent był sporym upokorzeniem.

Człowiek z bliskiego otoczenia prezydenta: – Prezydent interesował się tą sprawą przez kolejne miesiące. Pytał mnie co jakiś czas, jaki jest rezultat wyjaśnień. Ja nie widziałem raportu końcowego. Wiem jednak, że w bazie, która lata według instrukcji HEAD, miało dojść do zmian personalnych. Nie nagłaśniano tego. Nie wracano do sprawy, aby nie podgrzewać atmosfery i nie karmić zwolenników spiskowych teorii.

Minister X: – Badano też wątek dywersji i celowego uszkodzenia samolotu. Lecieliśmy na spotkanie z Bidenem zaledwie miesiąc po rozpoczęciu wojny. Nie można było wykluczyć niczego.

Minister Y: – Lecieliśmy na spotkanie z Bidenem, którego

chcieliśmy przekonać do przekazania Ukraińcom pierwszej partii czołgów T-72. Dziś niewielu o tym pamięta, ale Amerykanie w tamtym czasie byli przeciwni dostarczaniu Ukraińcom jakiegokolwiek ciężkiego sprzętu. Biden dopiero po spotkaniu w Rzeszowie dał zielone światło na czołgi dla Ukrainy. Wcześniej Amerykanie skalowali pomoc. Nie chcieli doprowadzić do zaognienia konfliktu. Dopiero po Rzeszowie i spotkaniu w Warszawie w cztery oczy Duda – Biden amerykański prezydent podjął decyzję, że na Ukrainę pojadą polskie T-72. W tym sensie awaria boeinga miała znaczenie. Jeśli samolot by spadł, nie byłoby żadnej dyskusji o czołgach. Byłby chaos i lawina oskarżeń, a nie myślenie o wojnie.

Wojskowy: – Dziś wiadomo, że doszło do usterki trymera stabilizatora. Był problem ze sterem wysokości i elementami, które odpowiadają za to, że samolot gwałtownie nie nurkuje albo gwałtownie się nie wznosi. Po stronie polskiej nie doszło do złamania procedur opisanych w instrukcji HEAD. Nie było problemu po stronie pilotów.

Jeśli trymer nie działa, pilot walczy z maszyną. Stąd odczucie niektórych pasażerów, że trwało „siłowanie się" z samolotem. Dziś też wiadomo, że pilot nie miał wyboru, musiał przerwać lot, bo było niebezpiecznie. Przy usterce trymera ląduje się w asyście straży pożarnej. Lotnisko się wtedy zamyka. Inne maszyny czekają w powietrzu.

Minister X: – Jak na skalę problemu, skończyło się nieźle. Byliśmy w Rzeszowie o piętnastej. Godzinę po lądowaniu Bidena, który chyba trochę posiedział w Air Force One, bo zakładano, że może jednak się wyrobimy. No, nie wyrobiliśmy się. Przywitał go Błaszczak, a później Biden pojechał na spotkanie z amerykańskimi żołnierzami stacjonującymi w Jasionce. To byli spadochroniarze z 82. Dywizji Powietrznodesantowej. Duda spotkał się z żołnierzami polskimi z 18. Dywizji Zmechanizowanej, której patronem jest generał Tadeusz Buk. Ten, który 10 kwietnia 2010 roku zginął w Smoleńsku. Taki był początek dwudniowej wizyty Bidena w Polsce.

Wojskowy: – Taka awaria może się zdarzyć w dowolnym samolocie, ale nie w trzyletnim boeingu, którym lata prezydent. To nie miało prawa się wydarzyć.

Angora 4/2024

ZBIGNIEW PARAFIANOWICZ. POLSKA NA WOJNIE. WYDAWNICTWO CZERWONE I CZARNE, Warszawa 2023. Cena 39,90 zł.

Fot. Andy Wong/Associated Press/East News

Czarodzieje tenisa

Rozmowa z tenisistą JANEM ZIELIŃSKIM, mistrzem Australian Open w turnieju gry mieszanej (w parze z Su-Wei Hsieh)

– Podczas niedawno zakończonego w Melbourne Australian Open tworzyłeś parę z Tajwanką Su-Wei Hsieh. W finale pokonaliście Amerykankę Desirae Krawczyk i Brytyjczyka Neala Skupskiego 6:7 (5-7), 6:4, 11-9. Jakie to uczucie wygrać po raz pierwszy turniej Wielkiego Szlema?

– To niesamowita sprawa. Ciężko to nawet opisać. Marzyłem o tym, cała moja rodzina o tym marzyła. Wciąż nie mieści mi się w głowie, że dopiąłem swego. Jeszcze żadnemu tenisiście z Polski nie udało się wygrać turnieju Wielkiego Szlema w grze mieszanej. To na pewno wielkie wyróżnienie.

– Ochłonąłeś już?

– Powoli to do mnie dochodzi, ale tenisowa karuzela kręci się dalej. Złapałeś mnie w Taszkiencie, gdzie trenujemy przed meczem Pucharu Davisa z Uzbekistanem (2 – 3.02.2024). A to, co wydarzyło się w Melbourne, jest dowodem na to, że marzenia są w zasięgu ręki. Trzeba na nie tylko ciężko pracować i wierzyć w to, co się robi.

– Podczas waszego grania z Su-Wei Hsieh na korcie nie brakowało wesołych sytuacji. Wspólna rywalizacja sprawiała wam chyba dużo radości?

– W turnieju miksta pierwsze mecze są zazwyczaj grane na dużym luzie. Presji właściwie nie ma, bo nikt tak naprawdę nie wie, co z tego wszystkiego wyniknie (*śmiech*). Stres pojawia się dopiero w okolicach ćwierćfinału i półfinału, bo wtedy zaczyna już wszystkim zależeć. A finały, walka o tytuł wielkoszlemowy rządzą się już totalnie swoimi prawami. Gdy grasz o szlema, to żarty idą na bok!

– Nerwy były?

– Statystyki przed meczem nie dawały powodów do optymizmu. Polacy byli tu cztery razy w finałach i zawsze w Melbourne przegrywali. Chciałem przełamać tę klątwę. I wychodząc na finał, szczególnie w pierwszym gemie, byłem bardzo zestresowany. Fatalne uczucie. Akurat wtedy serwowałem. Ciężko było mi nawet wziąć spokojny oddech, ręce mi się trzęsły. Przegrałem pierwsze dwie piłki, ale potem na szczęście było już lepiej. Przeciwnicy trochę pomogli (*śmiech*).

– Mecz finałowy długo nie układał się po waszej myśli. Przegraliście pierwszego seta, szybko straciliście serwis w secie numer dwa. Wielkie emocje były do końca. W tie-breaku obroniłeś, serwując piłkę meczową. Byłeś najlepszy na korcie, a ręka w kluczowych momentach ci nie drżała.

– No tak. Mecz zaczął się wymykać nam spod kontroli, ale udało się w porę zareagować. Tę piłkę meczową dla przeciwników długo będę pamiętał. Z dziesięć razy rozgrywałem ją w głowie, zanim zaserwowałem. Na szczęście rozegraliśmy ją dokładnie tak, jak sobie to zaplanowałem. A dwie następne piłki już były dla nas!

– Udało ci się Australię odczarować?

– W Australian Open zagrałem po raz trzeci. Rok temu był przegrany finał debla, teraz z moim partnerem Monakijczykiem Hugonem Nysem dotarliśmy w Melbourne do ćwierćfinału, a miksta wygrałem. Cieszę się niezmiernie ze swojego sukcesu, ale też z tego, że dorzuciłem swoją małą cegiełkę do kariery Su-Wei Hsieh. Aż trudno uwierzyć, że ta niezwykle utytułowana tenisistka miksta w szlemie wygrała po raz pierwszy.

– A jak to się stało, że udało ci się ją zaprosić do wspólnego grania?

– Wahałem się w ogóle, czy grać w Melbourne miksta. Moje dotychczasowe starty w grze mieszanej nie były udane i dlatego nie liczyłem tutaj na dobry występ. Ale kiedy zobaczyłem, że słynna Su-Wei Hsieh jest wolna, to pomyślałem sobie, że to może być prawdopodobnie najlepszy partner, z jakim kiedykolwiek grałem. Skontaktowałem się z jej sztabem. Zgodziła się tego samego dnia. I to był strzał w dziesiątkę, bo dzięki jej umiejętnościom zagrałem lepiej niż zazwyczaj.

– Miałeś u boku legendarną, utytułowaną tenisistkę. Na czym polega fenomen jej tenisa?

– Jej gra momentalnie przypomina czary. Operuje unikalną techniką, którą opanowała do perfekcji. Inteligencja, spryt, antycypacja. Ona potrafi przewidywać, co się wydarzy na korcie. Wie, w którą stronę poleci piłka i ona już tam jest (*śmiech*). Ponadto umieszcza piłki w takich miejscach kortu, że przeciwnik od razu jest w głębokiej defensywie. Robi to w dodatku z taką lekkością, jakby była na treningu. A gdy doszło do kluczowej piłki, przełamała Neala Skupskiego, bo zagrała wygrywający return.

A przede wszystkim Su-Wei Hsieh ma niesamowite podejście do tenisa. Cieszy się grą, i powoduje, że staje się to zaraźliwe. Przez cały mecz powtarzałem sobie, żeby mieć radość. Z gry, z tego finału, żeby tym wszystkim się nie stresować, bo to jest przecież tylko tenis.

– W powszechnej opinii miksty jest uważany za konkurencję trochę mniej poważną niż gra pojedyncza. Gra mieszana jest niezwykle widowiskowa, ale chyba trochę niedoceniana. Dlaczego?

– Miksty są rozgrywane rzadko, m.in. jedynie podczas imprez wielkoszlemowych czy turniejów na igrzyskach olimpijskich. Nikt miksta nie trenuje, bo zbyt dużo jest niewiadomych. Miksta grają albo singliści, albo debliści, a oni mają przecież swoje turnieje, swoje priorytety. Niektórzy miksta odpuszczają, bo boją się kontuzji.

– To zwycięstwo w Australii coś zmienia w twoim życiu?

– Niewiele. Robię swoje. Zmienia jedynie tyle, że zapisałem się gdzieś tam na kartach historii jako zwycięzca wielkoszlemowy. Zostałem, po Jadwidze Jędrzejowskiej, Wojciechu Fibaku, Łukaszu Kubocie i Idze Świątek, piątym tenisistą z naszego kraju, który zdobył wielkoszlemowy tytuł.

– Towarzystwo znakomite.

– To prawda. Łukasza Kubota podziwiam od lat. Jego tenisowa droga była dla mnie wielką inspiracją. Ale też Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski. To dzięki nim pokochałem debla. Wstawałem w środku nocy i oglądałem ich mecze. Wiele się od nich nauczyłem. Teraz mam przyjemność trenować u boku Mariusza Fyrstenberga, kapitana naszej Davis Cupowej reprezentacji. On nauczył mnie praktycznie wszystkiego, co trzeba wiedzieć o grze w debla na najwyższym, światowym poziomie. Mam 27 lat i wierzę, że jeszcze wiele sukcesów przede mną.

– Jannik Sinner, tegoroczny mistrz w grze pojedynczej, podczas dekoracji po wygraniu finału Australian Open w pełnym emocji przemówieniu podziękował rodzicom za to, że w młodości nigdy nie wywierali na nim presji. Bez rodziców nie byłoby chyba też twojej kariery?

– Tenis był pasją mojego ojca. Jako dzieciak wychowywałem się na korcie w otoczeniu znajomych taty. I od tego się wszystko zaczęło. Wielka szkoda, że tata nie doczekał tych moich największych sukcesów. Zmarł w kwietniu 2019 roku. Cały czas za nim tęsknię i bardzo mi go brakuje. Ale na pewno nie można zapomnieć o mojej mamie. Ma na imię Dorota i gdyby nie ona, to byłoby słabo (*śmiech*). Była pierwszym i najlepszym menedżerem, jakiego kiedykolwiek miałem. Setki godzin spędzonych na planowaniu startów, podróży, przygotowania treningów, szukaniu trenerów i kortów. Potem, gdy pojawiła się możliwość wyjazdu na rewelacyjne studia do Stanów Zjednoczonych i grania tam w tenisa, to długo się nie zastanawiałem. Wiele osób może tylko o tym marzyć. Moim rodzicom zawdzięczam wszystko, co mam w życiu. Wiele poświęcili, żebym mógł grać w tenisa, żebym mógł robić to, co kocham. Bardzo im za to dziękuję!

Tomasz Barański

Angora 6/2024

A to polska właśnie

Pani Ewa umarła w zaspie w pobliżu drogi

Okoliczności tej śmierci są tak bulwersujące, że trzeba je wyjaśnić od początku do końca. Ewa Potok (†60 l.) została znaleziona martwa po dobie poszukiwań. Zamarzła 500 metrów od przystanku autobusowego. Utknęła w zaspie w drodze powrotnej z pracy. – Matka kontaktowała się ze mną kilkanaście razy. Kilkanaście razy rozmawiała z policjantami, wielokrotnie próbując im powiedzieć, gdzie się znajduje – mówi syn pani Ewy.

Ewa Potok zaginęła 12 stycznia. Znaleziono ją martwą 13 stycznia, prawie dobę od zaginięcia. Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci prowadzi Prokuratura Rejonowa w Nowej Hucie. Kobieta, jak twierdzi rodzina, była cały czas w kontakcie z najbliższymi i ratownikami, którzy jej szukali.

– Parę tygodni temu doszło do tragedii w Andrychowie. Przez kilka godzin ojciec nastolatki błagał i płakał, prosił na kolanach policję, żeby namierzyli telefon. Mija kilka tygodni, kolejna osoba zaginiona nie żyje i po raz kolejny KWP w Krakowie nie potrafi namierzyć najnowocześniejszego smartfona. Andrychów podlega pod KWP w Krakowie. Nikt nie wyciągnął żadnych wniosków – mówi nam zirytowany syn zmarłej kobiety.

12 stycznia pani Ewa nie wróciła z pracy na targowisku w Krakowie. O godz. 17.30 skontaktował się z nią zaniepokojony mąż. Usłyszał od żony, że utkwiła w zaspie, bo prawdopodobnie złamała nogę. Twierdziła, że leży gdzieś w polu. Próbowała się podczołgać do drogi, ale miała za daleko. – Mówiła, że z daleka widzi dwa wysokie, smukłe kominy fabryczne – relacjonują najbliżsi kobiety.

Tester sygnału telefonu jechał 4 godziny

O godz. 18 policja po zgłoszeniu bliskich pani Ewy przystąpiła do poszukiwań. W teren wyszli ratownicy, strażacy, policjanci. Grupy poszukiwawcze, zdaniem rodziny, były także w pobliżu miejsca, gdzie znajdowała się zaginiona. Jednak z niewiadomych powodów ratownicy do niej nie dotarli. Kobieta miała cały czas włączony telefon. Dzwoniła do męża, syna i policjantów, którzy kierowali akcją poszukiwawczą. – Policja przez blisko 24 godziny nie potrafiła namierzyć telefonu matki. Matka kontaktowała się ze mną kilkanaście razy. Kilkanaście razy rozmawiała z policjantami, wielokrotnie próbując im powiedzieć, gdzie się znajduje. Leżała w tym samym miejscu – opowiada syn zmarłej.

Poszukiwania trwały w nocy z 12 na 13 stycznia. Jak twierdzi mężczyzna, ludzie, którzy jej szukali, byli w pobliżu, przeszli około 300 – 400 metrów od miejsca, gdzie utknęła w zaspie. Jednak nie poszli dalej, bo uznali, że nie ma sensu szukanie jej po polach.

Zarówno syn pani Ewy, jak i jej mąż pokazują w telefonie wykonane do niej połączenia. Ona także do nich dzwoniła w ciągu nocy. – Policjanci rozmawiali z matką do godz. 2 w nocy, w obecności świadków, a na swoim numerze telefonu mam kilkanaście połączeń wykonanych do matki. Korzystała z telefonu komórkowego zarejestrowanego na mnie, będą na to dowody i billingi. Należy tutaj mówić o kłamstwach ze strony policji, która twierdziła, że z matką nie było kontaktu telefonicznego – dodaje syn kobiety.

Wspomina, że policjanci zapewniali rodzinę, że ciągle namierzają telefon, ale nie byli w stanie stwierdzić, gdzie telefon był zlokalizowany. – Tester, który miał namierzać sygnał z telefonu, przyjechał dopiero o godz. 22, a akcja poszukiwawcza ruszyła o godz. 18. Moja matka mówiła, że zamarza, że długo nie wytrzyma. Liczyła się każda minuta. Nawigacja pokazuje, że z KWP w Krakowie do miejsca, gdzie znajdowała się moja matka, można dojechać w 16 minut. Tymczasem tester jechał tutaj cztery godziny od zgłoszenia – analizuje syn.

– Moja matka od godz. 18 walczyła o życie, błagając przez telefon policjantów, żeby ją namierzyli. Matka mogła wskazać, na której godzinie znajdują się kominy, które widziała, co zawęziłoby obszar poszukiwań. Nikt nie pytał jej o to.

Po północy powiedziała mi, że widzi nad sobą latającego drona, więc dlaczego policjant powiedział mi, że moja matka ma zwidy? Skąd moja matka, która od sześciu godzin leżała w śniegu, wpadłaby na pomysł, żeby zadzwonić, że widzi nad głową latającego drona? – zastanawia się syn zmarłej. Pyta, dlaczego część akcji ratunkowej prowadzona była w terenie, z którego nie widać kominów. – Skoro moja matka kilkanaście razy dzwoniła do policjantów i mówiła, że widzi kominy – podkreśla.

Zdaniem rodziny, policja nie przeprowadziła akcji prawidłowo, mimo że było w nią zaangażowanych ponad 360 osób. – Dowódca zadysponował pracę i tysiące roboczogodzin, Skarb Państwa zapłaci za tę akcję, a jednocześnie zatuszowano fakt, że przez działania tego dowódcy skierowano ludzi na próżno w miejsce, gdzie matki nie było – stwierdza syn Ewy Potok. Rodzina czuje się zlekceważona.

„Dlaczego nie chcecie mnie uratować"

W sobotę około trzynastej rodzina dostała wiadomość, że znaleziono ciało pani Ewy. Leżała martwa w szczerym polu, w pobliżu domostw. Jakieś 500 m od głównej drogi w Kocmyrzowie i od przystanku autobusowego w stronę domu. – Pocałowałem ją w głowę, syn złapał ją za rękę i trzymał – mówi pan Janusz. – Te wszystkie służby nie dały jej szans. Mówiła przez telefon. Błagała, pytała: „Dlaczego nie chcecie mnie uratować? Ja tu zamarznę". Mam żal do nich, ona umierała, a oni nie potrafili zlokalizować jej telefonu. Kręcili się w kółko. Płacimy podatki w tym kraju i co z tego mamy? – pyta pan Janusz. Wdowiec jest w rozpaczy. Mówi, że z żoną byli zgodnym małżeństwem przez 39 lat.

– Czterech synów urodziła, wszyscy wykształceni. Tyle wnuków mieliśmy. Ona była mózgiem całego domu, ja byłem od zarabiania pieniędzy – stwierdza zrozpaczony wdowiec. – Dałbym setki tysięcy, byle mi dali namiar po telefonie, gdzie ona leży. Sam do szpitala bym ją zawiózł... Jak widzę takie filmy o detektywach, którzy podjeżdżają pod blok i już namierzają narkomana po telefonie, to jakieś bajki nam wciskają. Tutaj kobieta przez kilkanaście godzin umierała, a oni nie potrafili jej namierzyć – płacze pan Janusz. Śledztwo w sprawie okoliczności wypadku prowadzi prokuratura w Nowej Hucie. Prowadzone jest w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci i sposobu prowadzenia akcji poszukiwawczej. Sekcja zwłok wykazała, że kobieta zmarła na skutek wyziębienia. Nie złamała też nogi.

Policja ostatecznie oświadcza

– W sytuacji kiedy zagrożone jest życie człowieka, policjanci dokładają wszelkich starań i wykorzystują wszystkie dostępne środki, aby odnaleźć osobę żywą. Czynności poszukiwawcze prowadzone były na bardzo szeroką skalę, zarówno jeśli chodzi o wykorzystanie sił, jak i środków – napisano w oświadczeniu Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. – W związku z doniesieniami medialnymi, w których kwestionowana jest prawidłowość wykonywanych przez policjantów działań poszukiwawczych za osobą zaginioną, w Komendzie Miejskiej Policji w Krakowie wszczęte zostały czynności, podczas których wyjaśniane będą te kwestie. Jest to nasze ostateczne stanowisko do czasu zakończenia postępowania wyjaśniającego.

RENATA CIUS-RASSEK
MAJA FENRYCH
Angora 5/2024

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!

www.prenumerata.de

Fot. USA Today Network/East News

Spędził 48 lat w więzieniu za morderstwo, którego nie popełnił

Niewinny

To najdłuższy znany niesłuszny wyrok więzienia w USA. Glynn Simmons (71 l.) prawie pół wieku spędził w zakładzie karnym. Odsiadywał wyrok za morderstwo, którego nie popełnił.

Simmonsa zwolniono w lipcu 2023 roku. W grudniu uznano go za niewinnego w związku z morderstwem Carolyn Sue Rogers z 1974 roku. Wyrok uchylono, kiedy sąd stwierdził, że prokuratorzy nie przekazali obrońcom wszystkich dowodów – pominięto na przykład to, że świadek wskazał innych podejrzanych. W 1975 Simmons miał 22 lata. On i współoskarżony Don Roberts zostali uznani za winnych i skazani na karę śmierci, którą zamieniono na dożywocie.

W rozmowie z BBC Simmons opowiada, że w styczniu 1975 roku był jedną z kilku osób aresztowanych na imprezie pod „fałszywymi zarzutami rabunku". Doprowadzono go na komisariat, gdzie funkcjonariusze poprosili go o udział w okazaniu podejrzanych w związku z morderstwem, do którego doszło 30 grudnia 1974 roku podczas napadu na sklep monopolowy na przedmieściach Oklahoma City. Carolyn Sue Rogers, która pracowała tam jako ekspedientka, zginęła postrzelona w głowę. Simmons opowiada, że wówczas dopiero co skończył 21 lat i nie wiedział, że ma prawo do adwokata ani że może odmówić policji.

Trzy dni po napadzie 18-letnia wówczas Belinda Brown – klientka, która podczas zdarzenia również została postrzelona – powiedziała policji, że napadu na sklep monopolowy dokonało dwóch czarnoskórych mężczyzn,

Zbrodnia rodzinna

Sprawcy najgłośniejszego zabójstwa na Kaszubach byli w kręgu podejrzeń od pierwszych dni. Jednak trzeba było ponad 11 lat, aby trafili na ławę oskarżonych.

Dożywocie – taka kara grozi trzem mężczyznom oskarżonym przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku o zabójstwo przedsiębiorcy i jego partnerki. Zbrodnia, do której doszło jesienią 2012 roku w pobliżu Tczewa, szokuje przede wszystkim dlatego, że głównym sprawcą okazał się syn ofiary. Od początku on i jego wspólnicy byli w kręgu podejrzanych, ale trzeba było czekać ponad dekadę, aby materiał dowodowy pozwolił na postawienie zarzutów.

Makabryczny poranek

Był poniedziałek, 24 września 2012 roku. Marcin R., młody mieszkaniec Tczewa, czekał na spotkanie z matką – Justyną R., z którą miał omówić sprawy rodzinne. Kobieta jednak nie przychodziła. Nie odbierała również telefonu komórkowego i nie odpisywała na SMS-y. W końcu zaniepokojony młody człowiek pojechał do miejscowości Opaleń w gminie Gniew, gdzie jego matka mieszkała z nowym partnerem – przedsiębiorcą Lechem B. Wszedł do domu i... wówczas zobaczył zakrwawione i zmasakrowane zwłoki ich obojga. Natychmiast zadzwonił na policję.

Przyczyny śmierci obojga partnerów opisał suchym, urzędowym językiem anatomopatolog z Zakładu Medycyny Sądowej w Gdańsku. Z protokołu wynika, że oboje zginęli wskutek przecięcia tętnicy szyjnej. Zdaniem koronera rany zostały zadane ostrym narzędziem, najprawdopodobniej nożem.

Pierwsze czynności śledcze trwały ponad dobę. Policjanci skrupulatnie zabezpieczali ślady, zwłaszcza odciski palców i ślady butów. Potem identyfikowali osoby, do których te ślady należały. Okazało się, że najwięcej śladów zostawili najbliżsi krewni Lecha B. i Justyny R. Przesłuchania nie doprowadziły do przełomu: krewni przyznawali, że odwiedzali partnerów w ramach normalnych relacji rodzinnych. Niektórych krewnych przesłuchano z udziałem wykrywacza kłamstw. Tylko trzy osoby nie zgodziły się na badanie wariografem. Jeden tłumaczył to stresem, drugi podwyższonym ciśnieniem, a trzeci – tym, że jest pod wpływem alkoholu. Policjanci uwierzyli w te tłumaczenia i nie naciskali, tym bardziej że polskie prawo nie pozwala nikogo zmusić do udziału w badaniu na wykrywaczu kłamstw. Śledczy nie spodziewali się, że to właśnie te trzy osoby po 11 latach zasiądą na ławie oskarżonych jako domniemani sprawcy zbrodni.

Gdy technicy zabezpieczali ślady w miejscu zbrodni, policjanci zaczęli rozpytywać okolicznych mieszkańców. Jak się okazało, wszyscy dobrze znali zamordowaną parę. Lech B. założył i prowadził przez lata firmę budowlaną. Dorobił się dużych pieniędzy. Jeszcze pod koniec lat 80. B. i jego żona kupili dom w Opaleniu niedaleko Tczewa w dzisiejszym województwie pomorskim. Gdy dzieci Lecha B. dorosły i wyprowadziły się, w jego małżeństwie pojawił się kryzys. Ostatecznie żona B. i dorosły syn wyprowadzili się z Opalenia. Zamieszkali w ośrodku wypoczynkowym, który kupił im Lech B., kilkadziesiąt kilometrów dalej.

Policjanci ustalili, że jednym z powodów kryzysu w małżeństwie Lecha B. była jego znajomość z Justyną R. R. – młodsza od B. o 22 lata – mieszkała w Opaleniu razem z mężem i dwójką dzieci. Jednak mąż – kierowca TIR-ów – często wyjeżdżał w dłuższe trasy. Pod jego nieobecność R. coraz bardziej angażowała się w znajomość z Lechem B. W międzyczasie przedsiębiorca przeszedł na emeryturę, a pieniądze zarobione na działalności firmy pozwoliły mu na życie na wysokim poziomie. W 2009 roku Justyna R. wprowadziła się do nowego partnera, a dwa lata później się rozwiodła. Lech B. zdecydował się nie formalizować swoich spraw w sądzie. Oboje zamieszkali w domu B. w Opaleniu.

Tropy donikąd

Policjanci pobrali próbki DNA od kilkunastu osób. Wszyscy potwierdzali, że odwiedzali Lecha B. jako sąsiada lub krewnego. Ten trop do niczego nie doprowadził. Prokurator uzyskał również historie połączeń telefonicznych obu zamordowanych osób, udało się nawet odczytać prowadzoną korespondencję SMS-ową. Jednak i to nie przyniosło przełomu. Jak każdy, Lech B. był w kontakcie z partnerami biznesowymi, gronem przyjaciół i członkami najbliższej rodziny. Analiza tych materiałów nie przyniosła żadnego przełomu. W 2013 roku prokuratura umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawców.

Wchodzi Archiwum X

Akta śledztwa trafiły do archiwum prokuratorskiego. Wydawało się, że sprawcy bestialskiej zbrodni nigdy nie odpowiedzą za swój czyn. Jednak w 2017 roku po akta sięgnęli ponownie policjanci z Zespołu ds. Przestępstw Niewykrytych popularnie nazywanego Archiwum X oraz funkcjonariusze Wydziału Kryminalnego gdańskiej komendy wojewódzkiej. Zdecydowali się jeszcze raz drobiazgowo przestudiować cały materiał dowodowy i przeprowadzić kolejne czynności. Sprzyjał im rozwój techniki kryminalistycznej. W 2017 roku technika pozwalała już więcej odczytać ze śladów DNA i linii papilarnych – m.in. ustalić, jak długi czas minął od ich pozostawienia do pobrania przez policyjnych techników.

Funkcjonariusze postanowili jeszcze raz przesłuchać sąsiadów zamordowanego małżeństwa. Ta decyzja okazała się przełomowa. Mieszkańcy Opalenia mówili, że Lech B., kiedy już mieszkał ze swoją nową partnerką, często nadużywał alkoholu i się awanturował. Jeden z sąsiadów przypomniał też sobie, że B. popadł w konflikt ze swoim synem. Powodem były rozliczenia pieniężne i sprawy majątkowe. Syn B. uważał, że część pieniędzy należy się żonie B. Co więcej: nienawidził nowej partnerki swojego ojca.

Wówczas okazało się, że syn Lecha B. był w gronie osób przesłuchanych już w trakcie pierwszych czynności po ujawnieniu zbrodni. Policjantów zaskoczyło to, że młody człowiek (w chwili śmierci ojca miał 32 lata) był jedną z osób, które odmówiły poddania się badaniu wariografem. I tak B. ponownie znalazł się w kręgu podejrzeń.

Policjanci z Archiwum X jeszcze raz zweryfikowali jego alibi. Okazało się, że młody człowiek wprawdzie tłumaczył, gdzie był w noc zbrodni, ale ta wersja nie wytrzymała konfrontacji ze śledztwem. Nie wszystko dało się potwierdzić. Co więcej: ponowne naukowe analizy śladów DNA i linii papilarnych doprowadziły do wniosku, że ślady B. są najświeższe, to znaczy były jednymi z ostatnich zostawionych na miejscu zbrodni. Te wszystkie ustalenia doprowadziły Archiwum X do makabrycznego wniosku: być może sprawcą zabójstwa Lecha B. był... jego syn.

Na to wszystko nałożyła się relacja nieznanego wcześniej świadka. Policjantowi zajmującemu się sprawą opowiedział on o rozmowie z mężczyzną, który miał mu ujawnić, że pomagał w zbrodni na B. i R. Miał on zostać wynajęty przez syna ofiary, a za udział w zbrodni przyjąć pieniądze. Ten człowiek wskazał też jeszcze jedną osobę – mężczyznę, który pojechał wraz z B. do Opalenia i miał mu pomóc w dokonaniu morderstwa. Jego odciski palców i ślady DNA również zabezpieczono na miejscu zbrodni. Mężczyzna ten nie był ani krewnym, ani znajomym Lecha B. i nie miał powodu przyjeżdżać do niego.

Analityk z Archiwum X zwrócił uwagę jeszcze na jeden istotny szczegół. Na zdjęciach wykonanych przez policjantów w dzień ujawnienia zwłok widać było, że drzwi nie noszą śladów włamania. Technicy byli zgodni, że ktoś, kto dokonał zbrodni, musiał otworzyć drzwi kluczem, a klucz miał syn Lecha B. Takie ustalenia Archiwum X stały się przyczyną podjęcia śledztwa na nowo, tym razem przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku.

W kwietniu 2022 roku do trzech domów w województwie pomorskim wpadli komandosi z pododdziału antyterrorystycznego. Zatrzymano syna Lecha B. i jego dwóch wspólników, którzy – zdaniem prokuratora i policjantów – mieli być sprawcami zbrodni w Opaleniu.

– *Zatrzymani zostali doprowadzeni do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, gdzie dwóm z nich, w tym synowi zamordowanego mężczyzny, prokurator zarzucił popełnienie wspólnie i w porozumieniu przestępstw zabójstwa dwóch osób, zakwalifikowanych z art. 148 § 1 k.k.* – mówi **Grażyna Wawryniuk**, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. – *Motywem działania syna ofiary był konflikt na tle majątkowym. Trzeciemu zatrzymanemu prokurator zarzucił popełnienie przestępstwa ułatwienia sprawcom dokonania obu zabójstw w zamian za umówioną kwotę.* Wszyscy trafili do aresztu, nie przyznają się do winy. Na początku stycznia 2024 roku do sądu trafił akt oskarżenia w tej sprawie.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 6/2024

---

i pomogła rysownikowi wykonać portrety pamięciowe. Kilka dni po opuszczeniu szpitala poproszono ją o wskazanie przestępców podczas okazania podejrzanych. Prawnik Simmonsa, Joe Norwood, mówi, że nigdy nie zidentyfikowała Simmonsa, tylko wskazała na pewne cechy napastnika, co pasowało też do trzech innych okazanych.

Simmons nadal próbuje się dowiedzieć, dlaczego uznano go za winnego, skoro świadek go nie zidentyfikował. Na dodatek w czasie, gdy doszło do napadu, Simmons przebywał w Luizjanie. Żaden detektyw zajmujący się tą sprawą nie sprawdził jego alibi. Simmons nie nazywa swego przypadku pomyłką sądową, bo jego zdaniem to nie błąd, lecz celowe działanie. Pamięta, że w roku 1975 w Oklahomie nadal wyczuwało się rasizm, a policja miała mnóstwo nierozwiązanych spraw, co wywierało presję na funkcjonariuszy.

Simmons przez 48 lat wierzył, że w końcu prawda wyjdzie na jaw i zostanie zwolniony z więzienia. Miewał załamania i ataki paniki, ale liczył, że kiedyś odzyska dobre imię. Podkreśla, że ostatecznie nie tracił wiary tylko dlatego, że był niewinny. Rok przed zwolnieniem z więzienia zdiagnozowano u niego raka wątroby.

Teraz najbardziej cieszą go proste rzeczy, których nie mógł robić w więzieniu – obserwowanie zmieniających się pór roku, barw liści. Nie widział tego prawie przez pół wieku. Odkąd wyszedł na wolność, doświadcza wielu silnych emocji. Mówi, że najsilniejsza jest wdzięczność. Boże Narodzenie mógł spędzić z synem, trójką wnucząt i siedmiorgiem prawnucząt. Czasami tylko czuje gorycz z powodu całych dziesięcioleci utraconego życia. Stan Oklahoma nie wydał nawet komunikatu z przeprosinami. Z więzienia wyszedł bez rzeczy osobistych ani pieniędzy na podstawowe potrzeby. W Oklahomie ludzie niesłusznie skazani, a odsiadujący wyrok, kwalifikują się do odszkodowania w wysokości około 3,6 tys. dolarów za każdy rok spędzony w więzieniu. Simmons uważa, że ta rekompensata nie zostanie przyznana mu przez lata. Simmons chce się dzielić swoją historią i działać na rzecz reformy systemu sądownictwa. To jego misja. Chce pomóc tym, którzy są w takiej samej sytuacji, w jakiej był on. Pragnie też dobrze się bawić przez resztę życia i podróżować po świecie. Próbuje poradzić sobie z trudnymi emocjami, bo chce jak najlepiej wykorzystać to, że wreszcie jest wolny. Przyznaje, że prawie przez pół wieku towarzyszyły mu gniew i rozgoryczenie, ale teraz chce się z tym uporać. Uważa, że co się stało, to się nie odstanie i nie ma się nad czym rozwodzić. **(AS)**

Na podst.: *bbc.com, atlantablackstar.com*
Angora 3/2024

Nie do śmiechu

Obraz Jana Matejki nie tylko do oglądania, ale i do czytania

O czym myśli Stańczyk?

„Mona Lisa" jest najsłynniejsza; mało który obraz osiągnąłby taką cenę, jak któreś z „Lilii wodnych" Moneta – chyba że byłby to Rothko. A jednak żadne z tych dzieł nie dorównuje dziełom Matejki pod względem historii nadających się na scenariusz „Z Archiwum X", historii zagadkowych i zakrawających na zdarzenia z innego wymiaru.

Chociaż powstawanie wielu płócien Matejki prasa i krytycy – zwłaszcza wraz z jego rosnącą sławą – relacjonowali na bieżąco, to o tym, że Matejko namalował „Chrzest Władysława Warneńczyka", dowiadujemy się dopiero ze skąpych i dużo późniejszych informacji pośrednich. Obraz powstał podobno pod mecenatem rodziny Głębockich, których antenaci byli związani z osobą walecznego króla – czterysta kilkadziesiąt lat wcześniej to właśnie Mikołaj Głębocki, archidiakon poznański, w imieniu papieża Marcina V trzymał do chrztu małego królewicza Władysława, pierworodnego syna króla Jagiełły i królowej Zofii Holszańskiej.

W czasie drugiej wojny światowej obraz został skradziony przez Pietera Nicolaasa Mentena, wyjątkowo odrażające indywiduum, mordercę i złodzieja współpracującego z Niemcami, który po wojnie dzięki swoim zbrodniom znalazł się na szóstym miejscu pod względem majątku w Holandii i za życia umiejętnie wymykał się sprawiedliwości. Przez długi czas losy obrazu były tajemnicą. Jedna z teorii mówiła, że spłonął w pożarze holenderskiej willi Mentena.

Najwidoczniej jednak nie spłonął, bo w niewyjaśnionych okolicznościach uważany za stracony „Chrzest Władysława Warneńczyka" odnalazł się w 2008 roku na wystawie w Płocku, gdzie najzwyczajniej w świecie prezentowany był jako skatalogowana własność Muzeum Narodowego w Warszawie. Jak wydostano go od holenderskiego złodzieja i jak trafił do warszawskiego muzeum? Podobno został ofiarowany przez darczyńcę, którego tożsamość jest okryta tajemnicą, a który miał umrzeć tuż po przekazaniu obrazu. Dlaczego jednak nikt nie informował o powrocie dzieła do kraju, dlaczego taki sukces nie był nagłośniony?

Czy jednak nawet taka historia może się równać z Matejkowskim „Stańczykiem", obrazem namalowanym przez malarza w wieku 24 lat, jeszcze przed przekroczeniem progu sławy, a mimo to słusznie uważanym za dzieło nie tylko o wysokich walorach artystycznych, ale profetyczne, zawierające ukryte treści i przepowiednie wielkiej wagi: kosmiczne zjawiska, zapowiedzi klęsk Polski, wskazanie dróg ratunku.

Jan Matejko, „Stańczyk w czasie balu na dworze królowej Bony wobec straconego Smoleńska"

Muzeum Narodowe w Warszawie

Malarz arcypolski

Zacznijmy od początku, czyli od samej osoby pół Czecha, pół Niemca, który stał się najbardziej polskim malarzem i wraz z Sienkiewiczem niepodzielnie i w pełni zasłużenie zawładnął obrazem historii w oczach Polaków, trwale kształtując wizję przebiegu najważniejszych scen oraz wyglądu postaci z dziejów naszego kraju. Jak wyglądał Kazimierz Wielki? Trochę dowiadujemy się tego z dokumentów historycznych, jednak postać, jaka staje nam przed oczami, gdy przywołujemy imię króla, to nie malowany wielokrotnie chociażby przez Bacciarellego władca przedstawiany jako mężczyzna starszy, szczupły, o siwej brodzie i siwych włosach kojarzący się z jakąś postacią z mitów lub baśni – nie, od razu ma się poczucie, że tak Kazimierz nie wyglądał. Mówiąc „Kazimierz Wielki", widzimy króla zgodnie z wizją Matejki: w sile wieku, postawnego, z brodą bujną oraz czarną i takimi też włosami. Inna sprawa, że Matejko jako jeden z niewielu ludzi – z wyjątkiem współczesnych królowi – miał okazję widzieć Kazimierza Wielkiego. Miało to miejsce podczas otwarcia sarkofagu.

Ojcem Jana Matejki (i dziesięciorga jego rodzeństwa) był Franciszek Ksawery Matejko. Właściwie nazywał się František Xaver Matějka i był Czechem pochodzącym spod Hradca Kralove. Matka późniejszego mistrza polskiego malarstwa historycznego, Joanna Karolina Rossberg, pochodziła z rodziny niemieckiej, która niewiele wcześniej sprowadziła się do Krakowa.

Dzieciństwo Matejki nie było beztroskie, wręcz przeciwnie. Matka zmarła wcześnie, a surowy ojciec nie widział przyszłości w malowaniu; w szkole wrażliwy chłopiec z wadą wzroku padał ofiarą kolegów.

Czy były w tym zadatki na wielkiego malarza, w dodatku malarza arcypolskiego? Najwidoczniej tak. Szlachetność i inne cechy charakteru sprawiały, że Matejko z pewnością zasłużył na swoją sławę nie tylko talentem i pracowitością jako malarz. Gdy zdrowie nie pozwoliło mu na zbrojny udział w powstaniu styczniowym, narażał się dla sprawy, wożąc transporty broni. Dla obrony zabytków Krakowa padających ofiarą rajców burzymurków zrezygnował z tytułu honorowego obywatela miasta. Swoje wymagające wielkiej pracy i czasu dzieła darowywał niejednokrotnie za darmo – dzięki temu zresztą obraz „Jan III Sobieski pod Wiedniem" podarowany papieżowi Leonowi XIII może być podziwiany przez cały świat w Muzeach Watykańskich.

Matejko zrezygnował także z oferowanego mu stanowiska dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. Zamiast tego wybrał krakowską Szkołę Sztuk Pięknych. Praga była prestiżowa, liczyła się nie aż tak jak Wiedeń oczywiście, ale bez porównania bardziej niż prowincjonalny Kraków. Krakowska szkoła nie była znana i nie miała długich tradycji – w 1873 roku, gdy Matejko został jej dyrektorem, dopiero co stała się samodzielną jednostką. Wcześniej, zaraz po powstaniu w 1818 roku, pod nazwą Szkoła Rysunku i Malarstwa stanowiła zaledwie część Oddziału Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie połączono ją z Instytutem Technicznym. Kto jeździł na nauki do Krakowa? Kto mógł, wybierał Paryż, Berlin, Monachium oraz Pragę właśnie. Od czasów Matejki datuje się fenomen szkoły krakowskiej. Z mało znanej stała się uczelnią, która wydała Wyspiańskiego. Dała szansę wszystkim, także tym, dla których wyjazd za granicę lub prywatne pobieranie nauk były niemożliwe. Julian Fałat nie tylko się tam kształcił – pochodzący z wiejskiej rodziny, bez znajomości i nieustosunkowany, został mimo to jej dyrektorem.

Matejkę znamy z obrazów o tematyce historycznej przedstawiających kluczowe momenty w dziejach Polski. Kojarzymy go ze scen o wyjątkowej, godnej historyka dbałości o szczegóły – chyba że niezgodność, tak jak pojawienie się husarza pod Grunwaldem, była nieścisłością zamierzoną; myśląc o jego obrazach, mamy przed oczyma nagromadzenie postaci, twarze, miny, gesty, stroje, kolory, bardzo Matejkowskie, bogate, wręcz rozrzutne udrapowanie materii, co kojarzy się z teatrem. Szczegóły i całokształt są podkręcone, przekaz zwielokrotniony. Może to niekiedy zmylić w ocenie wartości artystycznej jego dzieł. Matejko był świetnym malarzem, znakomitym pod względem techniki, z wielkim wyczuciem artystycznym, a styl jego dzieł był głęboko przemyślany. Potrafił malować w inny sposób i sam stwierdzał, że gdyby chciał ukierunkować swoje malarstwo na osiągnięcie waloru artystycznego, tworzyłby inaczej, jednak sztukę podporządkował miłości ojczyzny, czyniąc z niej broń do walki o odzyskanie wolności. Mógł być nowym wcieleniem Rembrandta – i cóż, byłby Rembrandtem drugim. Wybrał jednak inaczej – został pierwszym i jedynym Matejką.

Błazen, który nie jest błaznem

Czy przy niewątpliwej oryginalności i talencie malarskim Jan Matejko miał także nadprzyrodzone zdolności widzenia tego, co zakryte przed oczyma innych ludzi? Jakie przesłanie kryje się na jednym z najsłynniejszych obrazów Matejki – portrecie Stańczyka? Jego Stańczyk nie wygląda na pocieszonego błazna, którego według relacji i anegdot szarpali ulicznicy. Jest mężem stanu bardziej niż cała reszta dostojnych uczestników toczącego się w tle balu u królowej Bony. Więcej: Stańczyk patrzy w przyszłość – i widzi.

Pierwsza warstwa obrazu jest dość czytelna. Mężczyzna w czerwonym stroju błazna siedzi zamyślony na wielkim krześle. W pomieszczeniu, w którym się znajduje, panuje półmrok. On sam, a zwłaszcza jego twarz, tułów i ręce oraz pismo leżące na stole są dobrze oświetlone, jak na scenie. Uwagę zwracają tkaniny. Czerwony strój kontrastuje z ciemną zielenią zasłon, a jednocześnie, dzięki głębi obu barw, nie ma pomiędzy nimi sprzeczności: piękno czerwieni i piękno zieleni uzupełniają się. Stół jest również okryty tkaniną – nie obrusem, lecz o wiele zbyt obszernym, podkreślającym przepych, spływającym ze stołu wschodnim kilimem. Okno z szybą ze szklanych gomółek, jakie do dzisiaj są na Wawelu, jest szeroko otwarte. Za oknem nocne niebo z gwiazdami i kometą oraz ciemna sylwetka zamkowej wieży. Obok krzesła leży rzucone berło błazna. Mężczyzna ma splecione dłonie, łokciami wspiera się na oparciu krzesła. Chociaż jest ono wielkie i ozdobne jak tron, mężczyzna nie siedzi na nim w oficjalnej postawie: lekko zsunął się i przygarbił. Spod rozpiętej i rozchylonej czerwonej kurtki widać medalik z Matką Boską Częstochowską, który ma na szyi. Zielona tkanina w tle jest nieco odsunięta jak kurtyna, odsłania scenę zabawy lub balu namalowaną jednak znacznie mniej szczegółowo. Król Zygmunt Stary (prawdopodobnie to on) nachyla się ku królowej Bonie, zdaje się szeptać jej coś do ucha. Mimo wspomnianego uproszczenia szczegółów postaci z balu jego oczy oddane są tak trafnie, że ich oczekujący wyraz nie pozostawia wątpliwości. Widać także zarysy niskich postaci – wszystko wskazuje na to, że to dworzanie – Okuliński i Hiszpan Sebastian Guzman. Obraz można by więc odczytać jako scenę z życia dworu królewskiego, ukazaną z nietypowej perspektywy kulis, być może pokoju, w którym odpoczywano od gwaru i gorąca głównej sali, gdzie toczy się zabawa, co sugerowałoby otwarte szeroko okno; błazen mógłby być po prostu zmęczony, stąd jego pozycja i nieobecny wyraz twarzy.

Tak można opisać wiele obrazów, ale nie Matejki. W nich wszystko ma znaczenie. Kluczem są tajemny język malarza, stworzone przez niego symbole i przekaz zamaskowany bogactwem historycznej sceny. Tym bardziej jeżeli chodzi o obraz, o którym Stanisław Tarnowski (sportretowany zresztą przez Matejkę jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego) powiedział po latach, że po

„Stańczyku" artysta stworzył „obrazy większe, świetniejsze, sławniejsze. Piękniejszych i głębszych nie było".

Stańczyk Matejki nie jest błaznem. Zasiada na tronie, jego śmieszne berło zostało symbolicznie odrzucone. Jego nieoficjalna postawa jest niedbała tylko pozornie i nie jest wynikiem zmęczenia balem, lecz znakiem wielkości Stańczyka. Nie musi zasiadać z szacunkiem dla tego miejsca, ponieważ je przerasta; to samotność giganta, samotność wielkości, samotność tego, który wie. Patrząc na niego, ma się niepokojące wrażenie, że podglądamy go z ukrycia. Za chwilę poczuje naszą obecność, podniesie zamyślony wzrok i spojrzy prosto na nas.

Wojna Polski z Rosją

Nieprzypadkowo oprócz postaci Stańczyka mocniejsze oświetlenie wyróżnia leżące na stole pismo. Widnieje na nim napis „Samogitia, A.D. MDXXXIII" – „Żmudź, Roku Pańskiego 1533".

Istnieje wiele wersji interpretacji napisu. W jednej z nich kluczem jest tytuł obrazu „Stańczyk w czasie balu na dworze królowej Bony wobec straconego Smoleńska". Znamy go od Mariana Gorzkowskiego, przyjaciela Matejki, a może kogoś, kogo dzisiaj nazwalibyśmy psychofanem – w każdym razie osoby, dzięki której licznym i szczegółowym publikacjom wiemy wiele o Matejce. To właśnie Gorzkowski jako pierwszy podał rozbudowany tytuł obrazu.

Rok 1533 w pierwszej chwili zaskakuje. Smoleńsk został zajęty przez wojska cara Wasyla III w 1514 roku. Skąd więc na piśmie u Stańczyka data 1533?

Realizowanym od dłuższego czasu planem Wielkiego Księstwa Moskiewskiego było przejęcie wszystkich ziem ruskich. Ówczesna wojna Polski z Moskwą rozpoczęła się w 1512 roku, niedługo po tym, jak Wielkie Księstwo Moskiewskie zajęło w 1510 roku Republikę Pskowską, coraz bardziej osaczając Litwę. Pretekstem do wojny były napady Tatarów Mengli Gireja na Moskwę. Rzeczywiście, po przegranej bitwie pod Łopusznem i rokowaniach dyplomatycznych, na skutek których chan przysłał swojego wnuka jako gwaranta pokoju, a król Zygmunt Stary zobowiązał się do przekazywania regularnych finansowych upominków, Tatarzy, którzy wcześniej zarówno dla łupów oraz jasyru, jak i z inspiracji Moskwy najeżdżali Litwę i Koronę, teraz zmienili front.

Drugim pretekstem Wasyla III do rozpoczęcia wojny był zamiar obrony rzekomo zagrożonych w swojej wierze prawosławnych, w tym jego siostry Heleny. Helena Iwanowna to postać bardzo interesująca. Była córką Iwana III Srogiego i Zoe Paleolog wywodzącej się z dynastii Paleologów – ostatniej dynastii rządzącej Cesarstwem Bizantyjskim, a sama została żoną polskiego króla Aleksandra Jagiellończyka. Jako ważna postać i pośredniczka w polityce polsko-moskiewskiej w momencie wybuchu wojny była już wdową. Nie przeszła na katolicyzm i pozostała przy prawosławiu, z czego w wielowyznaniowym i wielonarodowym państwie jagiellońskim nikt nie czynił jej żadnych przykrości.

Polityka Moskwy była konsekwentna. Zaledwie kilkadziesiąt lat wcześniej na wschód od Litwy istniały: bogata Republika Nowogrodzka, Republika Pskowska, Wielkie Księstwo Twerskie, Wielkie Księstwo Riazańskie, Wielka Orda, Chanat Krymski i Wielkie Księstwo Moskiewskie. Na początku XVI wieku były już tylko Chanat Krymski i Moskwa, która wchłonęła pozostałe (oprócz aneksji dokonując też natychmiastowej wymiany elit, wywożąc lub zabijając miejscowych i zastępując ich swoimi ludźmi). Litwa i Korona miały być następne. Przystępując do wojny, Wasyl III zapewnił sobie ważną pomoc habsburskiego cesarza Maksymiliana. Cesarz miał w tym swój interes: docelowo bowiem chciał, osłabiając Jagiellonów, zająć tron czeski i węgierski. Czując poparcie Maksymiliana, udziału w wojnie po stronie Polski i Litwy odmówił wielki mistrz zakonu krzyżackiego Albrecht Hohenzollern. Nawiasem mówiąc, siostrzeniec Zygmunta Starego – ten sam, który jakiś czas później w 1525 roku złożył przed królem hołd lenny. Habsburgowie, Moskwa, Prusy – znamy taki układ, Matejko znał go również.

„Chrzest Władysława Warneńczyka". Cudownie odnaleziony obraz Jana Matejki Fot. Wikipedia

Bitwa pod Orszą

Wojna mogła mieć więc daleko idące konsekwencje dla znacznej części Europy. Smoleńsk został zdobyty w początkowej fazie walk – 31 lipca 1514 roku. Było to już drugie oblężenie Smoleńska w tej wojnie, pierwsze zakończyło się niepomyślnie dla najeźdźcy. Tym razem wobec opóźniającej się odsieczy i przewagi sił nieprzyjacielskich – wojska moskiewskie dysponowały 300 działami oblężniczymi oraz specjalistami z Włoch i Niemiec do ich obsługi – załoga skapitulowała. Sytuacja zrobiła się niebezpieczna, ponieważ Smoleńsk był ważną twierdzą, nazywaną najsilniejszą we wschodniej Europie. Jego posiadanie otwierało drogę dalej, do Wilna i docelowo do zajęcia Litwy. Nie stało się tak jednak.

8 września 1514 roku armia Wasyla III, który w międzyczasie zaczął nazywać się carem – w ramach przymierza cesarz Maksymilian uznał mu ten tytuł – spotkała się z siłami króla Zygmunta pod Orszą nad Dnieprem. Wojskami litewsko-polskimi dowodził Konstanty Ostrogski, prawosławny Rusin zresztą, należący do bardzo dużej grupy prawosławnych Rusinów, którzy zdecydowanie woleli żyć w państwie polskim niż moskiewskim i nie chcieli być ratowani przez cara.

Bitwa pod Orszą okazała się wielkim tryumfem Polaków i Litwinów, którzy rozbili armię moskiewską. Ten sukces nie został wprawdzie wykorzystany do odbicia Smoleńska – odzyskał go 97 lat później inny król Zygmunt III Waza – ale zatrzymał pochód Wasyla, który już widział się władcą całej Litwy. Polacy rozpoczęli również skuteczną akcję propagandową w Europie, mającą na celu pokazanie sprawy od właściwej strony, w tym fakt, że Habsburgowie dla własnych interesów wspierają prawosławnego władcę w niesprawiedliwej wojnie przeciwko katolickiemu królowi. Pośród wielu innych działań warto wspomnieć wydanie „*Tractatus de duabus Sarmatiis, Asiana et Europiana et de contends in eis*", czyli „Opis Sarmacji azjatyckiej i europejskiej oraz tego, co się w nich znajduje". Dzieło przetłumaczone na język włoski, niemiecki i holenderski oraz szeroko rozpowszechnione dopomogło we właściwym kształtowaniu widzenia spraw polskich czy też w ogóle porządków w tej części świata. Autorem traktatu był Mathias de Miechów, czyli Maciej z Miechowa, znakomicie wykształcony w Rzymie, Bolonii, Mirandoli w Lombardii i w słynnej Akademii Krakowskiej.

Jednym z wątków dzieła było zaprezentowanie pozycji Polski jako państwa praworządnego, istniejącego od dawien dawna, o bogatej kulturze i szlachetnych obyczajach, z pełnoprawnymi dynastiami Piastów i Jagiellonów, gwaranta pokoju i porządku – słowem państwa, które ma swoje zasłużone miejsce w europejskiej wspólnocie, a w interesie wszystkich innych państw i możnych tego świata jest takie właśnie państwo wspierać, by zachowało swoją pozycję.

Jak jednak dojść od utraty Smoleńska, która miała miejsce w 1514 roku, do 1533 roku z obrazu i wieści o utracie miasta, nad którą dumał Stańczyk? W 1522 roku zawarto rozejm trwający ponad 10 lat. Jednym z jego warunków był zwrot Smoleńska, czego strona moskiewska nie dotrzymała. Przedłużany rozejm miał wygasnąć 25 grudnia 1533 roku, kilka miesięcy po scenie przedstawionej na obrazie. Stańczyk wiedział już, że Smoleńsk nie zostanie zwrócony i że wybuchnie nowa wojna.

Kometa i wieża nie z tej epoki

Królewski błazen może rozmyślać jeszcze o innych kwestiach. Za nim trwa bal. Tymczasem Wasyl III szykuje się już do nowego ataku, który chce rozpocząć od szturmu na Kijów. Car nie wie tylko, że zanim to nastąpi, umrze w grudniu 1533 roku. Scena na obrazie miała miejsce kilka miesięcy wcześniej, około połowy tegoż roku. Skąd to wiadomo?

Dokładną porę roku (i rok, bo rok znamy nie tylko z daty pisma leżącego na stole) możemy poznać z widoku za oknem. To sam koniec czerwca lub lipiec 1533 roku – właśnie wtedy na niebie pojawiła się kometa obserwowana między innymi przez Mikołaja Kopernika, która obecnie nosi oznaczenie C/1533 M1. Nawet dziś, gdy komety są traktowane jako ciała niebieskie, a nie zapowiedź „jakowychś klęsk i nadzwyczajnych zdarzeń", widok, jak sunie z lekko opalizującym warkoczem przez północne niebo, robi wrażenie. Na tle nieba widać także zarys Wieży Zegarowej katedry wawelskiej, nazywanej też Wieżą Salomonową, najwyższej na wzgórzu wawelskim. Być może stojący na jej szczycie święci – Wacław, Wojciech, Stanisław i Kazimierz – których sylwetki maskują się na tle nieba i konturów wieży, stanowią przeciwwagę dla niepokojącej komety.

Co ciekawe, w 1533 roku wieża nie mogła mieć barokowego zwieńczenia. Pojawiło się ono na początku XVIII wieku, o czym Matejko zapewne dobrze wiedział. A namalował wieżę w ten sposób, by we właściwym sobie stylu połączyć elementy różnych epok. Ahistorycznie, lecz być może celowo pokazać, że historia to nie ciąg ułożonych po kolei dat, lecz proces, który dzieje się cały czas.

To paradoks Matejki: z jednej strony wielka wiedza historyczna, dbałość o szczegóły i wierność epoce, z drugiej strony – to, czy wygląd wieży jest właściwy dla renesansu, czy też jest taki jak za czasów malarza, wydaje się nie mieć znaczenia. Podobnie jak strój Stańczyka – zapewne równie dobrze mógłby nosić rzymską togę albo dzisiejszy garnitur. Bez znaczenia. Mamy do czynienia z przesłaniem, że to, co przedstawia obraz, dzieje się cały czas. I będzie się dziać nadal, dopóki tego nie zrozumiemy. Może dowiedzielibyśmy się więcej, gdyby Stańczyk rzeczywiście popatrzył prosto na nas. Nie robi tego jednak, być może czekając, aż pojmiemy.

I jeszcze jedno. Stańczyk z obrazu to Matejko, ma jego twarz. A może trzeba spojrzeć na sytuację z innej strony, dosłownie tak, jak miało to miejsce. Malując obraz, Matejko nie namalował Stańczyka. Namalował siebie.

Gdy zmarł Wasyl III, w Moskwie powstało zamieszanie. Był wprawdzie następca, syn Wasyla, który kiedyś rzeczywiście doszedł do władzy i rządził jako Iwan Groźny, lecz wówczas miał dopiero trzy lata. W jego imieniu miała rządzić matka, Helena Glińska. Zanim jednak sytuacja się wyjaśniła, doszło do rozgrywki o władzę trwającej do sierpnia 1534 roku. Była więc szansa na odzyskanie utraconych ziem oraz twierdz. Nie została jednak należycie wykorzystana. Litwini i Polacy zaczęli działać zbyt późno, w dodatku nie wykorzystując sprzyjających momentów, jak na przykład ataku Tatarów na Moskwę, który dodatkowo powiększył zamęt na Kremlu.

Niewątpliwie Stańczyk-Matejko patrzył też na czasy, które miały nadejść za prawie 300 lat, gdy ponowny sojusz trzech państw zrealizuje swój plan w sposób całkowity i podzieli Polskę pomiędzy siebie. A może widzi jeszcze dalej?

Joanna Łenyk-Barszcz
Przemysław Barszcz

„Sekrety mistrzów. Wielcy twórcy i tajemnice ich dzieł", Warszawa 2024, s. 433.

Trujące ciuchy

Bluza z polaru może być źródłem 250 tysięcy mikrowłókien

Zerwać z plastikiem!

Większość ludzi jest bardzo zaskoczona faktem, że to ubrania, które nosimy, w największym stopniu odpowiadają za zanieczyszczenie oceanów plastikiem. Pojedyncze, cieńsze od ludzkiego włosa włókna tkaniny (zazwyczaj jest to nylon albo poliester) oddzielają się od naszych ubrań za każdym razem, gdy je pierzemy, nosimy i oczywiście także wtedy, gdy wyrzucamy je na śmietnik.

„Szybka moda" przyczyniła się do wzrostu popularności tanich i niekłopotliwych w użytkowaniu materiałów. Poliester stanowi aż 60 proc. wszystkich tkanin używanych do produkcji ubrań na całym świecie. Według danych ONZ tylko w 2016 roku wyprodukowano 61 milionów ton syntetycznych włókien.

Według szacunkowych danych zamieszczonych w raporcie wydanym w 2017 roku przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody od 15 do 31 proc. plastiku zanieczyszczającego środowisko to mikroplastik. Autorzy raportu oszacowali, że za sprawą przeciętnego Europejczyka w ciągu roku do oceanów trafia taka ilość plastiku, jaka odpowiada 54 reklamówkom. W wypadku mieszkańców Ameryki Północnej jest to aż 150 reklamówek. Raport uświadamia nam też, że przeszło jedna trzecia zalegającego w oceanach plastiku to syntetyczne włókna odrywające się od ubrań w trakcie prania. Włókna te są tak małe (nie mają nawet milimetra długości), że nie wyłapują ich filtry zamontowane w pralkach. Naukowcy z University of California w Santa Barbara odkryli, że jedna bluza z polaru może być źródłem 250 tysięcy mikrowłókien. Jako miłośnikowi natury, który uwielbia spędzać czas na świeżym powietrzu, jeżdżąc na rowerze i pływając kajakiem, trudno jest mi się pogodzić z tym, że mój sprzęt i moje ubrania mogą tak bardzo zanieczyszczać środowisko.

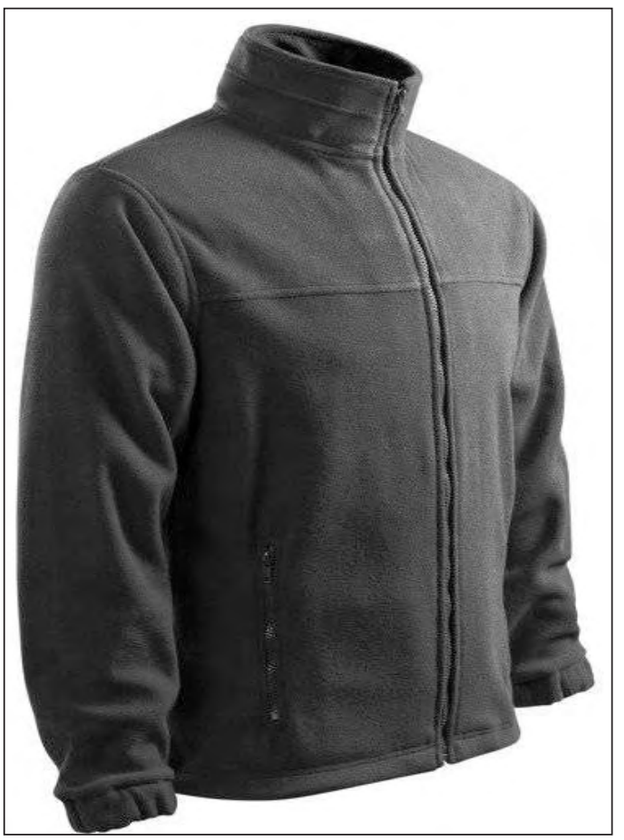

Taki polar wykonany z poliestru w czasie prania zanieczyszcza środowisko mikrowłóknami Fot. materiały reklamowe

Jak mikrowłókna trafiają na nasz talerz

Nasuwa się teraz jedno pytanie: skoro włókna te są tak małe, to w jaki sposób szkodzą morskim zwierzętom? Odpowiedź – jak to często bywa w wypadku wielu kwestii związanych z problemem tworzyw sztucznych – brzmi następująco: musimy dopiero odkryć, na czym dokładnie polega ten szkodliwy wpływ.

Wiemy natomiast na pewno, że mikrowłókna, chociaż niewidoczne dla naszych oczu, zwierzętom wchodzącym w skład zooplanktonu, takim jak kryl (jest to przypominający krewetkę skorupiak), mogą wydawać się smacznym kąskiem. Tego rodzaju zwierzęta stanowią jedno z najniższych ogniw łańcucha pokarmowego w oceanach, są więc zjadane w ogromnych ilościach przez większe skorupiaki, ryby i morskie ssaki, takie jak wieloryby. W ten sposób mikrowłókna przechodzą na kolejne poziomy łańcucha pokarmowego, akumulując się w organizmach większych zwierząt: w końcu mogą trafić także na nasz talerz. Poza tym mikrowłókna – podobnie jak większe kawałki plastiku, które gromadzą się w żołądkach ptaków i wielorybów – mogą utrudniać zwierzętom zaliczającym się do zooplanktonu (na przykład widłonogom) trawienie alg, które są głównym składnikiem ich diety.

Jakie działania powinniśmy w związku z tym podjąć? Skoro syntetyczne tkaniny są tak popularne, a powodowane przez nie zanieczyszczenia pozostają niewidoczne dla naszych oczu, trudno wyobrazić sobie, jak miałoby wyglądać rozwiązanie powodowanych przez nie problemów. Jest jednak kilka rzeczy, które możesz zrobić, aby ograniczyć ilość trafiających do oceanów mikrowłókien.

Jak robić zakupy?

Kupuj mniej ubrań

Wierz mi, też znam to uczucie. Zmienia się pogoda i masz ochotę kupić coś, co lepiej sprawdzi się w obecnych warunkach. W dżinsach psuje się zamek i łatwiej jest kupić nową parę niedrogich spodni, niż wszywać zamek do starych. Ubrania są dziś bardzo tanie. Wchodzimy do sklepu i na poczekaniu kupujemy kilka lub kilkanaście sztuk odzieży, nie zastanawiając się zbytnio, jak to wpływa na środowisko ani w jakich warunkach żyją ludzie, którzy je szyją. Tymczasem ograniczenie liczby kupowanych ubrań (możesz to zrobić, reperując stare ubrania lub po prostu zadowalając się tym, co kupiłeś w poprzednich sezonach) to prosty i skuteczny sposób na zmniejszenie ilości mikrowłókien zaśmiecających środowisko (a przy okazji sposób na zaoszczędzenie pieniędzy!). Im dłużej będą ci służyć twoje ubrania, tym większą przysługę wyświadczysz Matce Naturze.

Kupuj mniej nowych ubrań

„Nowe" nie zawsze znaczy „dobre dla środowiska". Następnym razem, kiedy wybierzesz się na zakupy, zajrzyj także do second-handów. Czasami można znaleźć tam prawdziwe perełki. Koniec końców, pewne trendy w modzie powracają cyklicznie. Możesz też zainteresować się dostępną na rynku odzieżą z przetworzonego plastiku, na przykład ubraniami z linii odzieżowej stworzonej przez Pharrella Williamsa albo produktami setek niszowych firm wytwarzających niemal wszystko: od odzieży sportowej aż po kreacje *haute couture*. Ponieważ ubrania te uszyte są z syntetycznych tkanin, pamiętaj o tym, by prać je zgodnie z wytycznymi podanymi poniżej.

Kupuj mniej ubrań z syntetycznych tkanin

Zanim coś kupisz, zerknij na metkę i sprawdź skład. Jeśli to możliwe, wybieraj ubrania z tkanin naturalnych – wełny, bawełny i jedwabiu. To, niestety, prawda, że tego typu tkaniny są dużo droższe, są też jednak dużo trwalsze.

Jeżeli szukasz odzieży turystycznej, zainteresuj się ofertą takich firm, jak Fjallraven czy Patagonia, które starają się zmniejszyć ilość mikrowłókien w swoich produktach. Próbuj unikać kupowania ubrań zrobionych z puszystych tkanin, takich jak polar, ponieważ zagrażają one środowisku w dużo większym stopniu niż inne materiały.

Spraw, aby twój głos był słyszalny

Jeśli jesteś w sklepie i starasz się postąpić właściwie, wybierając ubrania z naturalnych tkanin, ale wszystko, co ci się podoba, zawiera syntetyczne włókna, zrób to, co powinien zrobić każdy klient niezadowolony z oferty lub obsługi sklepu – złóż skargę!

Im więcej ludzi zabierze głos w tej sprawie – czy to rozmawiając bezpośrednio z kierownikiem sklepu, czy wysyłając e-mail do zespołu obsługi klienta, czy wreszcie dając upust swojemu rozczarowaniu w mediach społecznościowych – tym trudniej będzie firmom odzieżowym zignorować fakt, że ludzie nie chcą przyczyniać się do zaśmiecania oceanów poprzez swoje wybory konsumenckie.

Jak robić pranie?

Czy naprawdę musisz to wyprać?

Pierz syntetyczne ubrania tylko wtedy, kiedy to konieczne. Zdarza mi się, że wrzucam do kosza na pranie ubrania, w których chodziłem zaledwie jeden dzień. Tymczasem one wciąż nadają się do noszenia.

Rób to we właściwy sposób

Oto co możesz zrobić według badań przeprowadzonych na zlecenie firmy Patagonia, aby ograniczyć ilość mikrowłókien, jakie przedostają się do środowiska, gdy pierzesz ubrania z syntetycznych tkanin:

- pierz w niskiej temperaturze (najlepiej w zimnej wodzie)
- ładuj bęben pralki do pełna
- wybieraj krótki program prania i ustawiaj pralkę na niższe obroty
- używaj płynnych detergentów i płynów do zmiękczania tkanin.

Kup worek do prania Guppy Friend

Zanim wrzucisz ubrania do pralki, włóż je do wykonanego z tekstylnej siatki worka wyłapującego włókna oddzielające się z ubrań w trakcie prania. Dzięki temu zmyślnemu wynalazkowi syntetyczne włókna trafią do odpowiedniego pojemnika na śmieci, a nie do oceanu. Możesz też wrzucić do bębna pralki wyłapującą włókna kulkę o nazwie Cora Ball.

Kup pralkę z filtrem wyłapującym mikrowłókna

Mam nadzieję, że rosnący popyt na tego typu urządzenia sprawi, że już niedługo na rynku pojawią się pralki z wbudowanymi filtrami wyłapującymi mikrowłókna (na przykład takimi jak te opracowane w ramach finansowanego przez Unię Europejską projektu Mermaids). Takich urządzeń nie ma jeszcze w sprzedaży, ale być może już wkrótce się to zmieni. Miej to na uwadze, kiedy za kilka lat będziesz szukać nowej pralki.

Wybieraj detergenty w opakowaniach zawierających mniej plastiku

Środki piorące także mogą być źródłem plastikowych odpadów. Zamiast kapsułek do prania używaj płynnych detergentów w dużych butelkach. Jeśli wolisz proszek, wybierz taki w kartonowym pudełku.

Pościel, dywany, materace i pozostałe wyposażenie sypialni

Oczywiście ubrania to nie jest jedyna rzecz w twojej sypialni, która może być źródłem mikrowłókien. Kanapy, fotele oraz pufy często zrobione są z syntetycznych tkanin, ponieważ jednak pierze się je dużo rzadziej, w dużo mniejszym stopniu zanieczyszczają środowisko. Jeśli chodzi o pościel, obowiązują te same zasady, co przy wyborze ubrań – kupuj produkty wykonane z naturalnych tkanin, takich jak bawełna oraz jedwab.

Jeśli zależy ci na tym, aby twoje wybory konsumenckie były naprawdę etyczne, możesz pójść o krok dalej i kompletując wyposażenie sypialni, skorzystać z oferty marek, dla których głównym surowcem jest przetworzony plastik. Weaver Green to firma z szerokim asortymentem produktów w całkiem rozsądnych cenach. Oferuje klientom poduszki, dywany, torby, a nawet posłania dla psów – wszystko wykonane ze zrecyklingowanych plastikowych butelek (to niesamowite, jak bardzo plastik może przypominać w dotyku wełnę!). Z kolei firmy, takie jak Nimbus czy Silentnight, produkują z przetworzonego plastiku łóżka, materace i kołdry. Jestem pewien, że w kolejnych latach na rynku przybędzie tego typu produktów, a ich ceny staną się bardziej przystępne. W końcu coraz więcej ludzi będzie uświadamiać sobie, że musimy uchronić środowisko naturalne przed zalewem plastiku.

W kuchni też warto zrobić porządek

Pozbycie się z kuchni plastikowych opakowań to prawdziwe wyzwanie. W końcu kuchnia to miejsce, gdzie trafia większość naszych codziennych zakupów. Popularne supermarkety, które zazwyczaj nie dają swoim klientom możliwości wyboru opakowań, również nie ułatwiają nam realizacji tego zadania. Plastikowe opakowania stanowią niemal połowę ogólnej ilości plastiku zużywanego przez konsumentów indywidualnych. Przedstawiciele dużych supermarketów zapytani o to, co robią, aby zminimalizować zużycie plastiku, przyznają, że plastik stanowi problem dla środowiska; jednocześnie jednak przytaczają statystyki, według których bez plastikowych opakowań 40 proc. żywności trafiłoby na śmietnik. Tymczasem ostatni raport przygotowany przez organizację Friends of the Earth Europe ujawnia,

Trujące ciuchy

że istnieje korelacja między zwiększoną produkcją plastikowych opakowań a marnotrawstwem żywności: w latach 2004 – 2014 ilość żywności wyrzuconej na śmietnik przez gospodarstwa domowe w Europie podwoiła się, a produkcja plastikowych opakowań wzrosła o 25 proc.

Z raportu dowiemy się również, że plastikowe opakowania sprzyjają marnotrawstwu, ponieważ producenci i sprzedawcy żywności starają się przyciągnąć uwagę konsumentów dużymi opakowaniami i ofertami typu „2 w cenie 1" lub „drugi produkt 50 proc. taniej", przez co kupujemy więcej, niż naprawdę potrzebujemy. Wprawdzie badania konsumenckie pokazują, że większość z nas woli kupować mniejsze opakowania, jednak wielu sprzedawców wciąż stosuje wyżej wspomniane praktyki handlowe (czy to w celach promocyjnych, czy to z uwagi na oszczędności, jakie mogą dzięki temu poczynić). Z przeprowadzonych badań wynika, że podobnie jak w wypadku problemu zanieczyszczenia środowiska plastikiem nie istnieje jedno uniwersalne rozwiązanie problemu marnotrawstwa żywności. Musimy działać na wiele różnych sposobów. W supermarketach półki zawsze są zapełnione, niezależnie od faktycznego zapotrzebowania na poszczególne produkty. Gdyby właściciele sklepów porzucili to przyzwyczajenie, na śmietnik trafiałoby mniej żywności. Do marnotrawstwa przyczyniają się również wyśrubowane standardy estetyczne, jakie muszą spełniać sprzedawane w supermarketach warzywa i owoce.

Supermarkety toczą ze sobą ciągłą walkę o klienta. Konkurencja w tej branży jest ogromna. Zespoły ekspertów uważnie studiują raporty na temat miesięcznej sprzedaży, aby znaleźć wskazówki, które pozwolą im opracować najskuteczniejszą strategię i prześcignąć rywali. Supermarkety zatrudniają też specjalistów, których zadaniem jest szukanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób uczynić sprzedawane produkty jeszcze bardziej atrakcyjnymi dla konsumentów. Mówi się, że potrzeba jest matką wynalazku. Powinniśmy zatem doprowadzić do sytuacji, w której supermarkety będą musiały wymyślić inny sposób na pakowanie produktów niż ten stosowany obecnie. W Wielkiej Brytanii sieć supermarketów Iceland dała konkurencji dobry przykład, składając obietnicę, że do 2023 roku przestanie używać plastikowych opakowań w swoich placówkach. Nasze komentarze i skargi (nawet uwagi do zamówienia składanego w sklepie internetowym) stanowią kolejny bodziec do pracy dla wielu zespołów wysoko wykwalifikowanych inżynierów produktu i designerów. Dzięki temu szybciej pozbędziemy się problemu opakowań, których nie potrafimy zutylizować w odpowiedzialny sposób (a przynajmniej nie w takiej ilości), i doczekamy się wprowadzenia rozwiązań, które nie będą zagrażać środowisku.

Zanim do tego dojdzie, możesz już teraz ograniczyć ilość plastikowych śmieci, jakie powstają w twojej kuchni. A oto kilka porad, jak tego dokonać.

Przygotowania do zakupów

Zanim wyruszysz na zakupy, zastanów się, czego potrzebujesz. Kiedy robię zakupy na ostatnią chwilę, mając myśli zajęte czymś innym, bez listy produktów, które chcę kupić, i bez listy sklepów, które zamierzam odwiedzić, często po powrocie do domu zdaję sobie sprawę, że moje sprawunki stały się źródłem mnóstwa plastikowych śmieci. Odrobina wcześniejszych przygotowań może nas przed tym uchronić.

Wychodząc na zakupy, zabierz ze sobą torbę wielorazową. To może być torba kupiona w supermarkecie, bawełniana shopperka, a nawet plecak. Ludzie na całym świecie zużywają przeszło 500 miliardów reklamówek rocznie, czyli mniej więcej milion na minutę. Tymczasem zastąpienie reklamówek wielorazową torbą to jedna z najprostszych i wymagających najmniej wysiłku rzeczy, jakie możesz zrobić, żeby zminimalizować ilość zużywanego plastiku. Jeśli robisz zakupy w sklepach internetowych, poproś w komentarzu, aby twojego zamówienia nie pakowano do plastikowych toreb. Być może twoja prośba zostanie zignorowana, ale im więcej ludzi będzie się tego domagać, tym bardziej prawdopodobne jest, że sklep w końcu zdecyduje się uwzględniać takie życzenia.

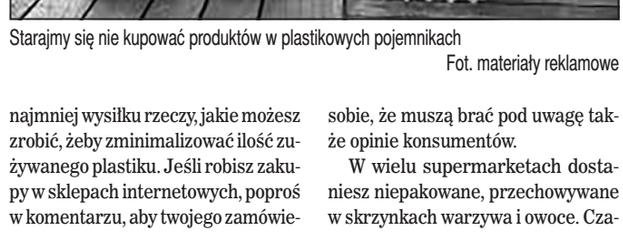

Starajmy się nie kupować produktów w plastikowych pojemnikach

Fot. materiały reklamowe

Zmień swój sklep na lepsze

Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś w dalszym ciągu robił zakupy w swoim ulubionym lub położonym najbliżej sklepie, ale nie kupuj produktów w zbędnych plastikowych opakowaniach i w stanowczy sposób dawaj wyraz temu, że chciałbyś, aby w tym sklepie ograniczono ilość zużywanego plastiku. Możesz na przykład porozmawiać z kierownikiem sklepu albo kimś z zespołu obsługi klienta (osobiście lub przez telefon). Jeśli jakieś plastikowe opakowanie wydaje ci się wyjątkowo niedorzeczne, zrób mu zdjęcie i wrzuć je do mediów społecznościowych.

Każda osoba, którą o to pytam, pamięta przypadek, gdy była zdumiona ilością plastiku, w jaką zapakowano coś, co kupiła. Padają różne przykłady: foliowe opakowanie, w którym pojedynczy owoc leży na plastikowej tacce, specjalne pojemniki na parę kostek czekolady, garść obranych i pokrojonych warzyw w ogromnej foliowej torbie. Można by długo wymieniać. Na początku 2018 roku, gdy wielu sprzedawców i wiele marek postanowiło zobowiązać się do zmniejszenia ilości zużywanego plastiku, klient brytyjskiego supermarketu Marks & Spencer zauważył, że w tym sklepie jedynie za dwa funty można kupić „stek z kalafiora" – dwa owinięte w folię plasterki tego warzywa. Dodam tylko, że cały niezafoliowany kalafior kosztował dwa razy mniej. Zirytowany, co jest zupełnie zrozumiałe, konsument zamieścił na Twitterze zdjęcie tego kuriozum. Stek z kalafiora stał się tematem rozlicznych żartów, co skończyło się tym, że supermarket zrezygnował z jego sprzedaży. Jaki z tego morał? Jeśli widzisz coś, co twoim zdaniem nie powinno znaleźć się na półkach, coś, co kpi ze zdrowego rozsądku, opowiedz o tym rodzinie, przyjaciołom i internetowym znajomym. Być może w ten sposób niektóre firmy zrozumieją, jak głupie są niektóre z ich pomysłów, i uświadomią sobie, że muszą brać pod uwagę także opinie konsumentów.

W wielu supermarketach dostaniesz niepakowane, przechowywane w skrzynkach warzywa i owoce. Czasem nawet znajdziesz tam „brzydkie" egzemplarze, które nie spełniają wyśrubowanych standardów estetycznych, do jakich przywykliśmy. Wybierając krzywe marchewki i jabłka o kostropatej skórce, zapobiegasz nie tylko nadmiernemu zużyciu plastiku, ale także marnowaniu żywności.

Kupuj w lokalnych niezależnych sklepach

Możesz także rozejrzeć się za sklepami, które z własnej inicjatywy redukują ilość zużywanego plastiku. W małych lokalnych spożywczakach, w sklepach ze zdrową żywnością i na targowiskach powinieneś bez problemu dostać sprzedawane luzem owoce i warzywa, które możesz włożyć do papierowej torebki albo od razu do wielorazowej torby na zakupy. W lokalnych piekarniach, delikatesach, sklepach z rybami lub mięsem produkty często pakowane są w papier albo do pojemników, które przynoszą ze sobą klienci. Sprzedaje się tam świeże jedzenie, a świeże jedzenie rzadziej pakowane jest w plastik, ponieważ zjada się je wkrótce po zakupie; opakowania po prostu nie są w takim przypadku potrzebne. Jeśli tam, gdzie mieszkasz, nie ma takich sklepów, sprawdź ofertę większych supermarketów – wiele z nich ma stoiska ze świeżym mięsem i nabiałem. Być może tam również twoje produkty zostaną zapakowane w papier lub do przyniesionego przez ciebie pojemnika.

Czasami zakupy w okolicznych sklepikach to kiepski pomysł – być może mieszkasz w drogiej dzielnicy, być może asortyment takich sklepów w twojej okolicy nie jest zbyt szeroki. Pamiętaj jednak o możliwości zakupów przez internet. W firmach, takich jak Farmbox lub Riverford, można wykupić miesięczny abonament i co tydzień dostawać prosto do domu skrzynkę pełną świeżych warzyw lub porcję świeżego mięsa. Możesz też zrobić zakupy online w zwykłym supermarkecie, który uwzględnia twoje obiekcje co do plastikowych opakowań. Zakupy z dostawą do domu to dla wielu ludzi doskonały sposób na zmniejszenie ilości produkowanych śmieci.

Przyszłość to sklepy wolne od plastiku

Na całym świecie pojawia się coraz więcej sklepów, które nie sprzedają produktów zapakowanych w plastik. Mogę tu wymienić na przykład Zero w australijskim Fremantale lub Earth. Food.Love w brytyjskim Totnes. Właściciele tych sklepów są równie zaniepokojeni nadmierną produkcją plastikowych opakowań, co ich klienci. To właśnie tacy ludzie dają nam nadzieję, że przyszłość bez plastiku jest możliwa.

Kupuj świeże produkty

Kolejne ważne pytanie to: co kupować, aby nie zaśmiecać świata plastikiem? Jak już wspominałem, kupno świeżych produktów w lokalnych sklepach to najlepszy sposób na ograniczenie ilości plastikowych opakowań. Możesz zacząć robić zakupy na targu albo w lokalnym sklepie spożywczym. Możesz nawiązać osobisty kontakt z właścicielem sklepu i starać się przekonać go, aby w jak największym stopniu zrezygnował z plastikowych opakowań, a także poprosić, aby zgodził się na pakowanie towarów w wybrane przez ciebie pojemniki. Gdy szukałem materiałów do tej książki, uświadomiłem sobie pewną ważną rzecz. Zakupy bez plastiku nie są rozwiązaniem dla każdego. Bardzo wiele zależy od tego, gdzie się mieszka i ile czasu można poświęcić na poszukiwania odpowiednich produktów. Część z tego, co opisuję, to „rozwiązania idealne"; pamiętaj jednak, że nawet wybierając warzywa sprzedawane ze skrzynki zamiast tych pakowanych, w znacznym stopniu przyczyniasz się do zmniejszenia ilości plastiku trafiającego do środowiska.

Sucha żywność

Niewiele trzeba, aby zmniejszyć ilość plastikowych śmieci, gdy kupuje się suchą żywność. To właśnie tego typu produkty najłatwiej dostać w hurtowych ilościach. Najlepiej wybierać opakowania pięcio- lub dziesięciokilogramowe. Jeżeli sklepy w twojej okolicy nie sprzedają suchej żywności w tak dużych opakowaniach, znajdź internetową hurtownię, w której dba się o ograniczanie zużycia plastiku (na przykład Infinity Foods lub Naturally Good Food).

Będziesz też potrzebować odpowiednich pojemników do przechowywania. Możesz wykorzystać stare słoiki (starannie je wcześniej umyj) lub poszukać czegoś ładniejszego w sklepach charytatywnych lub sklepach z artykułami gospodarstwa domowego. Gdy kupisz duże opakowania makaronu, ziaren i nasion roślin strączkowych, przesyp część ich zawartości do mniejszych pojemników, które trzymasz w szafkach kuchennych. Zaopatrz się w klamerki i gumki recepturki, dzięki którym w odpowiedni sposób zabezpieczysz większe opakowania (możesz przechowywać je w głębi szafek lub w spiżarni). Makaron przechowywany w prawidłowych warunkach będzie zdatny do spożycia przez trzy lata, a większość rodzajów ryżu nawet dłużej. Lepiej przesypywać suche produkty z większego opakowania do mniejszego pojemnika, niż kupować ten produkt w kilku małych plastikowych opakowaniach.

Nie kupuj multipaków

Jeśli chcesz ograniczyć ilość wszystkich produkowanych przez ciebie śmieci, nie tylko tych plastikowych, powinieneś poszukać alternatywy dla takich produktów, które zazwyczaj kupujesz w niewielkich puszkach (zauważ, że puszki często owinięte są plastikową folią albo mają plastikowe etykiety). Jeśli kupisz suszone nasiona roślin strączkowych, będziesz co prawda musiał moczyć je w wodzie przez kilka godzin przed ugotowaniem, ale na pewno zyskasz na tym finansowo, ponieważ suszona fasola oraz ciecierzyca z reguły są dużo tańsze od puszkowanych. Poza tym, chociaż aluminiowe puszki częściej niż plastikowe opakowania poddawane są recyklingowi, proces produkcji aluminium generuje inne problemy, których najlepiej byłoby uniknąć. Coraz więcej sklepów na całym świecie zaczyna sprzedawać suchą żywność w papierowych torebkach lub pakuje ją do pojemników przynoszonych przez klientów, chroniąc w ten sposób środowisko zarówno przed plastikiem, jak i przed aluminium.

Tak zwane multipaki to jedne z tych opakowań, które najbardziej szkodzą środowisku – są to duże plastikowe opakowania z kilkoma mniejszymi plastikowymi opakowaniami, których zawartość często wędruje do kosza, co pogłębia problem marnowania żywności. Kiedy idziesz do sklepu, kupuj tylko to, czego naprawdę potrzebujesz. Nie daj się skusić ofertom typu „więcej za mniej". To po prostu przepakowana wersja tego samego produktu, który stoi na półce obok. Jeśli rzeczywiście potrzebujesz większej ilości jakiegoś produktu albo zależy ci, żeby kupić coś taniej, kup jeden produkt o dużej pojemności (większe opakowania często zrobione są z kartonu lub z papieru, a nie z plastiku).

Will McCallum

„Jak zerwać z plastikiem", Kraków 2018, s. 255.

Sztuka i życie

„Nie ma cudów, jest tylko to, co sam stworzysz” – mawiała Tamara Łempicka. Jej obrazy wciąż zachwycają, a wykreowane do bólu życie fascynuje

Jak stać się legendą

Muzeum Narodowe w Lublinie otworzyło niedawno stałą ekspozycję obrazów Tamary Łempickiej. Jedyną na świecie. To gratka, biorąc pod uwagę popularność i uznanie, jakim cieszy się malarka. Jej obrazy wiszą w domach Barbry Streisand, Jacka Nicholsona, Madonny. Od lat w teatrach całego świata grana jest sztuka „Tamara”. W słynnym spektaklu w Nowym Jorku malarkę grała Anjelica Huston. W legendarnym przedstawieniu w Polsce, w Teatrze Studio w latach 90. – Dorota Kamińska.

Trudno powiedzieć, co bardziej fascynuje w Tamarze Łempickiej – jej sztuka czy życie. Miała od razu rozpoznawalny styl malowania, zwany art déco. Geometryczne linie, kubistyczne bryły, ostry kolor – to charakterystyczne cechy jej obrazów. Już w 1925 roku urządzono jej pierwszą indywidualną wystawę w Mediolanie. Była też pierwszą malarką, która zdobyła globalną popularność, była sławna niczym boginie Hollywood. Życie Tamary Łempickiej miało w sobie wiele blasku i sukcesów, ale też ciężkich chwil. Słynna Tamara Łempicka – ikona szalonego Paryża lat 20. ubiegłego wieku – dwa razy w życiu zaznała losu uchodźczyni. Jako młoda dziewczyna uciekała z Rosji przed bolszewikami, jako starsza kobieta wyjechała z Europy, słysząc tupot faszystowskich marszów. Jeszcze w Rosji podczas upojnej nocy, gdy uprawiała z mężem seks, do ich domu wpadli bolszewicy, splądrowali mieszkanie. Tadeusz Łempicki trafił do więzienia, które stało się dla niego wielką traumą. To Tamara go stamtąd wyciągnęła, płacąc za to... sobą. Musiała pójść do łóżka ze szwedzkim konsulem, by pomógł im uciec z Rosji. Można sądzić, że takie przeżycia ją załamały. A skąd! Już po kilku latach była królową Paryża, stolicy świata tamtych lat.

Paryska

Marzyła, by być w elicie i luksusowo żyć. Jeden z jej najsłynniejszych obrazów „Autoportret w zielonym bugatti” powstał w 1929 roku na zlecenie niemieckiego pisma o modzie „Die Dame”. Tamara jeździła wtedy małym żółtym renault. Ale bugatti wydało jej się bardziej eleganckie, pasowało do kobiety luksusu.

Metaliczny zielony kolor miał eksponować jej oczy. Dzisiaj to ikoniczny obraz Łempickiej pokazujący nowoczesną femme fatale ze złotymi lokami, która patrzy zimnym wzrokiem i zajmuje miejsce mężczyzny za kierownicą superlimuzyny. Tamara Łempicka tak chciała być widziana. Dbała o to, by wyglądać jak hollywoodzka gwiazda. To dodawało jej splendoru i blasku. Każdy chciał być portretowany przez piękną, nowoczesną Tamarę Łempicką. Paryż był spragniony nowości i atrakcji. Atrakcyjna Łempicka, która przyjechała z Europy Wschodniej, może z Rosji, a może z Polski, tajemnicza i pociągająca, nadawała się idealnie na bohaterkę paryskiej elity. Gdy przyjechała do Warszawy, dziennikarz, który robił z nią wywiad, pisał: „Sylweta zupełnie paryska. Duże, jasne, wnikliwe oczy, włosy blond i nos grecki, lekko zgarbiony. Usta ukarminowane i paznokietki wymanikiurowane ochrą. Wzrost, jak na kobietę, pokaźny. Stroje wymarzone, futra najdroższe! Budzi zaciekawienie już swoją prezencją”. Pracowała bez wytchnienia po 10 godzin dziennie, ale nie zapominała nadmienić, że przerwy robiła jedynie na szampana, masaże i kąpiele. Świat zakochał się w jej talencie, urodzie, drapieżnej seksualności. Była biseksualna, nie ukrywała, że malowane przez nią nagie kobiety były często jej kochankami, niektóre prostytutkami z ulicy. Zapraszała je do pozowania, a z pracowni zabierała do łóżka. Kochanki i kochanków zmieniała jak rękawiczki. Mówiła: „Robię, co chcę, i nienawidzę robić tego, co muszę”.

Tamara Rozalia

Urodziła się jako Tamara Rozalia Gurwik-Górska albo Maria Gurwik-Górska. Gdzie i kiedy... to nie jest do końca jasne. Może w Moskwie, a może, jak sama to podkreślała, w Warszawie. Przyszła na świat prawdopodobnie w 1898 roku, choć sama podawała nawet datę 1907. Jej ojciec był kosmopolitycznym Żydem, matka – Malwina – pochodziła ze znanej rodziny Deklerów. Tamarę wychowywali dziadkowie, którzy zadbali o jej klasyczną malarską edukację podczas podróży do Włoch. Ojca, który szybko zniknął z jej życia – być może popełnił samobójstwo – Tamara chciała wymazać, tak jak i swoje żydowskie korzenie. Dodała sobie do nazwiska de – de Łempicka, co miało świadczyć, że jest arystokratką. Młoda Tamara na jednym z balów karnawałowych w Petersburgu poznała swoją wielką miłość i przyszłego męża Tadeusza Łempickiego, prawnika i playboya. W wieku 14 lat wyznała mu miłość. Pobrali się w 1916 roku, w kaplicy Zakonu Kawalerów Maltańskich w Petersburgu. W tym samym roku małżonkom urodziła się córka Marie-Christine Łempicka, zwana później Kizette.

Fot. Madame d'Ora/Imagno/Forum

To nie były bezpieczne lata w Rosji, Tamara i jej mąż uciekli przed bolszewikami do Paryża. Zostali bez pieniędzy, bez dobytku. Tadeusz Łempicki źle znosił emigrację. Nie potrafił odnaleźć się w Paryżu, nie mógł utrzymać rodziny. To Łempicka zaczęła zarabiać, malując najpierw dla pieniędzy.

Celebrytka

Miała smykałkę do interesów, wyczucie stylu, wiedziała, czym zaskoczyć zblazowanych bogatych paryżan. Urządzała przyjęcia, podając ostrygi na nagich modelkach. Wyobrażacie sobie takie przyjęcie dzisiaj, co to byłby za skandal?! Bogata klientela chętnie zamawiała u niej portrety. Modnie i na czasie było portretować się u de Łempickiej. Malarka dbała o to, by spełnić wizerunkowe oczekiwania. Ubierała się u Coco Chanel i Elsy Schiaparelli, które wysyłały jej kreacje w zamian za pokazanie się w nich w towarzystwie. Ludzie plotkowali o jej romansach, skandalach, bogactwie. Sensacje budziły jej kobiece akty, sylwetki kobiet leżących, kąpiących się. Obraz „Piękna Rafaela” robi wrażenie do dzisiaj. Aż dziwne, że namalowany w charakterystycznym dla Tamary Łempickiej geometrycznym, chłodnym stylu, jest tak erotyczny. Niektórzy krytycy zżymali się, że to cielesność na granicy kiczu i perwersja. Dzisiaj te akty osiągają zawrotne ceny na aukcjach.

Tamara Łempicka bardzo starannie kreowała swoje życie. Podsycała zainteresowanie swoją osobą. Pozowała do zdjęć w pięknych sukniach ozdobionych na przykład piórami marabuta. Romansowała na potęgę, nie stroniła od narkotyków.

Sławna rozwódka

Czy była łatwa we współżyciu? Nie, ale męża na pewno kochała. Prawdę mówiąc, był miłością jej życia. To on nie akceptował żony skandalistki i w 1927 roku wystąpił o rozwód. Tamara próbowała walczyć o swoje małżeństwo, ale bezskutecznie. Tadeusz Łempicki dostał rozwód, wrócił do Polski, do Łodzi. Jego drugą żoną została Irena Spiess, córka słynnych farmaceutów, przyjaciółka Anny Iwaszkiewicz. Tamarę Łempicką bolała ta zdrada i natrętny obraz męża w łóżku z Ireną. Z zemsty namalowała portret Tadeusza naturalnej wielkości zatytułowany „Niedokończony mężczyzna” – nie miał już obrączki na palcu.

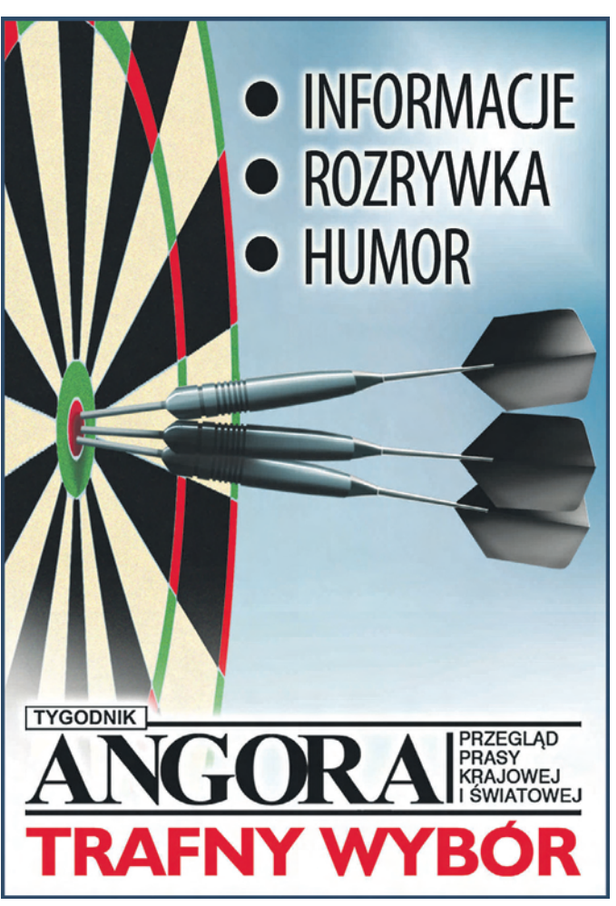

Piękna Rafaela (1927)
Fot. M. Lasyk/Reporter

Kobieta z książką (1927)
Fot. Donatella Giagnori/EIDON/Reporter

Dwie przyjaciółki (1923)
Fot. East News

„Kochałam męża, ale potrzebowałam flirtu i flirtowałam często (...). Nowy kodeks nowej kobiety ustanowiony przez Kiki z Montparnasse'u brzmiał: Jestem panią samej siebie. Mogę robić to, co chcę. Dziś wieczorem chcę tańczyć" (cytuję za książką Małgorzaty Czyńskiej „Łempicka. Tryumf życia"). Na pewno przeżyła rozstanie z mężem, ale to był czas, gdy przyjaźniła się z Jeanem Cocteau, Salvadorem Dalim i Filippo Marinettim, z Andre Gide'em. Jej nazwisko łączono też z Gabrielem D'Annunzio, słynnym włoskim poetą i dramaturgiem. D'Annunzio był także jednym z ideologów włoskiego faszyzmu. Proklamował własne państwo Fiume, kazał nazywać się Duce, przemawiał z balkonu, mnóstwo zachowań ściągnął od niego Mussolini. D'Annunzio zaprosił Tamarę do willi Vittoriale, którą dostał od Benita Mussoliniego. Chciał zostać jej kochankiem, a ona chciała namalować jego portret, ale ostatecznie żadne z nich nie osiągnęło swojego celu. D'Annunzio uwodził Tamarę na wszelkie sposoby. Przychodził do jej pokoju goły, jak go Pan Bóg stworzył, to znów przynosił swój neseser, gdzie miał kolorowe pióra, pachnące olejki i kokainę. Ale Łempicka akurat z nim romansu nie chciała. Rozżalony wysłał do niej list i wielki pierścień z topazem, który nosiła do końca życia. Wielbicielem jej twórczości był znany naukowiec, doktor Pierre Boucard, wynalazca lacteolu, leku na niestrawność. Zaproponował malarce dwuletni kontrakt na malowanie portretów siebie, swojej żony i córki. Dobra sytuacja finansowa sprawiła, że Łempicka kupiła trzypiętrowy dom i pracownię przy rue Méchain na lewym brzegu Sekwany, w XIV dzielnicy. Rozmach i meganowoczesny wystrój miały podkreślać status malarki. Zajęła się tym siostra Tamary – znana w Paryżu architektka Adrianna Górska. Do tej pory to wnętrze uchodzi za przykład designu art déco. Można je jednak oglądać tylko na zdjęciach, bo Łempicka po wojnie sprzedała pracownię, a nowi właściciele zupełnie ją zmienili.

Amerykanka

Tamara Łempicka była wolna, żyła według własnych reguł. Nie były to jednak czasy, w których brak męża u boku uważano by za stan naturalny. „Czy jestem damą?", pytała swojego przyjaciela, włoskiego architekta Gina Puglisiego. „Nie! Jestem nieszczęśliwą istotą, udręczoną, bez ojczyzny, bez korzeni, zawsze samotną". Po kilku latach tej samotności, w 1933 roku wyszła za węgierskiego Żyda, barona Raoula Kuffnera. Jego rodzina miała największy prywatny majątek w monarchii austro-węgierskiej. Portretowała męża i jego poprzednią kochankę, andaluzyjską tancerkę Nanę de Herrera. Ale małżonkowie niedługo cieszyli się życiem w Europie. Po wybuchu drugiej wojny światowej wyjechali do Kalifornii. Na początku Tamara Łempicka czuła się w Hollywood jak u siebie. Miała ogromną łatwość nawiązywania kontaktów i nimb artystki z paryskiej bohemy. Fotografowała się między innymi z Gretą Garbo. I przy okazji – jak ktoś napisał – budowała nieprawdziwą opowieść o ich przyjaźni. Zamówień na portrety nie brakowało, ale płynęły nie od tych klientów, których pragnęła mieć artystka. Raczej od żon bogatych amerykańskich przedsiębiorców niż hollywoodzkich gwiazd. Nie zdobyła uznania, w Ameryce nazywano ją „baronową z pędzlem", jej malarstwo traktowane było jak miłe hobby pani z towarzystwa albo ciekawostka.

Była żoną przy mężu, na wiele lat wycofała się z artystycznego życia. Moda na art déco przemijała. Tamara, urządzona wygodnie u boku bogatego męża, straciła ten głód, który przez całe życie kazał jej szukać swojego stylu i miejsca w sztuce. „Nie ma cudów, jest tylko to, co sam stworzysz" – to jedna z jej słynnych wypowiedzi.

Po śmierci męża w 1962 roku Tamara Łempicka wraz z córką Kizette, wnuczkami i prawnuczką Marisą przeniosła się do Meksyku. Tam zmarła w 1980 roku. A prochy na jej życzenie zostały rozrzucone nad szczytem wulkanu Popocatépetl. Mówiła: „Życie jest jak podróż. Spakuj tylko to, co najbardziej potrzebne, bo musisz zostawić miejsce na to, co zabierzesz po drodze". Zmarła w zapomnieniu, a dzisiaj jest legendą, znów modna i fascynująca jako malarka i kobieta.

AGNIESZKA DAJBOR

Angora 5/2024

W pogoni za autonomią

Tysiące Holendrów zdecydowało się nie uznawać prawa swojego kraju i rządu. Wymigując się „osobistą suwerennością", nie płacą podatków ani kredytów hipotecznych, nie rejestrują dzieci w urzędach stanu cywilnego. Osoby autonomiczne organizują się za pośrednictwem mediów społecznościowych, wymieniają doświadczeniami i wskazówkami, jak się przeciwstawić władzy.

Tych, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z państwem, jest dziesięć tysięcy, a może więcej. „Wolni i autonomiczni" umieszczają na swoich posesjach zakupione w internecie tabliczki z ostrzeżeniem, że to „teren ambasady". Twierdzą, że przysługuje im immunitet, a czasem okazują fałszywe paszporty dyplomatyczne. Żyją przeciwko instytucjom, wysyłając do urzędu skarbowego, sądu i króla pisma z żądaniem usunięcia ich z rejestrów państwowych. Przedstawiciel Wilhelma-Aleksandra podał do wiadomości, że jego biuro otrzymuje w tej sprawie około osiemdziesięciu pism rocznie – co jest ułamkiem, liczonej na tysiące listów, korespondencji nadchodzącej do pozostałych organów – które zwracane są do nadawcy z adnotacją, że adresat nie jest w stanie nic dla nich zrobić.

Własnowolni są przekonani, że holenderskie przepisy ich nie dotyczą, dlatego odmawiają płacenia mandatów, zaległości, rachunków, faktur przesyłanych np. przez spółdzielnie. Gdy do ich drzwi puka komornik, oznajmiają mu, że „konstytucja nie istnieje", „administracja krajowa jest skorumpowana", a „elita działa w złych intencjach i chce kontrolować świat, piastując ważne stanowiska w rządzie, sądownictwie, gazetach, telewizjach, ośrodkach naukowo-badawczych, dużych firmach i w policji". Podczas gdy autonomiści konsolidują się w swoich kontrowersyjnych postulatach, przez urzędników są postrzegani jako osoby „wybierające fałszywą rzeczywistość na ucieczkę od długów".

Pogoń za „autonomią obywatelską" to nie jest nowe zjawisko, ale przez kryzys wywołany pandemią nabiera rozpędu. Gdy trwała walka z covidem, ci sami ludzie krytykowali obostrzenia, zamknięcie szkół oraz wprowadzenie zielonych przepustek i radykalnie odwrócili się od władz. Mają przez to kłopoty, ale nie wpływa to na ich niezależnościową mentalność – przeciwnie, utwierdzają się nawzajem, że „Holandia jako naród nie istnieje", nie ma też „tożsamości holenderskiej". Nie czują więzów z ojczyzną i ostentacyjnie podkreślają, że „nie podpisywali żadnej umowy z tą organizacją", czyli państwem. To, że rosnąca grupa Holendrów dąży do samodzielnej i wyrwanej z kontekstu państwowego egzystencji, zwróciło uwagę Głównej Służby Wywiadu i Bezpieczeństwa (AIVD), która uznała to za przejawy ekstremizmu.

Razem z ekstremizmem występuje przemoc. W listopadzie 2023 roku policja aresztowała w Gorinchem podającego się za „niezawisłego" 62-letniego mężczyznę, który groził śmiercią burmistrzyni **Reinie Melissant**. Nieobliczalne skutki przynosi też działalność „samozwańczego prawnika z Schinveld w Limburgii". **Youri Plate** wraz ze swoją grupą aktywistów w czasie kryzysu sanitarnego był siłą napędową protestów, aż został skazany za zachęcanie do zakupów bez użycia maseczek. Teraz ze wszystkimi, którzy myślą podobnie, zaangażował się w tworzenie wspólnego frontu wymierzonego przeciwko państwu holenderskiemu i poprzez swoją „kancelarię" pomaga formułować wnioski do instytucji. W konsekwencji trybunał w Maastricht orzekł, że Plate musi zaprzestać udzielania porad, negowania mocy konstytucji, nie może też dłużej oskarżać funkcjonariuszy podatkowych o popełnianie oszustw i przestępstw. Plate'owi nakazano umieszczenie sprostowania na stronie internetowej „kancelarii", a jeśli uchylałby się od tego, groziła mu kara w wysokości tysiąca euro za każdy dzień zwłoki. Sprostowanie się ukazało, jednocześnie z deklaracją na Facebooku, że Plate... nie przerywa pracy. **(ANS)**

Na podst: internazionale.it, trouw.nl

Angora 4/2024

Smacznego – w stanie nieważkości

Kto pierwszy wypróżnił się w kosmosie?

Co jadł na orbicie Jurij Gagarin?

Korolow: – Jedzenie masz w tubie: obiad, śniadanie i kolację.
Gagarin: – Jasne.
Korolow: – Rozumiesz?
Gagarin: – Rozumiem.
Korolow: – Kiełbasa, draże i do tego konfitura do herbaty. Rozumiesz?
Gagarin: – Rozumiem.
Korolow: – Masz razem sześćdziesiąt trzy tubki, wrócisz strasznie gruby...
Gagarin: – Najważniejsze, że kiełbaska jest do zakąszania samogonu.
Korolow: – A to zaraza. Przecież tu wszystko nagrywają, bydlaku. Ha, ha, ha.

12 kwietnia 1961, dialog zarejestrowany w ostatnich minutach przed startem programu Wostok 1 – pierwszego lotu człowieka w kosmos.

Siergiej Korolow to genialny konstruktor, ojciec radzieckiej kosmonautyki i człowiek, którego tożsamość jest wówczas ściśle tajna.

Jurij Gagarin za chwilę zostanie pierwszym kosmonautą.

Jurij Gagarin przede wszystkim lubił mleko i cebulę Fot. Sputnik

– Przyszłam do pracy, jak każdego dnia. Szef włączył radio. Słuchamy. A tu mówią, że pierwszy człowiek poleciał w kosmos. Nazywa się Jurij Gagarin i właśnie okrąża Ziemię.

Walentyna Borisowna zaraz po studiach zaczęła pracować jako technolog żywienia w restauracji „Moskwa", wówczas jednej z najlepszych w stolicy radzieckiego państwa.

– I co było dalej? – dopytuję ją.

– Zamurowało mnie. To było tak piękne, niewyobrażalne! Chwilę później zobaczyliśmy z okien restauracji grupę ludzi, która szła z transparentami na plac Czerwony, żeby cieszyć się z tego sukcesu. Byłam wtedy bardzo młoda, szef widział, że nie mogę usiedzieć w miejscu. Pozwolił mi dołączyć do tej młodzieży. Kto by pomyślał, że już dwa lata później sama będę przygotowywać jedzenie dla kosmonautów?

Rozmawiamy bowiem w Birulewskich Zakładach Eksperymentalnych. Tu od lat 60. produkuje się żywność, która lata w kosmos.

Żeby spotkać się z tą trójką, przez prawie dwa lata pisaliśmy z Marią Pistunową, moją współpracowniczką, listy do różnych instancji.

Zakłady przez wiele lat były tajne; nawet teraz, gdy wiele sowieckich tajemnic zostało ujawnionych, dieta kosmonautów w dużej mierze pozostaje skryta. Odbijaliśmy się więc od jednej instancji do drugiej.

I kiedy wydawało się, że nie ma szans, żebym jako cudzoziemiec tu wszedł, coś – sami do końca nie wiemy co – w kosmicznej rosyjskiej biurokracji zatrybiło. I oto siedzimy, popijamy kawę, zajadamy się czekoladowymi cukierkami i rozmawiamy.

W tym czasie za ścianą sześć kobiet pakuje w woreczki jedzenie, które już niedługo poleci na orbitę okołoziemską.

Wojenna kucharka z dzieckiem na plecach

Dowódca jednego z oddziałów, które walczą z Niemcami na sowieckiej Białorusi, miał nie lada zagwozdkę. Oto przyszła do niego kobieta z uwieszonym do pleców małym synkiem i domagała się, żeby włączył ich oboje do oddziału.

– I co ty będziesz w tym oddziale robić? – spytał dowódca.

– Będę was karmić – odparła kobieta. – Bardzo dobrze gotuję, babcia mnie nauczyła.

– Ale dzieciak... – Dowódca się skrzywił. – Nie ma miejsca na półroczne dzieci na wojnie!

– Mąż mnie rzucił, nie patrząc na to, że jest wojna – odpowiedziała kobieta. – A ja mam już dosyć błagania ludzi o pomoc. Jeśli nie pomożesz, przywiążę małego do brzucha i rzucę się pod pociąg.

Dowódca widział, że kobieta była zdesperowana. Machnął ręką. Niech zostaną, jego ludziom przyda się trochę kuchni prowadzonej kobiecą ręką. I tak wszyscy mogą w każdej chwili zginąć, dzieciak tu wiele nie zmieni.

Tak Fejna Gawriłowna Kazetska, Białorusinka z Podola, niedaleko granicy z Polską, została wojenną kucharką. Przeszła z uwieszonym do pleców synkiem z Ukrainy aż do Królewca. Chłopiec miał na imię Kim, na cześć młodzieżówki komunistycznej – Komunistyczna Internacjonalna Młodzież.

Fejna, kiedy nie gotowała, nie mogła usiedzieć w miejscu. Nauczyła się naprawiać samochody, przełączać telefony, a nawet – malować duże powierzchnie. Nie bała się żadnej pracy, w dodatku wszystko to robiła z małym synkiem. Kiedy pod Królewcem została ciężko ranna, mały Kim stał się maskotką polowego szpitala.

Ale wojna się skończyła, a Fejna nie bardzo miała gdzie iść. Mąż, który ją porzucił, miał już na Białorusi nową rodzinę. Rodzice nie żyli.

Na szczęście znajoma z wojska dostała pracę pod Moskwą, w miejscowości Monino, gdzie mieściła się centrala sowieckich wojsk lotniczych. Fejna pojechała z nią i, na swoje szczęście, też dostała pracę. A jakże, jako kucharka.

Pracowała chyba całkiem nieźle, bo w 1960 roku zaproponowano jej, by przeszła do miejsca nazywanego wtedy „41. kilometr" – do tajnej elitarnej jednostki wojskowej, która dopiero się formowała.

– Piękne to było miejsce – wspominała wiele lat później. – Niedaleko był zagajnik brzozowy. Duże łąki, pola. Tam później stanęło miasteczko nazwane Gwiezdnym.

Tak Fejna została kucharką tworzącego się dopiero oddziału pierwszych radzieckich kosmonautów.

Wszyscy słuchali Mamanii

Jednostka wojskowa, w której zatrudniono Fejnę Kazetską, rozrastała się błyskawicznie.

– Na początku jadalnia znajdowała się w małym drewnianym domku – opowiadała Fejna wiele lat później. – Piec w kuchni był opalany drewnem. W pierwszych miesiącach było tam zaledwie pięciu pilotów, co znaczyło mało pracy. Ale potem zrobiło się dziesięciu, dwudziestu. Wtedy dostaliśmy nowoczesny lokal gastronomiczny.

Fejna dostała też do pracy dwie pomocnice.

Jej dorastający syn otoczony był przez wybitnych żołnierzy i naukowców, przyszłych bohaterów. Sam zaczął marzyć, żeby pójść w ich ślady. Matka, żeby nie było mu przykro, nie powiedziała mu prawdy o ojcu – że porzucił ich oboje w najtrudniejszym możliwym momencie. Opowiadała za to, że jego ojciec też był, jak ci młodzi chłopcy, bohaterem. Wymyśliła na poczekaniu historię, że poległ na froncie, ratując innych ludzi i walcząc z faszyzmem. Chłopak połknął przynętę. Gdy skończył szkołę, poszedł do Monina, do szkoły wojsk powietrznych.

Tymczasem młodzi piloci, którzy zaczęli się szkolić do lotów w kosmos, nadali swojej kucharce pseudonim Mamania. – To były jeszcze dzieciaczki, żaden nie miał trzydziestki – wspominała Mamania wiele lat później. – A ja jestem rocznik 1918. Wtedy byłam już po czterdziestce. Byłam od nich wszystkich średnio dwadzieścia lat starsza.

Piloci rzeczywiście traktowali ją trochę jak mamę. Prym wiódł, jak we wszystkim, porucznik Jurij Gagarin. Pochodził z okolic Smoleńska i miał dużo estymy dla kucharzy: ojciec jego żony Walentyny, Iwan Gorjaczew, gotował w sanatoriach i restauracjach swojego rodzinnego Orenburga.

– Gagarin całe życie wszystkim przewodził – mówi jego biograf Anton Pierwuszyn. – Jest takie jego zdjęcie z technikum. Drużyna koszykarska. Wszyscy rośli, wysocy, tylko jeden jest zdecydowanie niższy. To oczywiście Gagarin. I oczywiście jest kapitanem.

– Był bardzo zabawny, ale umiał też być poważny, jeśli wymagała tego sytuacja – wspominała Fejna. – Kiedyś Walerij Bykowski przyszedł na śniadanie i zamiast jeść, zaczął grać w bilard. Widzę, co się dzieje, więc idę do niego: „Synku, dlaczego nie chcesz jeść? Nie smakuje ci? Powiedz, co by ci posmakowało, to ci ugotuję". A on w odpowiedzi: „Nie chcę, nic nie będę jadł". Wtedy podszedł do niego Gagarin. Ochrzanił go zdrowo i mówi: „Mamania powiedziała, że masz jeść, to znaczy, że masz jeść. Do stołu, biegiem marsz!". Czy go posłuchał? Oczywiście, że tak!

Od domowej kuchni do żarcia z tuby

Z czasem jednostka zaczęła prowadzić własne gospodarstwo pomocnicze: świnie, kury, krowy, do tego warzywa z własnego ogródka. Zupełnie jak kiedyś u Stalina i Lenina. – Cebulę, pietruszkę, kapustę, marchewkę, wszystko mieliśmy swoje – wspominała po latach Mamania. – Mieliśmy tak dużo zieleniny, że miski z sałatkami zawsze stały na korytarzu. Kto tylko chciał, mógł przyjść i zjeść, ile tylko miał ochotę.

Kandydatów na kosmonautów było na tyle mało, że Mamania

Smacznego – w stanie nieważkości

próbowała gotować dla każdego coś, co lubił.

– Paweł Popowicz przepadał za barszczem ukraińskim. Umiałam go gotować, bo pochodzę z Podola. Jak raz go zrobiłam, wszyscy prosili, żeby to na stałe włączyć do menu. Gagarin z kolei bardzo lubił świeże mleko. Mógł go wypić na raz cały litr. Problem w tym, że od świeżego mleka mogą być problemy z żołądkiem. Dla pilotów to bardzo niebezpieczne. Musiałyśmy więc z dziewczynami kombinować, co zrobić, żeby mu to mleko ugotować tak, żeby nie straciło smaku.

Andrian Nikolajew, przyszły kosmonauta z Czuwaszji, lubił z kolei danie narodowe swojej republiki – huplu, okrągłe ciasto drożdżowe nadziewane ziemniakami i mięsem. Mamania siedziała więc po nocach i uczyła się je robić, żeby każdy był zadowolony.

– Nie pamiętam, żeby któryś z nich specjalnie narzekał. Pamiętam tylko, że jak mieli zajęcia w komorze ciśnieniowej, gdzie musieli siedzieć długi czas właściwie bez ruchu, gotowaliśmy dla nich więcej potraw warzywnych. Marchew, kotlety z kapusty, omlety. Zupy na bazie warzyw: barszcz, soljanka, kapuśniak. I bardzo dużo pikli.

Ale choć kosmonauci uwielbiali kuchnię Mamanii, jej dania nie mogły lecieć w kosmos. Ponieważ wtedy jeszcze nikt nie wiedział, jak zachowa się ciało ludzkie w stanie nieważkości, kosmonauci dostawali jedzenie w specjalnych tubach – zmielone na papkę, żeby po ich pojazdach nie latały okruszki ani farfocle.

– Kiedy ćwiczyli w naszym centrum szkolenia, przywozili im już z Moskwy to jedzenie w tubach, żeby się przyzwyczajali – wspominała Mamania. – Nie lubili go. Przyjeżdżali potem, zakradali się do kuchni. Prosili, żeby im zostawić cokolwiek, co nie pochodzi z tuby. „Mamania – mówili – zostaw nam trochę ziemniaków. Niech będą wczorajsze, ale własne". Nie żeby to jedzenie, które dostawali, było niedobre. Chleb na przykład był bardzo smaczny, smakował jak chleb mojej babci z pieca, aż się dziwiłam, że udaje im się zrobić tak dobry. Ale mięso i ziemniaki podane z tuby – to im nie mogło smakować.

Trening kosmonautów był wyczerpujący. Wirowali w urządzeniu, które poddawało ich przeciążeniom podobnym do tych, z jakimi mogli się spotkać w czasie lotu. Skakali ze spadochronem w nocy, w deszczu. Musieli poradzić sobie w sytuacji, w której czasza otworzyła się za późno. Ale i tak najgorzej wspominali jedno z doświadczeń: samotne zamknięcie w kabinie dźwiękoszczelnej. Na dziesięć dni.

– Bardzo ciężkie były te ćwiczenia – opowiadała Kazetska. – Ciągle pracowali w stresie, bo przecież każdy chciał być najlepszy; każdy chciał być tym, który pierwszy poleci w kosmos. A potem przyjeżdżali do mnie. I ja ich karmiłam najlepiej, jak umiałam.

Dlaczego Gagarin, a nie Titow

Gagarin podobno wygrał uśmiechem. Ale mógł być i inny, bardziej prozaiczny powód.

– Jego główny konkurent był jednocześnie jego najlepszym przyjacielem. Nazywał się German Titow. Podobno wszystkie testy zdawał lepiej, fizycznie też bardzo dobrze sobie radził – mówi biograf Gagarina Anton Pierwuszyn. – Ale jak by to wyglądało, gdyby niecałe dwadzieścia lat po zwycięstwie nad Niemcami Związek Radziecki wysłał w kosmos człowieka o imieniu German? Ponoć to przeważyło.

Do tego Gagarin miał bardzo trudne przejścia z czasów niemieckiej napaści: kiedy przez jego wioskę w okolicach Smoleńska szedł front, zapanował tak wielki głód, że mały Jura wykradał resztki jedzenia ze śmietnika niemieckich żołnierzy. Wspominali potem z bratem, że wygrzebywali tam stare, zeschnięte skórki od chleba. Jego matka była dojarką. Ojciec – cieślą, który sam zbudował dom dla całej rodziny. Tyle że na czas wojny dom zajął niemiecki oficer; Gagarinowie dwa lata żyli w ziemiance.

Kilka miesięcy przed pierwszym lotem człowieka Gagarin i Titow pojechali do Bajkonuru w Kazachstanie, skąd Związek Radziecki wysyłał w kosmos psy i skąd wkrótce miał wysłać pierwszego kosmonautę. Tam z rąk Mamanii przeszli w ręce innej kucharki, Marii Kritininy. Ta wychowana nad Donem dwudziestopięciolatka będzie karmić przed lotem w kosmos dwa pokolenia radzieckich kosmonautów i stanie się żywą legendą bajkonurskiej kuchni.

Gagarin i Titow wspólnie oglądali start rakiety z kolejnymi psami. Na ich oczach rakieta wybuchła. Obaj wiedzieli, że do kolejnej wsiądzie jeden z nich. Kiedy w końcu, dzień przed lotem, usłyszeli, że poleci Gagarin, obaj trzymali fason. Titow dopiero wiele lat później przyznał się, ile go to kosztowało emocji i rozgoryczenia.

Godzinę przed lotem Maria Kritinina próbowała jeszcze wcisnąć Gagarinowi kilka cebul, żeby wziął je ze sobą w kosmos.

– To nasze, zdrowe – mówiła mu konfidencjonalnym tonem. – A w tych tubach to nikt nie wie, co jest... Ale Gagarin odpowiedział jej tylko uśmiechem. Wiedział, że przed lotem będzie dokładnie obszukany – przecież wszystko, co miał zabrać w kosmos, miało znaczenie i dla nauki, i dla polityki. Nie było szansy przemycić do rakiety ani jednej cebuli.

Pierwszy posiłek poza Ziemią

Wróćmy na chwilę do Birulewskich Zakładów Eksperymentalnych. To tu powstawały tuby dla kosmonautów.

– Ja tu trafiłem z lotnictwa – mówi dyrektor Dobrowolski. – Tam też zajmowałem się tematyką żywienia pilotów, pisałem z tego pracę magisterską. To była naturalna droga: wiesz coś o żywieniu ludzi, którzy są narażeni na wielkie przeciążenia? Zapraszamy. Kosmos to był największy prestiż. Apanaże, podróże zagraniczne, wyjazdy na start rakiety. Byliśmy elitą radzieckiej technologii żywienia.

– Tak było. A dziś nikt u nas nie chce pracować – Walentyna Borisowna rozkłada ręce. – Dlatego trzymają nas, czyli tych, którzy dawno powinni być na emeryturze.

Maria Kritinina, jedna z kucharek Bajkonuru, koleżanka Fejny Kazetskiej-Mamanii
Fot. Wikipedia

Rzeczywiście, trudno nie zauważyć, że przy stole siedzą sami siedemdziesięciokilkulatkowie i osiemdziesięciolatkowie.

– Ale my tu pana zamęczamy swoimi problemami, a pan się chce dowiedzieć jak najwięcej o pierwszych kosmonautach – reflektuje się dyrektor Dobrowolski. – Proszę pana, lot Gagarina był oczywiście przełomowy dla ludzkości. Ale pod kątem żywienia był nudny. Przede wszystkim Gagarin był w kosmosie jedynie godzinę i czterdzieści minut...

– Gagarin dostał do tuby dokładnie to, co dostawali przed nim piloci myśliwców – mówi więc pani Mukjanow. – Dali mu ponad sześćdziesiąt tub, bo Korolow nie był pewny, czy uda się go od razu sprowadzić z powrotem. W nich miał wszystkie dania, które wtedy mieliśmy przetestowane dla pilotów.

– Dziś mamy ponad trzysta – dyrektor Dobrowolski się uśmiecha, bo przecież to w dużej mierze jego zasługa. – Wtedy mieliśmy kilkadziesiąt. W zestawie, który wybrał na ten dzień, były zupa warzywna, pasztet z wątróbek i sok z czarnej porzeczki.

– Gagarin jadł w stanie nieważkości. To pierwszy posiłek, jaki człowiek spożył poza Ziemią – mówi Ludmiła Dobrowolska.

– Zaraz przejdziemy do innych tematów, ale czy ma pan jakieś jeszcze pytania dotyczące Gagarina? – pyta dyrektor.

Mam dwa. Najpierw pytam o słynną, niedawno odtajnioną rozmowę Gagarina z Korolowem chwilę przed startem. Mówi w niej o kiełbasie i o tym, że będzie jej używał jako zagrychy. Pytanie więc brzmi: Do czego zagrychą była ta kiełbasa? Ale dyrektor Dobrowolski mówi, że wszystko to były żarty. Nie było ani kiełbasy, ani co zagryzać.

– Oni do tematu alkoholu podchodzili naprawdę poważnie – mówi. – To był pierwszy w historii lot człowieka w kosmos. Nie ma mowy, żeby ktoś mu podał albo pozwolił zabrać alkohol. Kiełbasę też.

Zadaję więc pytanie numer dwa: czy gdyby się nie udało sprowadzić Gagarina z powrotem, to czy w ostatniej, sześćdziesiątej trzeciej tubie miał – jak pies Łajka – truciznę.

– Proszę nie żartować z tak poważnych rzeczy – ucina dyrektor Dobrowolski, choć ja wcale nie żartowałem.

Jak małpa w klatce

Gagarin szybko stał się bożyszczem tłumów. I radzieckim towarem eksportowym. Gdziekolwiek pojechał, witały go setki tysięcy ludzi. W Polsce – pół miliona w Warszawie i prawie dwa miliony w aglomeracji śląskiej. Po jego wizycie w Japonii obroty handlowe między ZSRR a Krajem Kwitnącej Wiśni wzrosły... piętnaście razy.

Ale pierwszy kosmonauta zaczął się czuć jak małpa w klatce. Dlatego kiedy tylko mógł, urywał się. Fotograf, który zjechał z nim pół świata, i przyjaciel Boris Golownia wspomina, jak w Tokio zgubili towarzyszących im na każdym kroku agentów KGB (mieli go chronić, ale też czuwać, żeby nie zrobił nic nieprzewidywalnego) i pojechali najpierw na targ elektroniki, a potem na piwo.

– Kiedy myśleliśmy, że udało nam się urwać i jesteśmy sami, pod bar podjechał czarny samochód. Otworzyła się szyba, jeden pan w cywilu nam zasalutował. I bardzo prosił Jurija, żeby pojechał już do hotelu, bo on kończy służbę i chciałby się wyspać przed kolejnym dniem pracy.

Inną przygodę Gagarin przeżył w Londynie, w trakcie śniadania z królową. – Elżbieta II zaprosiła go do pałacu Buckingham – mówi Anton Pierwuszyn, biograf pierwszego kosmonauty. – Wchodzą, siadają do stołu, a tam pełno sztućców: widelce, łyżki, noże, wszystkiego, jak to w pałacu, po piętnaście. Ale Gagarina takie rzeczy nie zbijały z tropu. Powiedział do królowej, że on jest zwykłym chłopakiem ze wsi, który całe życie wszystko jadł tą samą łyżką. I że nie ma pojęcia, jak się z tymi widelcami uporać. Królowa roześmiała się w odpowiedzi. Podobno powiedziała mu, że choć sama dorastała w pałacu, też się nie łapie w tych wszystkich sztućcach. Gagarin zrobił dokładnie to, co do niego należało: był sobą, Jurijem, prostym chłopakiem, który jako pierwszy poleciał w kosmos, a teraz szeroko się uśmiecha i chce, żeby na Ziemi był pokój.

Ale im dłużej Gagarin chodził w butach pierwszego kosmonauty, tym bardziej zaczynał się gubić. Naprawdę był nieśmiałym chłopakiem z wioski, który marzył o lataniu, a nie o jeżdżeniu po świecie w złotej klatce. Uciekał więc w alkohol i... romanse. W trakcie pobytu na Krymie złożył wizytę pewnej młodej lekarce. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. To była jego żona, której ktoś życzliwy doniósł, gdzie znajdzie męża. Gagarin skoczył z drugiego piętra, rozbił sobie głowę.

Następnego dnia radzieckie gazety doniosły, że bohaterski kosmonauta pokaleczył się, ratując tonące dziecko.

Titow się obżerał

Po Gagarinie w kosmos poleciał wreszcie jego przyjaciel o trefnym imieniu – German Titow. – O ile Gagarin jadł w kosmosie, bo dostał taki rozkaz, o tyle Titow jadł, bo naprawdę był głodny – mówi Anton Pierwuszyn. – Zjadł trzy obiady: zupę warzywną, pasztet, sok z czarnej porzeczki. Następnego dnia na obiad miał tradycyjny rosyjski barszcz. Dostał spore porcje, ponad dwa tysiące kalorii, a i tak po wylądowaniu żalił się, że się nie najadł. Okazało się, że przeciążenia w kosmosie są na tyle duże, że kosmonauci potrzebują trzech tysięcy kalorii. Titow jest więc pierwszym człowiekiem, który zjadł w kosmosie prawdziwy obiad. I pierwszym, który zrobił siku. Plotki głoszą, że chciało mu się zrobić coś więcej, ale nie chciał być zapamiętany jako ten, który jako pierwszy zrobił kupę w przestrzeni kosmicznej. Wytrzymał do lądowania.

➔ 20

Smacznego – w stanie nieważkości

Co jadł na orbicie Jurij Gagarin?

➔ 19

Ten zaszczyt przypadł więc Waleremu Bykowskiemu, temu samemu, który nie chciał jeść śniadań Fejny Kazetskiej w stołówce dla kosmonautów. W czerwcu 1963 roku Bykowski spędził samotnie w przestrzeni kosmicznej pięć dób. Nawet jeśli chciałby wytrzymać do lądowania, nie miał szans.

W tym samym czasie co on ze swoją misją poleciała też pierwsza w historii kobieta – Walentyna Tierieszkowa. Była zwykłą włókniarką w Jarosławiu, która po pracy hobbystycznie uczyła się skakać ze spadochronem. Gdy usłyszała o locie Gagarina, napisała list do Nikity Chruszczowa, w którym zgłosiła się jako kandydatka na pierwszą w historii kobietę kosmonautkę. – Chruszczowowi imponował jej upór, dlatego dążył do tego, żeby dano jej szansę – mówi Anton Pierwuszyn. – Spośród pięciu kandydatek wybrano właśnie ją.

Podczas gdy Walery Bykowski robił pierwszą w kosmosie „dwójkę", Tierieszkowa była pierwszą osobą w historii, która na orbicie zwymiotowała – ich loty odbywały się w tym samym czasie.

– Zatrułam się jedzeniem – powiedziała przepraszająco po powrocie Tierieszkowa. – [Tamten] chleb jest bardzo suchy. Chciałam czarnego chleba, ziemniaków i cebuli.

Po lądowaniu Walentyna złamała wszystkie zasady, jakie obowiązywały kosmonautów, i rzuciła się na jedzenie.

– Nażarła się strasznie, ludzie tam nakarmili ją ziemniakami i cebulą, za którymi tak tęskniła. Podali jej też kumys, a ona, w ramach wdzięczności, rozdała im tubki z „kosmicznym" jedzeniem – opowiada Pierwuszyn. – To naruszało wszelkie zalecenia medyczne, bo kosmonauci powinni poczekać z jedzeniem, aż lekarze zrobią im badania. Korolow był wściekły, bo pod względem badań jej lot był kompletnie bezużyteczny. Odtrąbiono wielki sukces, nie mogło być inaczej. Ale przez niesubordynację Tierieszkowej przez dwadzieścia kolejnych lat żadna kobieta nie poleciała w kosmos.

Śmiertelny kubek mleka

Śmierć Gagarina, choć oficjalnie wyjaśniona, do dziś budzi kontrowersje. Czy mogła przyłożyć do niej rękę jego ulubiona kucharka?

Fejna Kazetska ostatni raz widziała pierwszego kosmonautę w nocy przed wypadkiem, 27 marca 1968 roku. Gwiezdne Miasteczko rozrosło się już do średniej wielkości miasta, w stołówce przez całą dobę pracowało kilkanaście kucharek, ale to ona nadal dowodziła i karmiła kosmonautów. A oni wciąż traktowali ją jak mamę.

– Miałam zmianę w noc przed śmiercią Gagarina – wspominała ponad trzydzieści lat później. – Około pierwszej oficer dyżurny zawołał: „Fejna, zaraz przyjadą cztery osoby, jest z nimi Jurij Aleksiejewicz". Kilka minut później przed jadalnią zatrzymał się samochód; rzeczywiście, był w nim Jura. Pozdrowił mnie, ale widząc, że nakrywam do stołu, zaprotestował: „Mamo, nie nakrywaj. Zrób tylko kanapki. Przyjdziemy po nie o piątej rano". „Dlaczego, chłopaki?" – ja na to. „Zjedzcie coś ciepłego!". „Dziękuję, mamo, nie mamy czasu".

German Titow i Jurij Gagarin w objęciach Chruszczowa Fot. Wikipedia

Następnego dnia Gagarin miał zaplanowany lot ze swoim instruktorem Władimirem Sierioginem. Już mieli wychodzić do samolotu, ale kosmonaucie przypomniał się ulubiony przysmak. – Mamo, czy masz mleko? – zapytał Fejnę. Wyjęła z lodówki butelkę. Chciała podgrzać mleko, ale Gagarin ze śmiechem, jednym haustem, wypił kubek zimnego. Obaj piloci zjedli kanapki i wyszli.

Kelnerka, która nakryła im do stołu, wspominała później, że Gagarin zapomniał pobrać u niej talon na obiad. Pobiegła więc, żeby mu go wręczyć.

– W południe skończyłam zmianę i chciałam jechać do domu – opowiadała Fejna Kazetska. – Ale w punkcie kontrolnym kazali mi zawrócić. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam: „Gagarin i Sieriogin zginęli". Miałam czekać w stołówce na śledczych.

Niedługo później do stołówki kosmonautów weszło kilku wojskowych. – Zaczęli wszystko plądrować, nawet zawartość wiader na śmieci została zabrana do worków – wspominała Fejna. – Przesłuchiwali nas: co jadł Gagarin, co pił... Bardzo trudno mi było mówić. Nie ze strachu. Tylko nie mogłam uwierzyć, że Jura nie żyje. Jak to? Był człowiek, dobry człowiek, i nie ma. Nasi piloci często się rozbijali. Ale nie Gagarin! Wszyscy płakaliśmy.

Czy Mamania, której wiele razy powtarzano, że nie należy dawać pilotom świeżego mleka, miała z tego powodu jakieś nieprzyjemności? Czy komisja, która badała śmierć pierwszego kosmonauty, w ogóle wzięła pod uwagę, że do jego śmierci mogło się przyczynić coś tak prozaicznego, jak wypita jednym haustem szklanka mleka? Brzmi to niewiarygodnie, ale z drugiej strony – są sytuacje, w których piloci mają ułamek sekundy, żeby podjąć decyzję, która może zaważyć na ich życiu. Czy tak było w tym wypadku?

Nie wiadomo. Archiwum dotyczące śmierci Jurija Gagarina, a także zeznania złożone przez Fejnę Kazetską są tajne. Sama Fejna udzieliła w życiu tylko jednego wywiadu.

Cebula w kosmosie smakuje wszystkim

Im dłużej trwały loty w kosmos, tym ambitniejsze były zadania stawiane przed załogą Birulewskich Zakładów Eksperymentalnych.

– Dziś mamy zsumowaną wiedzę po kilkuset lotach – mówi dyrektor Dobrowolski. – W dodatku, od kiedy skończyła się zimna wojna, porównujemy swoją wiedzę z Amerykanami. Zamiast rywalizować, wymieniamy się doświadczeniami. Choć, nie chcę zabrzmieć nieskromnie, ale w dziedzinie kosmicznej żywności Rosja pozostaje numerem jeden na świecie. Kiedy na Międzynarodową Stację Kosmiczną leci Rosjanin, zawsze musi wziąć kilka dodatkowych puszek z jedzeniem, bo wiadomo, że inni mu będą podbierać.

– Nasi kosmonauci dostają kontenery z jedzeniem, a w nich racje na szesnaście dób – wyjaśnia starsza specjalistka Ludmiła Wasiliewna Mukjanow. – W tym czasie nie powtarza się ani śniadanie, ani obiad, ani kolacja. Odeszliśmy też od tub: były jednak niepraktyczne, a jedzenie w tej konsystencji podczas dłuższych lotów sprawiało, że kosmonauci musieli się od początku uczyć przeżuwania. Dziś dostają konserwy. W tubach dziś latają tylko musztarda i miód.

– Jedzenie, które dostają kosmonauci, to najzdrowsze możliwe jedzenie – podkreśla dyrektor Dobrowolski. – Mamy umowy podpisane z zakładami i farmami, które specjalnie dla nas produkują owoce i warzywa bez pestycydów. Nie chcemy w kosmos, gdzie czasami detale decydują o ludzkim życiu, wysyłać chemii. Mamy bardzo restrykcyjne kontrole. Ale kontrolujemy się też sami. Skutecznie, bo przez sześćdziesiąt lat nie wysłaliśmy w kosmos ani jednego mikroba czy pasożyta. Jakby ktoś na górze zachorował na brzuch, to byłby dramat. Musimy temu zapobiec już na dole.

– Oprócz głównego kontenera dostają też drugi, dodatkowy – dodaje Walentyna Borisowna. W tym pierwszym otrzymują jedzenie, które jest zgodne z naszą wiedzą i wymogami. Do tego drugiego mogą zamówić sobie rzeczy, na które mają największą ochotę. Tu mają do wyboru twaróg z orzechami, soki, kisiele. Może być nawet czekolada albo kwaśne mleko.

– Technologia bardzo poszła do przodu – wtrąca Ludmiła Wasiliewna Mukjanow. – Dziś kosmonauci dostają jedzenie w postaci konserw albo zapakowanych próżniowo suszek. Taką suszkę wystarczy zalać wrzątkiem i danie gotowe.

– Już od lat 60. procedura wygląda tak samo: spotykamy się z każdym kosmonautą i dajemy mu różne rzeczy do spróbowania – wyjaśnia dyrektor Dobrowolski. – Każdej potrawie oni wystawiają ocenę, od jednego do pięciu. Staramy się, żeby dostawali wyłącznie jedzenie, które ocenili najwyżej. Ale czasami kosmonauta zamówi u nas jedzenie, a już po kilku dniach zamawia coś zupełnie innego – mówi dyrektor Dobrowolski. – To ciekawa rzecz: smak w kosmosie się zmienia. Nie umiemy tego wytłumaczyć, ale tak jest. Ktoś na Ziemi nie może patrzeć na jajka, a w kosmosie nie chce jeść nic innego. A potem wraca na Ziemię, mija kilka dni, czasem tygodni, i wszystko wraca do normy. Dlaczego? Nie umiemy wyjaśnić. Jeszcze.

– Niemal wszystkim w kosmosie smakuje cebula. Tego też nie umiemy wyjaśnić – zastanawia się Ludmiła Wasiliewna Mukjanow. – Ale oczywiście, jak kosmonauci są na małej przestrzeni, to jedzenie cebuli niekoniecznie jest najlepszym pomysłem. Dlatego pracujemy nad opracowaniem cebuli, która nie będzie wydzielać zapachów. Pierwsze próby już poleciały na orbitę.

– Ulubione jedzenie kosmonautów to strogonow – dodaje dyrektor Dobrowolski. – I ryba, sudak po polsku. Z jajkiem, masłem i cytryną. Dlaczego to się nazywa „sudak po polsku", nie mam pojęcia. Ale kosmonauci chętnie jedzą też purée z grochu, soljankę, pomidory w sosie, ikrę, szczi z kwaśnej kapusty, rosolnik, charczo, barszcz. Dużo dań weszło do naszej karty po tym, jak latali kosmonauci z bratnich krajów; dla każdego staraliśmy się przygotować niespodziankę z jego narodowej kuchni. I tak po Węgrach został nam gulasz, po Bułgarach – musaka, którą nazwaliśmy zapiekanką mięsno-warzywną. Tylko wasz bigos, który robiliśmy dla Mirosława Hermaszewskiego, się nie przyjął.

Maria Kritinina, kucharka z Bajkonuru, namawiała kolejnych kosmonautów, by wzięli ze sobą w kosmos cebulę. W końcu zrobił to Piotr Klimiuk z Białorusi, ale zamiast ją zjeść, zasadził w wodzie. W trakcie tygodniowego pobytu w kosmosie cebuli wyrósł kilkunastocentymetrowy szczypior, który zadowolony Klimiuk dodawał sobie do jedzenia. Po nim kolejni kosmonauci zaczęli przemycać cebulę od Kritininy. Ona sama pracowała na Bajkonurze od lotu pierwszych psów aż do czasów Gorbaczowa i pieriestrojki. W 1986 roku wróciła nad Don, do rodzinnej wioski. Umarła w 2013 roku, kilka dni przed kolejną rocznicą lotu Gagarina.

Ludmiła Wasiliewna Mukjanow, starsza specjalistka Birulewskich Zakładów Eksperymentalnych, choć zbliża się do osiemdziesiątki, chciałaby dożyć dnia, w którym zaplanuje menu misji na Marsa.

– Trzeba będzie opracować zupełnie nową technologię – mówi. – Teraz nasze suszki mają jedynie rok przydatności do spożycia. A tam trzeba będzie wymyślić produkty, które zachowują wszystkie właściwości, ale można je spożywać przez trzy, a nawet cztery lata. To będzie fascynujący proces. Bardzo chcę w nim wziąć udział.

Witold Szabłowski

„Rosja od kuchni. Jak zbudować imperium nożem, chochlą i widelcem", Warszawa 2021, s. 377.

Uśmiechnij się...

* * *

Przychodzi para do knajpki i zostawia płaszcze w szatni.

– Na jeden numerek?

– Nie, na kawę – odpowiada facet.

* * *

Organizowane są przejażdżki łodzią po jeziorze Genezaret. Bilet kosztuje pięćset dolarów.

– To strasznie dużo – dziwi się zbulwersowany turysta.

– Owszem, ale to przecież po tym jeziorze Jezus piechotą chodził!

– Nie dziwię się, przy takich cenach!

* * *

W dużej korporacji szef wzywa do siebie psychologa firmowego.

– Doceniam to, co pan robi, ale pracoholików proszę zostawić w spokoju!

* * *

Moja laska cały czas żali się swoim koleżankom, że nie kupuję jej kwiatów. Szczerze mówiąc, to ja nawet nie wiedziałem, że ona ma jakieś kwiaty na sprzedaż...

* * *

W pociągu jest wielki tłok, pasażerowie stoją w przedsionkach. Nagle słychać głos z oddalonego przedziału:

– Lekarza, czy jest tutaj jakiś lekarz?

Z końca wagonu przez tłum ludzi przeciska się lekarz. Po dotarciu na miejsce słyszy pytanie:

– Choroba gardła na sześć liter?

* * *

Chłop ze wsi przyjechał do miasta na targ. Płody ziemi sprzedał i żonine prośby pamiętając, udał się do sklepu, aby kupić jej majtki.

– Majtki mi potrzebne, dla żony – mówi do ekspedientki.

– A jaki rozmiar, gospodarzu?

Chłopina drapie się po głowie.

– Rozmiar, rozmiar... Była kiedyś na wsi?

– Byłam, gospodarzu. Nawet ze wsi pochodzę – odpowiada miła pani.

– No to powiem tak: jak ja kiedyś wracał z pola, to jej majtki na płocie się suszyli...

– Ale rozmiar jaki? – ponownie pyta sklepowa.

– Nu... tak gdzieś na cztery sztachety.

* * *

Siedzą dwa zające i pogryzają marchewki.

– Słyszałeś, żubrzyca się ocieliła...

– No to fajnie, dziecko pewnie ładne?

– Hmm, różnie mówią... Kwestia gustu.

– Zęby mocno wystające i uszy za długie. Jednym słowem: przez jakiś czas nie ma co się pchać żubrowi przed oczy...

* * *

Bill Gates złowił złotą rybkę i powiedział:

– Co mogę dla ciebie zrobić?

* * *

– Co mają ze sobą wspólnego chipsy i pistolet?

– Kiedy to wyciągasz w klasie, nagle wszyscy chcą być twoimi przyjaciółmi.

* * *

Rozmawiają dwaj koledzy:

– Moja kobieta mi nie odpowiada.

– Szczęściarz, moja nawija niepytana.

* * *

Rozmowa w gabinecie:

– Czy ktoś w pani rodzinie cierpiał na zaburzenia psychiczne?

– Nikt nie cierpiał, wszyscy dobrze się bawili…

* * *

Przychodzi mąż do cukierni i mówi:

– Chciałem zamówić dla żony tort urodzinowy.

– Zaraz, ile świeczek?

– 25, jak zwykle...

* * *

Rozmowa kolegów w biurze:

– Co wycinasz z gazety?

– Artykuł o tym, jak mąż zamordował żonę, bo mu stale przeszukiwała kieszenie.

– I co masz zamiar z tym zrobić?

– Schowam do kieszeni!

* * *

Rozmowa kumpli:

– Moja żona ma dużą motywację, żeby schudnąć.

– To znaczy?

– Właśnie ukończyła dwutygodniową dietę w trzy godziny.

* * *

Rozmowa lekarzy:

– Mam dziwny przypadek. Pacjent powinien już dawno zejść, a on zdrowieje.

– Tak… Czasem medycyna jest bezsilna.

* * *

Po lekcji biologii Jasio stwierdza:

– Kto by pomyślał, że dziewczynki mimo wszystko mają takie znaczenie…

* * *

Lekarz psychiatra do pacjenta:

– Zaraz, zaraz, nie rozumiem pańskiego problemu. Proszę zacząć od początku.

– A więc na początku stworzyłem Ziemię...

* * *

W kolejce na Kasprowy Wierch turysta zagaduje górala:

– A co by było, gdyby ta lina się urwała?

– To by było… trzeci raz w tym miesiącu.

* * *

Sierżant do żołnierzy:

– Kto chce pojechać na wykopki ziemniaków na polu matki generała?

Zgłosiło się dwóch.

– Dobra, reszta idzie piechotą.

* * *

– Mamusiu, dlaczego obcinasz górę i dół mięsa na pieczeń? – pyta córka.

– Bo tak robiła twoja babcia – odpowiada mama.

Dziewczynka idzie więc do babci.

– Babciu, czemu tak okrawasz mięso na pieczeń? – docieka.

– Bo tak robiła moja mama.

Prababcia zapytana o powód przypomniała sobie:

– Bo miałam taką małą brytfannę.

* * *

Egzamin z botaniki u wyjątkowo złośliwego profesora. Mówi on do studenta:

– Zadam panu tylko jedno pytanie: Ile liści jest na tym drzewie, które rośnie tu za oknem?

– 2435 liści – pada odpowiedź.

– A skąd pan to u licha wie?!

– A to już jest drugie pytanie, panie profesorze...

* * *

W pewnej szkole w Bielsku-Białej w pracowni komputerowej wisiało na ścianie takie hasło: „Teoria jest wtedy, kiedy wszyscy wszystko wiedzą, a nic nie działa. Praktyka jest wtedy, gdy wszystko działa, a nikt nic nie wie. W tej sali łączymy teorię z praktyką: nic nie działa i nikt nie wie dlaczego!”.

(cdn.)

Wytęż wzrok...

...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki. Fot. Domena publiczna

Rozwiązania – str. 23

Łamigłówka

Lustra, lustra

Która z poniższych sum jest większa?

987654321	123456789
087654321	123456780
007654321	123456700
000654321	123456000
000054321	123450000
000004321	123400000
000000321	123000000
000000021	120000000
+ 000000001	+100000000

W krainie fiordów

Wysokie płace, dobre warunki pracy i wspaniała przyroda

Czy warto wyjechać do Norwegii?

Norwegia, rozciągająca się na północnym krańcu Europy, słynie z malowniczych krajobrazów i fiordów oraz wysokiego standardu życia. Należy do Europejskiego Obszaru Gospodarczego i jest częścią strefy Schengen, co ułatwia procedury wyjazdowe dla osób z państw Unii Europejskiej.

Kto raz zobaczy norweskie krajobrazy, zakocha się w nich na zawsze Fot. scandinaviastandard.com

Dla wielu Polaków jest atrakcyjnym miejscem emigracji ze względu na możliwość dobrze płatnej pracy oraz stabilną sytuację gospodarczą: w Norwegii zarobki są wysokie, średnia miesięczna pensja we wszystkich sektorach w 2022 roku wynosiła 53 150 NOK brutto (ok. 36 430 NOK netto, co daje 13 755 zł netto, kurs korony z dnia 28 czerwca 2023 roku). Wyższe niż w Polsce są oczywiście koszty życia, ale wiele osób przyjeżdża do Norwegii w celach zarobkowych, często nie na stałe.

Pogoda w Norwegii zależy od lokalizacji: klimat północy jest o wiele chłodniejszy niż w Polsce, a południa raczej zbliżony do polskiego. W lecie na dużym obszarze występują białe noce lub dni polarne, zimą niebo ozdabia niesamowita zorza polarna – aby ją zobaczyć, trzeba trafić na odpowiednie warunki atmosferyczne.

Norwegia to naprawdę długi kraj (ok. 1750 km), więc pogoda i klimat różnią się w zależności od regionu. Podobnie jest w przypadku języka, norweski ma wiele dialektów. Zdarza się, że Norwegowie z różnych części kraju mogą mieć trudności ze zrozumieniem się nawzajem.

Ile zarabia się w Norwegii?

Wynagrodzenia w Norwegii są jednymi z najwyższych w Europie. Nie ma jednego minimalnego wynagrodzenia dla wszystkich branż i sektorów, ale są określone minimalne stawki godzinowe w niektórych zawodach.

Warunki pracy w Norwegii

Kodeks pracy w Norwegii normuje warunki zatrudnienia oraz wymagania dotyczące umowy o pracę. Umowa o pracę jest zazwyczaj sporządzana w języku norweskim, a pracodawca nie ma obowiązku tłumaczenia jej na język pracownika. Jeśli nie rozumiesz umowy, zanim ją podpiszesz, udaj się z nią do tłumacza. Warunki pracy są korzystne dla zatrudnionych. Przede wszystkim istnieje bardzo silna ochrona praw pracowniczych, która zapewnia m.in. minimalną stawkę godzinową (w niektórych branżach) oraz wymagania dotyczące czasu pracy. Osoby zatrudnione w Norwegii często (lecz nie zawsze) mają również zapewniony okres urlopowy wynoszący 25 dni w ciągu roku.

Istnieje bardzo dobra organizacja rynku pracy, a także wsparcie dla bezrobotnych. Pracownicy mają również dobre warunki do rozwoju zawodowego i kariery, a w niektórych branżach są oferowane szkolenia i programy doskonalenia umiejętności.

Podstawowe informacje:

- obowiązująca waluta: korona norweska (NOK);
- język urzędowy: norweski;
- kraj liczy ponad 5 mln obywateli, największa mniejszość narodowa to Polacy, 110 301 zarejestrowanych osób.

W związku z wyjazdem do Norwegii należy mieć:

- ważny paszport lub dowód osobisty;
- Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ), którą można wyrobić online lub w oddziałach NFZ. Warto wykupić osobne ubezpieczenie turystyczne.

Warto zabrać ze sobą:

- prawo jazdy;
- świadectwa ukończenia szkoły oraz/lub dyplom uczelni wyższej, najlepiej przetłumaczone na język norweski lub chociaż angielski.

Jak się żyje w Norwegii?

O tym opowie Sylwia Smółkowska, która mieszka i pracuje w Norwegii od 2016 roku. Odkąd przeprowadziła się do tego kraju, nieustannie go zwiedza: od południa po daleką północ. Pasję podróżniczą zamieniła w swoją pracę. Jest autorką przewodników oraz poradników o Norwegii, prowadzi stronę i profil w mediach społecznościowych pt. „Kierunek Norwegia", zajmuje się również m.in. tworzeniem planów podróży, uczestniczy w organizacji wyjazdów w Norwegii, fotografuje.

Jeśli interesuje cię codzienność w krainie fiordów, poczytaj o podróżach Sylwii na Instagramie -@kierunek_norwegia – oraz na stronie kieruneknorwegia.pl.

– Czy łatwo ci było się zadomowić?

– Moje początki w Norwegii nie należały do najłatwiejszych i nie wspominam ich ze szczególnym sentymentem. Było mi ciężko i cieszę się, że to już za mną. Przede wszystkim mój wyjazd był spontaniczny, nie byłam do niego przygotowana i nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać w tym kraju. Nie miałam tutaj również nikogo – ani przyjaciół, ani rodziny. Ze względu na brak znajomości języka norweskiego również szukanie pracy okazało się dużym wyzwaniem. Zaczynanie od zera we własnej ojczyźnie jest zupełnie czymś innym niż za granicą.

Lekiem na problemy i samotność okazały się podróże po Norwegii i podziwianie jej natury. Gdyby nie to, że ten kraj bardzo mi się podoba, pewnie wróciłabym do Polski lub wyjechała gdzieś indziej po pół roku. Norwegia mocno mnie sobą zaciekawiła i mimo wielu kłód, które rzucano mi pod nogi, zdecydowałam się nie poddawać i spróbować tu życia. Po mniej więcej czterech latach poczułam, że naprawdę się tutaj zadomowiłam. Bardzo duży wpływ na to miała również moja sytuacja zawodowa, postawiłam wszystko na jedną kartę i otworzyłam własną firmę. Jestem osobą, dla której satysfakcja z pracy jest ważna, więc w momencie, gdy zaczęłam robić to, co naprawdę lubię, mój poziom zadowolenia z życia w Norwegii znacznie wzrósł.

– Jak wyglądały twoje początki w Norwegii?

– Po przyjeździe do Norwegii i otrzymaniu pracy trzeba dopilnować wielu formalności, najważniejsza z nich to otrzymanie tymczasowego numeru personalnego, otwarcie konta w norweskim banku (co może stanowić wyzwanie) oraz otrzymanie karty podatkowej. W zależności od sytuacji, w jakiej jest się po przyjeździe, jednym przychodzi to łatwo, dla innych to stresująca przeprawa przez papierologię.

Kolejnym ważnym elementem po kilku miesiącach pracy, który niesamowicie ułatwia życie w Norwegii, jest otrzymanie norweskiego numeru personalnego. To trudniejsza procedura i trzeba spełnić konkretne wymagania, ale jak się go już ma, praktycznie zapomina się o wizytach w urzędach, bo wszystko można załatwić online. Z numerem personalnym i specjalnym loginem z banku zalogujesz się do urzędu podatkowego, umówisz wizytę u lekarza, założysz firmę, zapłacisz podatki i zalogujesz się na mnóstwo potrzebnych w codziennym życiu portali. Nie wyobrażam sobie funkcjonowania w tym kraju bez numeru personalnego. Okres, kiedy posiadałam tylko numer tymczasowy, był dla mnie bardzo trudny.

Znalezienie własnego lokum może stanowić wyzwanie dla osób, które nie mają pracy, ponieważ nie każdy chce wynająć dom lub mieszkanie osobie bez numeru personalnego i umowy o pracę. Wielu przyjezdnych na początku decyduje się na wynajem pokoju, aby po otrzymaniu pracy przenieść się w inne miejsce. Wynajem mieszkania w Norwegii jest dużym wydatkiem, zwłaszcza na początku norweskiej drogi. Oprócz zapłaty za jeden miesiąc z góry pobierany jest depozyt (często wpłacany na specjalne konto) w wysokości najczęściej trzech miesięcznych czynszów. Średnio miesięczny czynsz za wynajem mieszkania (średnia z całego kraju) to 9880 NOK

W krainie fiordów

(ok. 4180 zł), ale większość osób zaczyna życie w Norwegii w jednym z większych miast, gdzie jest dużo wyższy, np. w Oslo wynosi 12 770 NOK (ok. 5400 zł), w Bergen – 9620 NOK (ok. 4070 zł), a w Trondheim – 10 160 NOK (ok. 4300 zł). Dlatego wynajmując mieszkanie w Oslo, trzeba zapłacić średnio 51 080 NOK (ok. 21 600 zł, jest to trzymiesięczny depozyt + czynsz).

Bardzo ważne, aby zaczynając życie w Norwegii, mieć ze sobą oszczędności na start.

– Czy trzeba znać norweski, żeby żyć w Norwegii?

– Norweski bardzo ułatwia życie, otwiera wiele drzwi i pomaga lepiej poznać ten kraj i ludzi. Planując zostanie w Norwegii dłużej lub na stałe, absolutnie warto, a nawet trzeba nauczyć się języka. Dzięki temu na pewno szybciej i łatwiej da się zaaklimatyzować. W Norwegii niemal każdy, niezależnie od wieku, mówi po angielsku (i to bardzo dobrze), mimo wszystko dużo łatwiej nawiązać znajomości, znając norweski. Poszukiwanie pracy również jest dużo łatwiejsze. Konkurencja na rynku pracy w wielu zawodach jest bardzo duża, więc zdecydowana większość pracodawców wymaga języka norweskiego (chociaż na poziomie komunikatywnym).

– Co cię najbardziej zaskoczyło?

– Najbardziej zaskoczyło mnie to, jak bardzo różnorodny jest to kraj i jak wiele jest w nim pięknych miejsc. Ta bliskość natury wprost mnie na początku oszołomiła. Duże wrażenie zrobiła na mnie również aktywność mieszkańców i to, jak niezależnie od wieku kochają uprawiać sport. Chodząc po górach, mijam osoby w bardzo podeszłym wieku we wspaniałej formie, widok emerytów ćwiczących na siłowni nie jest czymś niezwykłym, tak samo jak jeżdżących na biegówkach lub uprawiających wiele innych wymagających dyscyplin.

Norwegowie wręcz do znudzenia powtarzają, że nie ma złej pogody, jest tylko nieodpowiednie ubranie. Bardzo mnie to zaskoczyło, że bez względu na pogodę spędzają czas na świeżym powietrzu.

– Jaka jest jakość życia w Norwegii?

– Norwegia to bezpieczny i spokojny kraj. W wielu miejscach (oczywiście w mniejszych miejscowościach oraz na wsiach) wciąż nie zamyka się drzwi w domu albo auta, idąc do sklepu. Zaufanie ludzi do siebie nawzajem jest ogromne. Mieszkańcy mniejszych miejscowości są dużo bardziej otwarci niż największych miast.

Oslo jest pięknym miastem, ale, niestety, są tu najwyższe czynsze Fot. neverendingfootsteps.com

Uogólniając: Norwegowie kochają przyrodę, naturę, spędzanie wolnego czasu na świeżym powietrzu; jest to bardzo ważny element ich kultury i tradycji przekazywany z pokolenia na pokolenie. Tak łatwy dostęp do pięknych miejsc również wpływa na komfort życia wielu osób. Z drugiej strony nie można zapomnieć o klimacie, który w wielu częściach Norwegii potrafi mocno dać w kość i zmniejszyć zadowolenie z życia.

– Opowiedz o tym, jak się pracuje w Norwegii.

– Średnie wynagrodzenie w Norwegii w 2022 roku wynosiło we wszystkich sektorach 53 150 NOK brutto (ok. 36 430 NOK netto, co daje 13 755 zł netto, kurs korony z dnia 28 czerwca 2023 roku). W 2022 roku mediana zarobków w Norwegii wynosiła 47 755 NOK brutto (ok. 33 158 NOK netto, czyli 12 514 zł). Należy pamiętać, że większość osób zarabia mniej, niż podają oficjalne dane. W 2022 roku 60 proc. mieszkańców kraju otrzymywało wynagrodzenie mniejsze niż średnia krajowa. Pracodawcy podczas zatrudniania podają kwotę wynagrodzenia rocznego brutto lub stawki godzinowe (w niektórych zawodach). Idąc na rozmowę o pracę, warto o tym pamiętać, zwłaszcza podczas negocjacji zarobków.

Nie ma płac minimalnych dla wszystkich branż, są za to minimalne stawki godzinowe dla poszczególnych branż i zawodów. Warto zapoznać się z ich wysokością przed podpisaniem jakiejkolwiek umowy o pracę.

Jeżeli ma się dobrą pracę, zarabia się na średnim poziomie, można żyć naprawdę spokojnie, bez obawy o przyszłość oraz finanse. Prawo pracy również stoi mocno za pracownikami, każdemu, kto ma etat, przysługuje płatny urlop, może iść na zwolnienie chorobowe, a w ciągu roku aż cztery razy wziąć wolne maksymalnie na trzy dni, jeżeli gorzej się poczuje (bez konieczności wizyty u lekarza i uzyskania od niego zwolnienia).

– Jak wygląda opieka zdrowotna w Norwegii?

– Bardzo dużo zależy od tego, jakiego ma się lekarza rodzinnego. To on kieruje do specjalistów, robi wiele badań, które w Polsce zlecają specjaliści (np. cytologia jest robiona przez lekarza pierwszego kontaktu). Jeśli lekarz nie jest zbyt zaangażowany, to ciężko dostać skierowanie itp. Problem w Norwegii stanowi mała liczba lekarzy rodzinnych, przez co do dobrych ustawiają się ogromne kolejki i żeby zostać wpisanym na listę pacjentów danego lekarza, trzeba czekać długimi miesiącami. Odkąd tutaj mieszkam, kilka razy miałam problemy zdrowotne i mam zarówno dobre doświadczenia związane z norweską opieką zdrowotną, jak i bardzo złe.

W Norwegii za wizyty u lekarza rodzinnego i leczenie płaci się do momentu przekroczenia w ciągu jednego roku kalendarzowego określonego progu wydatków, tzw. wkładu własnego. W 2023 roku jest to kwota 3040 NOK (ok. 1284 zł). Po przekroczeniu tej sumy za wizyty już się nie płaci. Standardowa wizyta u lekarza pierwszego kontaktu kosztuje 200 – 350 NOK, kwota różni się w zależności od przychodni oraz tego, co działo się na wizycie (czy były robione badania i jakie one były).

– Co najbardziej lubisz w życiu w Norwegii?

– Największym plusem życia w Norwegii dla mnie jest dostęp do natury, przyrody. Nawet gdy mieszkasz w mieście, wystarczy, że przejedziesz kilkadziesiąt kilometrów i już możesz być w lesie, nad jeziorem, z dala od zgiełku.

To duży kraj z bardzo małą gęstością zaludnienia, mieszka tutaj tylko nieco ponad 5 mln osób, więc spokojnych miejsc, bez tłumów nie brakuje. Poza tym tutaj jest po prostu pięknie, a że ja uwielbiam spędzać czas na świeżym powietrzu i kocham podróże, czuję się dobrze. Ważną kwestią jest dla mnie poczucie bezpieczeństwa, które mam w Norwegii.

– Największy minus mieszkania w Norwegii to...

– Dla mnie największym minusem mieszkania nie tylko w Norwegii, ale ogólnie za granicą, jest brak na miejscu rodziny. Straciłam wiele bezcennych rodzinnych chwil, odkąd wyemigrowałam. To największy koszt, jaki ponoszę w związku z moim wyborem. Wszystko inne przy tym wydaje mi się bardzo mało znaczące.

– Czy w Norwegii łatwiej się utrzymać niż w Polsce?

– Nie mieszkam w Polsce już od 2016 roku, a od tego czasu zmieniło się bardzo dużo rzeczy, więc ciężko mi ocenić, w którym kraju obecnie łatwiej się utrzymać. Wpływa na to bardzo dużo czynników, więc nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Norwegia w oczach wielu osób to kraj, w którym mieszkają tylko zamożni ludzi, co absolutnie nie jest prawdą. Norwegia to bogaty kraj, ale nie wszyscy jego mieszkańcy są bogaci. Tutaj również wiele osób ma problemy finansowe, żyje od pierwszego do pierwszego. W Norwegii zarabia się dużo, ale koszty życia (gdy mieszka się tutaj na stałe) również są bardzo wysokie. Z drugiej strony wiele osób żyjących w związkach i zarabiających średnie wynagrodzenie jest w stanie żyć na dobrym poziomie oraz co miesiąc odkładać określone sumy.

Ewelina Gac

„Poradnik dla rozważających emigrację. Kierunek – zagranica". Bielsko-Biała 2023, s. 120.

To trzeba wiedzieć

• Norwegia to skandynawski kraj położony w Europie Północnej. Jest bardzo długi, więc charakteryzuje się różnorodnymi krajobrazami: zobaczysz tu górzyste tereny, liczne fiordy, lodowce, ale też wyspy i rozległe lasy.

• Roaming w Norwegii od 2022 roku za sprawą rozporządzenia obowiązuje na takich warunkach jak w Unii Europejskiej. Na dłuższą metę warto się zaopatrzyć w lokalną kartę SIM, ponieważ operator może obarczyć dodatkowymi kosztami osoby używające polskiego numeru zbyt długo i intensywnie.

• Mandaty w Norwegii bywają bardzo wysokie. Przestrzeganie przepisów drogowych jest bardzo ważne, a przekroczenie prędkości o kilka kilometrów może skutkować pozbyciem się sporej sumy pieniędzy.

• Norwegowie przywiązują dużą wagę do natury. Jest tu wiele parków narodowych i obszarów chronionych, które pozwalają na obcowanie z dziką przyrodą i aktywny wypoczynek na świeżym powietrzu. Wśród popularnych zajęć królują narciarstwo, turystyka piesza, wspinaczka i wycieczki rowerowe.

• Norwegia nie jest członkiem Unii Europejskiej, ale należy do strefy Schengen. Oznacza to, że obywatele UE nie potrzebują wizy na krótkie pobyty.

Rozwiązanie zagadek ze str. 21

Lustra, lustra.

Sumy są takie same! Wynik wydaje się zaskakujący, dopóki nie wykonasz sumowania kolumna po kolumnie. Pierwsza kolumna lewego sumowania zawiera jedną 9, czyli 1 x 9, a w prawym sumowaniu w pierwszej kolumnie jest dziewięć jedynek, a więc 9 x 1. W drugiej kolumnie lewego sumowania są dwie ósemki, czyli 2 x 8, a w drugiej kolumnie prawego sumowania jest osiem dwójek, a więc 8 x 2. Itd. Suma cyfr w każdej kolumnie jest taka sama, więc sumy są równe.

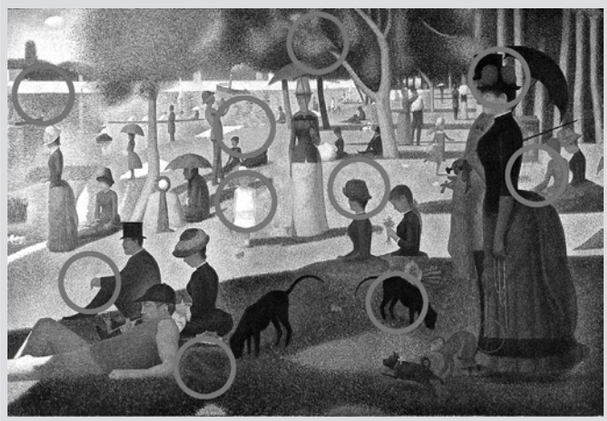

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Zapiekanka ziemniaczana z pudrem grzybowym

Fot. archiwum domowe

Zapiekanka z cienkich plasterków ziemniaków w kremowym sosie, z tartym serem oraz pudrem grzybowym. Nie potrzeba wielu składników, by samodzielnie stworzyć danie inspirowane kuchnią francuską (gratin dauphinois). Zachęcam Was do jego wykonania, bo to prawdziwa uczta dla podniebienia.

Zapiekanka ziemniaczana może stanowić samodzielne danie, ale sprawdzi się też na przykład jako dodatek do mięsa. Bardzo ważne jest, by ziemniaki były cienko pokrojone – można do tego użyć mandoliny lub malaksera. Potrawa ta nie jest typowym gratin – wzbogacona została o puder grzybowy. Puder taki można oczywiście kupić w sklepie, ale równie dobrze zrobić samodzielnie z suszonych grzybów. Najlepiej wykorzystać do tego prawdziwki (są bardzo aromatyczne) i zmielić na mąkę. Można zrobić zapas i przechowywać w szklanym pojemniku. Taki produkt jest bardzo popularnym dodatkiem do potraw we Włoszech oraz w Portugalii. W Polsce jeszcze nie, a szkoda. To doskonała przyprawa do zup, sosów oraz makaronów. Już niewielka ilość pudru nadaje potrawie charakterystyczny aromat i smak. Jeżeli tak jak ja lubicie leśne grzyby, to z całą pewnością powinniście się w ten puder zaopatrzyć. Gdy chcecie kulinarnie zaskoczyć swoich gości, to ziemniaczana zapiekanka z dodatkiem pudru grzybowego na pewno zda egzamin. To też potrawa sycąca. Niektórzy określają takie danie mianem comfort food i lubią zajadać się nim na przykład podczas oglądania ulubionego serialu. Osobiście uważam, że zapiekanka ziemniaczana sprawdzi się w każdej roli. W końcu... kto z nas nie lubi ziemniaków? Poniżej znajdziecie listę niezbędnych składników oraz opis wykonania tej pysznej potrawy. Jak widzicie, nie potrzeba wiele, by stworzyć danie rodem z kuchni francuskiej. Pozostaje mi już tylko życzyć smacznego!

Składniki:

- 7 – 9 ziemniaków średniej wielkości
- 4 ząbki czosnku
- jajko
- 200 ml śmietanki kremówki
- 2 łyżki pudru z suszonych grzybów
- gałka muszkatołowa
- łyżeczka soli
- kawałek sera cheddar
- masło do posmarowania formy

Przygotowanie:

1. Kokilki do zapiekania lub jedno duże naczynie żaroodporne wysmarować masłem.

2. Ziemniaki obrać, przepłukać pod zimną wodą, pokroić na bardzo cienkie plasterki.

3. Ułożyć na zakładkę w małych foremkach do zapiekania lub jednej dużej.

4. Jajko wybić do miski i roztrzepać. Wlać śmietankę, dodać czosnek przeciśnięty przez praskę. Przyprawić pudrem grzybowym. Dodać świeżo otartą gałkę muszkatołową. Posolić. Dobrze wymieszać.

5. Ziemniaki zalać masą śmietanową. Na całość pokruszyć lub zetrzeć ser cheddar. Przykryć folią aluminiową.

6. Zapiekankę wstawić do piekarnika rozgrzanego do 180 st. C i piec przez godzinę.

7. Po tym czasie zdjąć folię i zapiekać jeszcze 15 minut.

Marek Brzeziński PROPONUJE

Egzotyczne klimaty kulinarne

Z naszym talerzem i patelnią przeniesiemy się na francuskie Antyle, czyli na jedną z wysp należących do archipelagu położonego na Morzu Karaibskim i obok Gwadelupy najbardziej znaną – na Martynikę. Tam można zjeść wspaniale, pysznie i do tego sączyć miejscowe koktajle.

Na pierwszy rzut oka w kuchni tej wyspy nic nie może zaskoczyć poza paroma egzotycznymi warzywami, ale przede wszystkim krabami ziemnymi! Tak, bo one nie krążą po akwenach, skąd się je wyławia, ale także pełzają po piaszczystych plażach, gdzie się na nie poluje. Są pyszne. Mięso soczyste, ale zupełnie inne w smaku niż krabów morskich żywiących się podwodnymi specjałami.

Kuchnia na Martynice to bogactwo owoców. Także tych z morza. Kraby, krewetki, ale także suszony, solony dorsz, którego potem trzeba przez trzy dni trzymać w lodówce, w wodzie, żeby pozbył się tej swojej... słoności. To jest także przysmak kuchni portugalskiej, chociaż i w Prowansji bardzo go cenią, robiąc z tego pyszne danie z warzywami. Znakomite są sałatki – na przykład *souskai* z zielonego mango, z limonkami, cebulką, pomidorem, czosnkiem, świeżą papryką, a wszystko to w oleju z oliwek. Oczywiście jada się tutaj kurczaki w każdej możliwej formie. W sosie kokosowym też – zupełnie jak z filmu brytyjsko-francuskiego „Śmierć w raju". I oczywiście przysmakiem są w tym regionie frykasy z raków. To rzeczywiste cudo dla podniebienia. Ale nie do pogardzenia jest inny rodzaj mięsa.

Solona wieprzowina i coś jeszcze sałatkowego

Najpierw marynata. Ze dwie łychy octu winnego. Może być pół na pół z tym z sherry. Dwa zmiażdżone ząbki czosnku, które wcześniej oczyściliśmy z zielonych lub białych kiełków. To ważne, bo kiełki są ciężkostrawne. Oczywiście jedyna w swoim rodzaju przyprawa z Antyli, czyli colombo, w której reggae i rytmy karaibskie drgają na języku. Niby korzenie colombo tkwią w kręgach singalezyjskich, na Sri Lance, to jednak tak naprawdę są specjalną przyprawą charakterystyczną dla Antyli. Przypominają curry. No i właśnie colombo stosuje się głównie do wieprzowiny. Na colombo składają się: kminek, kolendra, gorczyca, pieprz, wiórki kokosowe, chili, oczywiście kurkuma i musi być świeżo utarty imbir. A teraz rozcinamy polędwice z kurczaka na dwie części. Można by było i całego kurczaka, ale to już dla większej liczby gości. Na czworo wystarczą dwie piersi. Marynujemy mięso minimum przez dwie godziny. Na patelni podgrzewamy olej. Ale dołóżmy do niego – nie do końca w zgodzie z naturą tej kuchni – łyżkę masła. Będzie się sympatyczniej podgrzewało. Teraz kolendra. Cebula w grubych plastrach. Tymianek. No i niezła szczypta ostrej papryki. Najlepiej – *cayenne*. Dolewamy białego, wytrawnego wina. Maleńkie ziemniaczki rozcinamy na ćwiartki i podsmażamy z rozmarynem. Posypujemy je wędzoną papryką. Dwadzieścia minut na niewielkim ogniu i całość gotowa. Do tego białe francuskie wino. Może być alzacki riesling. Ale czemu – skoro jesteśmy na Martynice – nie spróbować do tego puncha. W końcu jeśli Szkoci do obiadu piją whisky. Do puncha potrzebne są cztery dojrzałe pomarańcze obrane ze skórki. Do szklanki dodajemy laseczkę wanilii starannie przeciętą na połowę. Spora łycha cukru trzcinowego. No i rum. Tak z litr. Całość dobrze byłoby wystawić na antylskie słońce na trzy dni!!! Ale nie mamy czasu. Zatem trudno. Na Martynice starsi mieszkańcy twierdzą, że punch dobry jest i przed posiłkiem, i po posiłku. Młodsi uważają, że świetnie pasuje do głównego dania, i nie zawracają sobie głowy winem czy piwem.

Fot. autor

Potworny koronawirus niszczy mózg

Powiązani z wojskiem chińscy naukowcy prowadzą makabryczne eksperymenty w stylu doktora Frankensteina. Stworzyli koronawirusa, kuzyna COVID-19, który sieje w zarażonych organizmach prawdziwe spustoszenie. Sprawia, że mózgi się kurczą, a oczy bieleją.

Rys. Mirosław Stankiewicz

Powoduje stuprocentową śmiertelność przynajmniej u myszy. Ale są to myszy „uczłowieczone", czy też „zhumanizowane". Zostały zmodyfikowane genetycznie w ten sposób, aby miały w sobie ludzkie geny oraz proteiny. Po eksperymencie naukowcy z Pekinu obłudnie ostrzegli, że patogen, będący przecież ich dziełem, może przerzucić się na ludzi.

Na wieść o tym emerytowany profesor medycyny z kalifornijskiego Uniwersytetu Stanforda dr **Gennadi Glinsky** napisał oburzony: „To szaleństwo musi zostać powstrzymane, zanim będzie za późno".

Wciąż nie są znane przyczyny pandemii COVID-19, która wstrząsnęła światem i zabiła co najmniej 7 milionów ludzi. Niektórzy naukowcy uważają, że koronawirus SARS-CoV-2, który rozpętał zarazę, wyewoluował w sposób naturalny. Wielu jednak doszło do wniosku, że został wykreowany sztucznie, zapewne w Instytucie Wirusologii w chińskim mieście Wuhan, i na skutek niewystarczających środków bezpieczeństwa wydostał się na zewnątrz. Ten ostatni pogląd z pewnością znajdzie liczniejszych zwolenników po tym, jak wiadomość o koszmarnym wirusie z Pekinu trafiła do mediów.

Chińscy badacze ze stołecznego Uniwersytetu Technologii Chemicznej zamieścili artykuł o swym budzącym grozie „sukcesie" na portalu bioRxiv, który udostępnia teksty naukowe przed ich oficjalną publikacją w czasopismach. Pod tekstem podpisało się dziesięciu specjalistów. Wśród nich jest dr **Yigang Tong**, absolwent Wojskowej Akademii Nauk Medycznych. Wiadomo, że współpracował on ze znaną ze swych osobliwych badań na latających ssakach **Zheng-Li Shi**, o której na Zachodzie mówi się „kobieta-nietoperz". Dr Zheng-Li Shi jest jedną z dyrektorek Instytutu Wirusologii w Wuhan.

Z tekstu w bioRxiv wynika, że w 2017 roku naukowcy odkryli w organizmach żyjących w Malezji łuskowców koronawirusa spokrewnionego z powodującym chorobę COVID-19 patogenem SARS-CoV-2. Otrzymał on nazwę GX/2017. Naśladowcy doktora Frankensteina z Pekinu umieścili mikroba od łuskowców w laboratorium. Sugerują, że podczas przechowywania zarazek przeszedł potężną mutację, w wyniku której stał się bardziej zjadliwy (czy jednak ludzie mu w tym nie pomogli?). Zmieniony wirus został nazwany GX_P2V.

Dr Yigang Tong i jego koledzy postanowili sprawdzić, czy potrafi on uśmiercać „uczłowieczone myszy". Eksperyment przeprowadzono na ośmiu gryzoniach. Cztery zostały zarażone, pozostałe otrzymały dawkę substancji niemającą wpływu na organizm. Zwierzęta z drugiej grupy miały się dobrze. Te z wirusem od razu zaczęły chorować, popadły w letarg, błyskawicznie traciły na wadze. Okazało się, że zarazek jest niezwykle agresywny. SARS-CoV-2 szerzy się przede wszystkim w drogach oddechowych, ale pochodzący od łuskowców patogen wykryty został w płucach, tchawicy, kościach, oczach i mózgach gryzoni. Szóstego dnia eksperymentu ilość wirusa w płucach zwierząt zmniejszyła się, za to znacznie wzrosła w mózgach. Nastąpiła ostra infekcja mózgu, który uległ skurczeniu. Siódmego dnia oczy myszy stały się białe. Ósmego dnia zwierzęta były martwe.

Niebezpieczne działania wirusologów w Pekinie zostały skrytykowane przez wielu ekspertów. **François Balloux**, epidemiolog z Instytutu Genetycznego przy londyńskim University College, powiedział: „Nie widzę żadnych naukowych korzyści z przymusowego zarażenia dziwnego szczepu zhumanizowanych myszy przypadkowo odkrytym wirusem. Wstępny tekst nie podaje poziomu bezpieczeństwa biologicznego ani zastosowanych środków ostrożności. Brak tych informacji rodzi niepokojącą możliwość, że część lub całość tych badań, podobnie jak eksperymenty w Wuhan w latach 2016 – 2019, które prawdopodobnie spowodowały pandemię COVID-19, została lekkomyślnie przeprowadzona bez minimalnych zabezpieczeń biologicznych". Czy więc planetę znów ogarnie pochodząca z Chin śmiercionośna zaraza? **(KK)**

Na podst.: *New York Post, The Daily Mail, The Daily Star, Irish Star, wionews.com*
Angora 4/2024

Przełomowe odkrycie w kryminalistyce

Możliwe będzie wykrywanie, czy dwa różne odciski palców należą do jednej osoby. Naukowcy zajmujący się medycyną sądową zyskają wiele nowych możliwości.

Nowa technologia ponownie rzuca światło na porzucone, nierozstrzygnięte sprawy, pozwoli też unieważnić niesłuszne wyroki skazujące. Nie jest niczym nowym stwierdzenie, że każdy odcisk palca jest jedyny i niepowtarzalny, nawet pomiędzy dziesięcioma palcami naszych własnych dłoni.

Jeśli złodziej pozostawił odcisk palca wskazującego w jednym miejscu zbrodni, a odcisk małego palca w innym, wydawało się niemożliwe stwierdzenie, że należą one do tej samej osoby. Naukowcy ze Stanów Zjednoczonych uważają, że są w stanie obalić to twierdzenie. Przeprowadzono analizę komputerową 60 tys. odcisków palców. Wprowadzano je parami do specjalnego systemu wykrywającego z dokładnością do 88 proc. podobieństwa między dwoma dowolnymi odciskami pobranymi z różnych palców należących do danej osoby. Działa to niezależnie od płci i rasy.

Dotychczas podczas porównywania odcisków palców zazwyczaj największą uwagę zwracało się na rozgałęzienia linii papilarnych i ich punkty końcowe na brzegu opuszek, system natomiast skupia się na kątach i krzywiznach linii na środku palca. Odkrycie uznano za tak nieprawdopodobne i zaskakujące, że badanie zostało odrzucone przez pewne czasopismo kryminalistyczne, bo recenzent uznał, że powszechnie wiadomo, iż każdy odcisk palca jest niepowtarzalny.

Pierwsze akta z pobranymi odciskami palców założono w Argentynie w 1891 roku, a rok później zapadł pierwszy wyrok skazujący. Angielska i walijska policja pierwsze wykorzystały odciski palców jako dowody w śledztwie w 1901 roku, kiedy praktyka ta została formalnie zaakceptowana przez sądy.

Gabe Guo z uniwersytetu Columbia – zapytany, jak ich inteligentny system znajduje podobieństwa, które umykały technikom kryminalistyki przez ostatnie 123 lata – powiedział: – *Wykorzystana przez nas sztuczna inteligencja nie skupia się na drobnych szczegółach – rozgałęzieniach i ich zakończeniach na opuszkach, czyli tym, co było już poddawane badaniom. Zamiast tego analizuje coś zupełnie innego. Sczytuje informacje ze środka opuszki i znajdujących się tam krzywych linii, pętli, zawijasów.*

Jednak aby policja mogła zacząć stosować tę technikę w praktyce, należy przeprowadzić kolejne badania. **(TŁ)**

KAYA BURGESS

© *Times Newspaper Limited 2024*
Angora 5/2024

Miłość do ojczyzny

1 stycznia w Chinach weszła w życie ustawa o edukacji patriotycznej. Będzie ona prowadzona w szkołach, placówkach kulturalnych, ośrodkach turystycznych, wspólnotach religijnych, przedsiębiorstwach, również międzynarodowych, a nawet w rodzinach. Nowe prawo ma chronić *jedność narodową i etniczną* oraz zapobiegać *nihilizmowi historycznemu*, który według władz oznacza publiczne wyrażanie sceptycyzmu wobec opisu przeszłych wydarzeń prezentowanego przez Komunistyczną Partię Chin. Ustawa wprowadza też kary za nowe przestępstwa, na przykład kwestionowanie czynów bohaterów partii. Koniec z wątpliwościami na temat rewolucji kulturalnej, polityki Wielkiego Skoku czy masakry na placu Tian'anmen. Ma dominować bezkrytyczna miłość do ojczyzny zmierzającej w słusznym kierunku wyznaczonym przez KPCh. Do realizacji tej wizji rząd przygotowywał obywateli już od jakiegoś czasu. – *W ostatnich latach obowiązywało coraz więcej kursów patriotycznych mających na celu pranie mózgu* – twierdzi chiński dysydent działający w China Deviants, londyńskiej organizacji non profit. W Fuzhou uczniowie gromadzą się w parkach, by studiować myśli przywódcy Xi Jinpinga, do Yan'an, dawnego bastionu Mao, co rok przybywa 50 mln Chińczyków, by czcić komunistyczną przeszłość. W Chinach obowiązują już inne przepisy mające na celu eliminowanie niepatriotycznych zachowań, ale w ostatnich latach pod rządami Xi nacjonalizm stał się powszechny, również w sferze konsumpcji. Gdy 29-letnia Cai Yutong wyciągnęła iPhone'a 13 w kawiarni Starbucks na obrzeżach Szanghaju, siedząca naprzeciwko niej dziewczyna pokazała jej swoją chińską komórkę.

– *Myślę, że aby w pełni wesprzeć Chiny przeciwko Ameryce, wszyscy musimy jak najszybciej przejść na Huawei* – powiedziała. Nie raczyła jednak zauważyć, że w drugiej ręce trzyma amerykańską kawę, śmieje się Cai. – *Teraz wiele osób twierdzi, że jeśli kochasz Chiny, kupujesz od Huawei, a jeśli kupujesz iPhone'a, jesteś zdrajcą.* W zeszłym roku w mieście Suzhou niedaleko Szanghaju na znaną cosplayerkę, fotografującą się na ulicy w japońskim kimonie, nakrzyczała policja: – *Gdybyś była ubrana w hanfu* (tradycyjny chiński strój), *nic byśmy nie powiedzieli, ale jesteś Chinką, a masz na sobie kimono. Jesteś Chinką!* Kilka dni po tym incydencie kontrolowana przez państwo stacja CCTV zamieściła w mediach społecznościowych temat promujący noszenie hanfu. **(EW)**

Na podst.: *Reuters, Al-Jazeera*
Angora 3/2024

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas..

BARAN

Zbyt szybko ulegasz zniechęceniu - postaraj się wykrzesać z siebie więcej pozytywnej energii. Nie pozostawiaj spraw własnemu biegowi, nikt za ciebie nie rozwiąże twoich problemów. Starannie przestrzegaj wszystkich zaleceń, jakie usłyszałeś ostatnio od lekarza.

BYK

Twój obecny związek poddasz teraz szczegółowej analizie. Nie wszystkie konkluzje wypadną po twojej myśli. Uważaj na siebie. Jesteś teraz podatny na wszelkiego rodzaju urazy kostne. Jeśli nie musisz, nie prowadź samochodu w tym tygodniu; jesteś zdekoncentrowany.

BLIŹNIĘTA

Podczas tych dni będziesz mieć doskonały kontakt z rodziną. Właściwie ze wszystkimi będziesz porozumiewać się niemal bez słów. To wniesie sporo romantyzmu w związkach - również tych o długim stażu. Koniecznie odwiedź gabinet stomatologiczny.

RAK

Będziesz teraz zbierać pochwały jako ktoś, kto świetnie sobie radzi - i z rodzicami, i z dziećmi, i w partnerstwie. Niech ci to nie przewróci w głowie, bo faktycznie będziesz czuć się bardzo dowartościowany. Niedawne złe samopoczucie będzie tylko odległym wspomnieniem.

LEW

Twoje dyktatorskie zapędy mogą teraz przynieść spore nieporozumienia. Z drugiej jednak strony może to mieć i dobre konsekwencje, bo w końcu zaprowadzisz porządek tam, gdzie trzeba. Nie ustępuj w partnerstwie dla tzw. świętego spokoju.

PANNA

Trudno będzie ci teraz dogadać się z innymi. Nie rób sobie również złudnej nadziei na inną miłość, bo - niestety - te nowe znajomości okażą się bardzo kruche. Nie rozglądaj się nerwowo wokół siebie w każdej sytuacji towarzyskiej. Na wszystko jest czas.

WAGA

Zdecydowanie znowu możesz liczyć na więcej szczęścia w życiu. Zwłaszcza w sprawach uczuciowych. Amor ma wobec ciebie wiele ciekawych planów. W stałych związkach nastąpi ożywienie, zaś samotnym i znudzonym nadarzy się niejedna okazja do nawiązania gorącego romansu.

SKORPION

Jeśli chcesz wywrzeć na kimś pozytywne wrażenie, nie bądź zbyt przebojowy. To może być potraktowane jako atak na jego wolność osobistą. Zachowaj umiar, zdaj się trochę na przypadek. Ktoś bliski sprawi, że będziesz teraz mieć więcej pieniędzy niż zwykle.

STRZELEC

Będzie to czas zabawy i szaleństwa; nie przepuścisz żadnej okazji. I słusznie, bo emanować będziesz zniewalającym wręcz urokiem osobistym. Wokół będzie wielu adoratorów, a samotne przedstawicielki znaku mają teraz szanse na poznanie kogoś na całe życie.

KOZIOROŻEC

Jeśli jesteś samotną panią Koziorożec, możliwe że w tym tygodniu w twoim życiu pojawi się ktoś spod znaku Wagi. Pamiętaj jednak, że uśmiech nie musi oznaczać szczerych intencji, a miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się, ale niezwykle rzadko.

WODNIK

Nawet jeśli w niektórych związkach nie układało się najlepiej, to przed tobą zdecydowanie lepsze dni. Jeśli nie możesz całkowicie opanować zazdrości, to zastanów się może nad jakąś formą terapii. Ostatnio nie radzisz sobie w codziennych czynnościach.

RYBY

Postaraj się poskromić swój wybuchowy charakter, nie wszczynaj awantur, nic pozytywnego z tego nie wyniknie. Nad twoim związkiem zawisły ciemne chmury, krzykiem ich nie rozpędzisz. Przeczekaj, sprawy się ułożą i dla miłości nadejdzie lepszy czas.

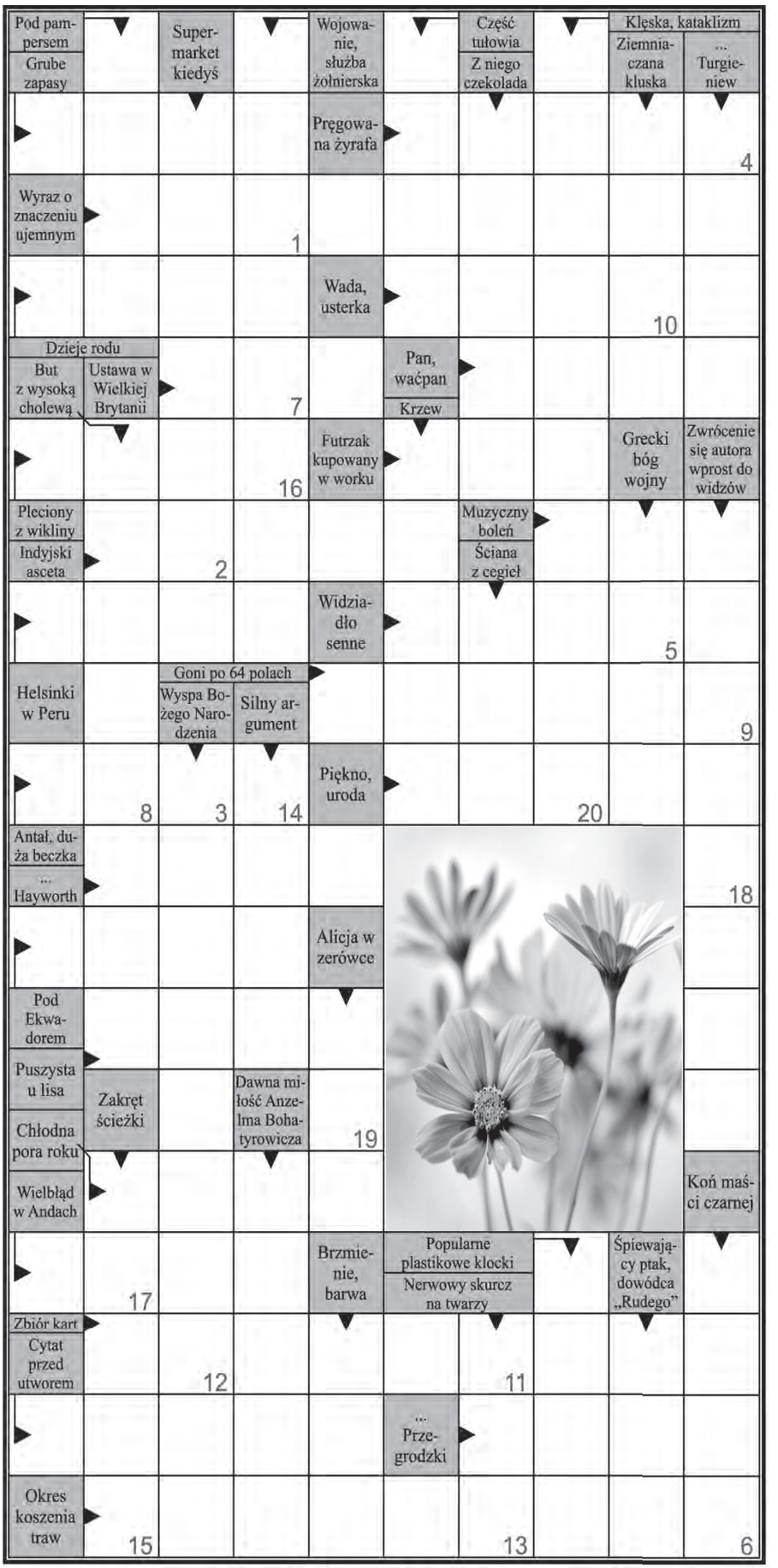

1	2	3	4
11	12	13	14

5	6	7	8	9	10
15	16	17	18	19	20

Rozrywka

Krzyżówka z przymrużeniem oka

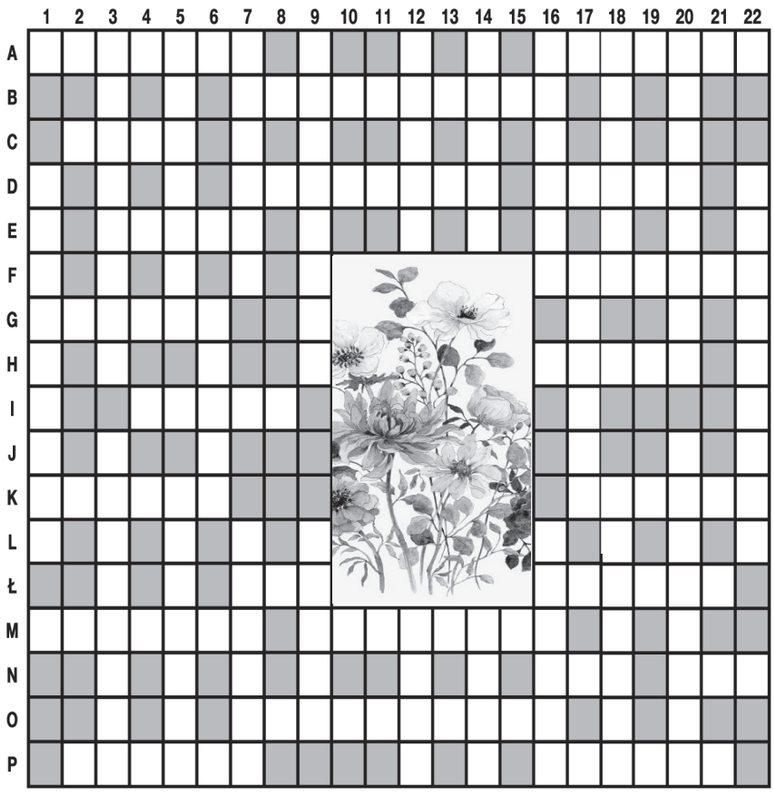

POZIOMO:

A1 trener Spartakusa
A16 pan gumowe ucho
B7 etykieta towarzysząca uroczystości
C2 bywa parszywa
D7 brzęczący bębenek
D16 młodszy od dam
E3 najlepsza część człowieka do pukania
F16 motyl na kosie
G1 akrobata na nim lata
H16 lekkość gadania
I4 katastrofa na parkiecie
K1 o szlabanie na Sanie
K17 zespoły komórkowe
Ł7 cykoria absolutnie niezjadliwa
Ł16 broń do wytoczenia
M1 koraliki jak ząbki?
M9 Australijczyk z dziada pradziada
N16 i major, i choroba
N20 breja brudząco-klejąca
O7 rysuje igłą
P2 ludzka ława
P16 zaciek na skórze?

PIONOWO:

1D dadzą drapaka?
3A czas próby dla siostry
3J bokserska wprawka
5A figle i psoty dzieciarni
5K gdy jedno kochające tu, a drugie tam
6G z z defektem wśród waśni
7A rozpuszczalnik w kosmetyczce
7L strzelba z rybą w środku?
9A papieski deser
9L architektoniczny liść z... oszustwem
12A suchy środek symbolu świetnego interesu
12M pachnące imię
14A cicho na pięciolinii
14M ręczny znak
16A ptaszek w słowniku
16L prymitywny psujek
17F strategiczna ucieczka
18A darł koty z Kargulem
18K mokry na rozgorączkowanej głowie
20A zbiornik pędzący drogą
20J nauka, co do ciała się dobrała
22D mag w spódnicy z trawy

Jolka

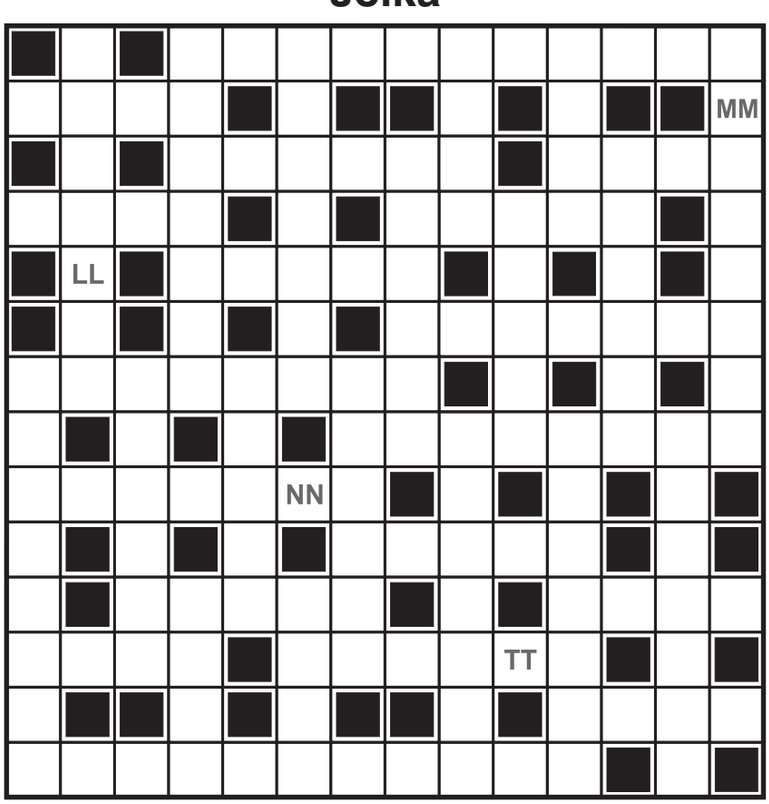

Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- przyrząd biurowy do łączenia kartek papieru
- silny i muskularny
- ze spokojem znosi przeciwności losu
- gwałtowne zwiększenie tempa biegu
- potrawa z ryżu i mielonego mięsa
- jezioro rynnowe w województwie zachodniopomorskim
- warsztat, do którego udajemy się po stłuczce
- „cześć..., czo robisz?" – pytał Ptyś
- wyreżyserował „Zezowate szczęście"
- jeden z bohaterów wojny trojańskiej
- nazywany nieukiem
- owłosienie na męskiej twarzy
- Jan, dziadek Jacek ze słuchowiska „Rodzina Poszepszyńskich"
- maksymalne dopuszczalne obciążenie
- słomiana kukła symbolizująca zimę
- rodzaj ataku na piłkę w meczu futbolowym
- przetaki i rzeszota
- swobodna w dobrze znanym towarzystwie
- z piasku się go nie ukręci
- osoba posługująca się językiem migowym
- satelita Urana jak proszek do prania
- Mira ...-Sygietyńska, współzałożycielka Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze"
- temat, którego się nie porusza
- majątek wniesiony przez żonę do wspólnoty małżeńskiej
- wyczulone u muzyka
- Japończyk z serialu „M jak miłość"
- każdy człowiek nań przychodzi
- przedmiot materialny
- zapewnia posłom nietykalność
- mężczyzna sprzątający sale szpitalne
- chodzą po skórze strachliwego
- skrzynia z oszklonymi ramami
- imię matki Anny German
- staropolskie miano kłótni
- szklana – to włóknisty materiał termoizolacyjny
- miejsce zakwaterowania żołnierzy

www.sklep.de

KSIĄŻKA - TURECKIE ŁZY

9,90 euro

Mira Hafif - ukrywająca się pod pseudonimem Polka, która dzieli życie między Turcję, gdzie mieszka, a Polskę, która jest jej domem. W 2019 roku, w dramatycznych dla siebie okolicznościach, postanowiła opisać swoją turecką historię na jednym z forów internetowych. Gdy tylko może, udziela w internecie porad kobietom, które zastanawiają się nad porzuceniem wszystkiego dla wakacyjnej miłości.

Telefon: 02174 8941155 www.sklep.de e-mail: kundenservice@sklep.de

Reklama

Damian Ballon
Rechtsanwalt
Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt
Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

Tłumacz przysięgły
● polski ● rosyjski
● angielski ● niemiecki
Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

Masz dłużnika w Polsce?
Zadzwoń!
Tel. +48-669-111 148

Poszukujemy kierowcy
z własnym samochodem do rozwożenia gazet w piątki, okolice Burscheid.
Tel. 0173/2106849

KANCELARIA ADWOKACKA

DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT
ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 **HANNOVER**
tel.: **+49 (0) 511 – 35 779 888**
e-mail: info@matuschczyk.com

Kancelaria adwokacka
w Monachium
Izabela S. Demacker
Rechtsanwältin
Kompleksowa obsługa prawna w języku polskim i niemieckim
Müllerstr. 40, 80469 München
Fon: 089 / 85 63 63 55
Fax: 089 / 85 63 63 56
www.kanzlei-demacker.de
info@kanzlei-demacker.de

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl
solidnyskup.pl
Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

Polski Sklep w Gevelsberg cieszący się dobrą opinią i zatowarowaniem! 300 m kw. na sklepie, zaplecze 100 m kw., chłodnia podzielona na trzy komory tzn. wędliny, mięso, warzywa, kompletnie wposażony.
Cena do negocjacji. Proszę o kontakt pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673

CHCESZ SPRZEDAĆ DOM LUB MIESZKANIE W POLSCE ale powstrzymuje Cię: zadłużenie, egzekucja komornicza, brak postępowania spadkowego lub posiadanie tylko udziału? **Zadzwoń, pomogę: +48-888-062-333**

www.prenumerata.de

ADWOKACI w DORTMUNDZIE
SEROWIK
Rechtsanwälte Serowik
Rosental 1
44135 Dortmund
Tel. 0231 - 1857403
Fax 0231 - 1857404
sekretariat@serowik.de
- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

Rechtsanwaltskanzlei
Gregor Matuszczyk
Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer
Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de
Porady prawne w języku polskim i niemieckim
Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

prasa.de
Gazety dla sklepów

Gruchel
- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt
Marian Gruchel
Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Dr. Andrzej Remin
adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT
(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii
obsługa w języku polskim
postępowania spadkowe, zachowek, testamenty, dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech** i w **Polsce**
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych
50672 KÖLN
Hohenzollernring 1-3
Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13
www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

DER WILLE VERSETZT BERGE. BESONDERS DER LETZTE.
Ein Vermächtnis zugunsten von ÄRZTE OHNE GRENZEN kann für viele Menschen einen ersten Schritt in ein neues Leben bedeuten.
Wir informieren Sie gerne. Schicken Sie einfach diese Anzeige an:
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.
Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin
MEDECINS SANS FRONTIERES
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.
11104985

Hurt i kolportaż polskiej prasy
Tel. ***02174 - 894 11 55***
Fax ***02174 - 894 11 56***

Międzywodzie – cicha miejscowość nadmorska
Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.
Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem
i obiadokolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.
Wielkanoc 29.03-01.04.24 cena 1350zł/os. HP świąteczne menu.
Wakacje pokój 2-osobowy 538zł/doba HP.

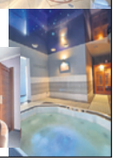
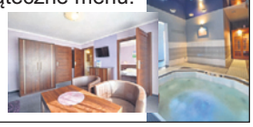

recepcja@pensjonat-lazur.pl
www.pensjonat-lazur.pl
☎ +48 603 598102

Lazur. Wellness & Spa

www.sklep.de

Rechtsanwälte
uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer ✝

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

Rechtsanwältin
Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)
Fachanwältin für Familienrecht
Specjalistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w **języku niemieckim i polskim** we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

51375 Leverkusen
Am Kühnsbusch 2
Mini Shop

Godziny otwarcia:
pon.-piąt. 7.00-12.00
i 15.00-19.00
sob. 8.00-12.00
i 15.00-19.00
niedziela 8.00-17.00

Szeroki wybór polskich wódek

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak
Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

Reklama?
Tel. 02382-766 75 78
Fax 02382-766 75 79
werbung@samo-zycie.com

SAT - RUDEK
Oferujemy:
- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!

Odwiedź nasz sklep:
www.sat-rudek.de
Tel. 05031 9585207
0176 62596861

Schütze, was du liebst. Mit deiner Spende.

FÖRDERVEREIN NRW-STIFTUNG
NATUR · HEIMAT · KULTUR
Ein Teil von dir.
www.schuetze-was-du-liebst.de

Źródła wiedzy i mnóstwo zabawy
Gazetki dla dzieci
ciekawa alternatywa dla elektronicznych zabawek czy tabletów

Kultowy magazyn dla dzieci i rodziców. Ukazuje się nie przerwanie od 1945 r. Spełni oczekiwania najbardziej wymagających rodziców i małych czytelników.
29 € /pół roku
53 € /rok

Atrakcyjny graficznie i wartościowy pod względem treści magazyn skierowany do dziewczynek. Każdy numer zawiera kolorowanki, zabawy edukacyjne i dział zrób to sama.
20 € /pół roku
36 € /rok

Psychologiczny magazyn dla dzieci w wieku około 5-11 lat. Misją jest wspieranie dzieci w budowaniu kompetencji psychospołecznych, komunikacyjnych, poznawczych.
32 € /pół roku
57 € /rok

Miesięcznik dla miłośników Kaczora Donalda. Skierowany do dzieci w wieku 7-12 lat. W środku duża dawka komiksów o zabawnych przygodach Donalda, Myszki Miki i Goofiego.
17 € /pół roku
30 € /rok

Pismo o przygodach sympatycznej świnki Peppy i jej rodzinki. Skierowane jest do dzieci w wieku 3-6 lat, rozpoczynających naukę czytania, pisania i liczenia.
33 € /pół roku
59 € /rok

Miesięcznik dla dzieci w wieku 3-6 lat. Jego bohaterem jest Miś o Niezbyt Dużym Rozumku, który wraz z przyjaciółmi ze Stumilowego Lasu przeżywa liczne przygody.
16 € /pół roku
28 € /rok

Zamów do domu
BEZ dodatkowych kosztów wysyłki
Tel. 02174-89 644 80
abo@prenumerata.de
www.prenumerata.de
www.sklep.de

TYTUŁY		6 miesięcy	12 miesięcy
21 wiek extra	kw	11,00	20,00
Newsweek Extra Psychologia Dziecka	kw	12,00	22,00
Newsweek Extra Psychologia Nastolatka	kw	12,00	22,00
Pieczenie jest proste	kw	9,00	16,00
Przekrój	kw	19,00	35,00
Szydełkowanie	kw	9,00	16,00
Uważam Rze historia	kw	11,00	20,00
Wzory i Wykroje	kw	9,00	16,00
21 wiek	dm	16,00	28,00
Auto Świat Classic	dm	21,00	38,00
Bez cenzury Historia	dm	19,00	34,00
Chwila dla Ciebie Ekstra	dm	11,00	19,00
Enigma klucz do tajemnic	dm	14,00	25,00
Forbes Women	dm	19,00	34,00
Historia bez Tajemnic	dm	19,00	34,00
Historie Niesamowite - Z Życia Wzięte Poleca	dm	12,00	20,00
Historie z Życia Wzięte - Tele Tydzień	dm	12,00	20,00
Krz. 100 Krzyżówek z uśmiechem	dm	11,00	19,00
Krz. Panoramy na wesoło	dm	11,00	19,00
Krz. Rozrywka z przymrużeniem oka	dm	13,00	23,00
Krz. Z króliczkiem 205 Jolek	dm	13,00	22,00
Książki Magazyn do Czytania	dm	19,00	34,00
Morze, statki i okręty	dm	24,00	44,00
Najlepsze historie	dm	12,00	20,00
Newsweek historia	dm	15,00	27,00
Netfilm	dm	14,00	24,00
Nexus	dm	17,00	29,00
Nostalgia	dm	11,00	18,00
Pocisk Magazyn Literacko-Kryminalny	dm	18,00	33,00
Polski Traker	dm	19,00	35,00
Przyjaciółka z Historiami	dm	12,00	20,00
Retro Wspomnienia	dm	11,00	18,00
Sandra	dm	14,00	24,00
Śledztwo	dm	12,00	20,00
Świat na dłoni	dm	14,00	24,00
Świat wiedzy historia	dm	15,00	26,00
W sieci historii	dm	15,00	27,00
Wszystko o zdrowiu bez leków	dm	12,00	19,00
Ze Starego Pamiętnika - Retro	dm	12,00	20,00
Życie na gorąco Romanse	dm	12,00	20,00
Żyj naturalnie	dm	16,00	28,00
Babcine recepty	m	20,00	34,00
Burda	m	36,00	65,00
Cała Ty	m	20,00	34,00
Charaktery	m	34,00	61,00
Chwila na relaks	m	21,00	36,00
Czas na relaks	m	21,00	36,00
Czas na Wnętrze	m	34,00	62,00
Cztery kąty	m	29,00	52,00
Czwarty wymiar	m	30,00	54,00
Detektyw	m	23,00	39,00
Diabetyk	m	26,00	46,00
Do rzeczy historia	m	29,00	51,00
Działkowiec	m	23,00	41,00
Elle	m	30,00	54,00
Forbes	m	37,00	70,00
Gardener's World	m	37,00	66,00
Glamour	m	27,00	48,00
Jazz Forum	m	32,00	58,00
Kino	m	30,00	55,00
Kobieta i życie	m	19,00	33,00
Krz. 100 Jolek od A do Ż	m	25,00	44,00
Krz. 100 Jolek z korona	m	24,00	41,00
Krz. 100 Krzyżówek A-Ż krzyż. Z koroną	m	24,00	41,00
Krz. 100 Krzyżówek z Głową Technopol	m	22,00	38,00
Krz. 100 Panoramicznych Technopolu	m	22,00	38,00
Krz. 100 Rad Panoramiczne	m	23,00	40,00
Krz. 100 Rad Szyfro	m	23,00	40,00
Krz. 100 Rad Wykreślanki	m	23,00	40,00
Krz. 100 Szyfrokrzyżówek Wiem	m	22,00	38,00
Krz. 100 Wykreślanek z Głową Technopol	m	24,00	42,00
Krz. 200 Panoramicznych Technopolu	m	23,00	40,00
Krz. 200 Wykreślanek Wiem!	m	22,00	38,00
Krz. 200 Wykreślanek z Głową Technopol	m	25,00	43,00
Krz. 300 Panoramicznych Technopolu	m	24,00	41,00
Krz. 500 Panoramicznych Technopolu	m	26,00	45,00
Krz. Chwila na 100 panoram	m	22,00	36,00
Krz. Chwila na 200 panoram	m	23,00	38,00
Krz. Chwila na 500 panoram	m	25,00	42,00
Krz. Diagram Jolki Technopol	m	26,00	46,00
Krz. Łatwe i przyjemne szyfro	m	21,00	36,00
Krz. Łatwe i przyjemne wykreślanki	m	21,00	36,00
Krz. Panoramiczne z humorem	m	22,00	37,00
Krz. Rewia wykreslanek - Twoje imperium	m	22,00	36,00

TYTUŁY		6 miesięcy	12 miesięcy
Krz. Rozrywka dla każdego	m	24,00	42,00
Krz. Rozrywka do podróży	m	23,00	39,00
Krz. Rozrywka Jolki	m	24,00	42,00
Krz. Rozrywka Jolki kontra krzyżówki	dm	23,00	40,00
Krz. Rozrywka Magazyn	m	23,00	39,00
Krz. Rozrywka Nie tylko sudoku	m	24,00	42,00
Krz. Rozrywka Rewia	m	24,00	42,00
Krz. Rozrywka Sam na sam z Jolkami	m	23,00	39,00
Krz. Szaradzista Technopol	m	27,00	47,00
Krz. Szyfrokrzyżówki z suflerem Wiem!	m	21,00	36,00
Krz. Szyfropanoramy Wiem!	m	22,00	37,00
Krz. Z hasłem Jolki	m	25,00	44,00
Krz. Z uśmiechem	m	22,00	37,00
Krz. Z przymrużeniem oka Technopol	m	27,00	48,00
Ładny dom	m	28,00	50,00
Lekarz ludowy	m	22,00	36,00
Lotnictwo	m	41,00	76,00
Ludzie i wiara	m	21,00	36,00
Łowiec polski	m	39,00	70,00
Mam Ogród	m	21,00	37,00
Metal Hammer	m	30,00	54,00
Młody Technik	m	30,00	54,00
Mój Ogródek	m	21,00	36,00
Mówią wieki	m	28,00	50,00
Murator	m	31,00	55,00
Na ścieżkach życia	m	20,00	34,00
Nasza Historia	m	27,00	49,00
National Geographic PL	m	34,00	61,00
National Geographic PL Traveler	m	31,00	55,00
Niezależna Gazeta Polska	m	31,00	55,00
Nieznany świat	m	30,00	54,00
Nowa Fantastyka	m	30,00	54,00
Nowa technika wojskowa	m	36,00	65,00
O czym Ci lekarze nie powiedza	m	31,00	55,00
Olivia	m	22,00	37,00
Pani	m	30,00	53,00
Pismo Magazyn Opinii	m	35,00	63,00
Polska Zbrojna	m	26,00	46,00
Poradnik 50+	m	19,00	32,00
Poradnik domowy	m	21,00	35,00
Poradnik uzdrawiacza	m	22,00	38,00
Przegląd lotniczy	m	34,00	61,00
Raport Wojsko Technika Obronność	m	33,00	60,00
Retro	m	21,00	35,00
Różaniec	m	25,00	44,00
Sam sobie lekarz	m	21,00	36,00
Sens	m	32,00	57,00
Skrzydlata Polska	m	33,00	61,00
Sport dla wszystkich	m	29,00	52,00
Szlachetne zdrowie	m	31,00	55,00
Śląsk	m	26,00	46,00
Świat kobiety	m	21,00	35,00
Świat Motocykli	m	30,00	55,00
Świat Nauki	m	32,00	59,00
Świat Wiedzy	m	27,00	48,00
Teraz rock	m	31,00	55,00
To my kibice	m	31,00	55,00
TV Sat	m	24,00	42,00
Twój styl	m	30,00	55,00
Twoje przepisy	m	24,00	41,00
Uzdrawiacz	m	22,00	38,00
Vogue	m	39,00	71,00
Weranda	m	37,00	67,00
Weranda country	m	37,00	67,00
Wiadomosci wędkarskie	m	31,00	55,00
Wiedza i życie	m	30,00	53,00
Wróżka magazyn	m	27,00	49,00
Wysokie obcasy extra	m	32,00	58,00
Zdrowie bez leków	m	27,00	48,00
Znak	m	42,00	78,00
Zwierciadło	m	30,00	54,00
Krz. Rozrywka	dt	38,00	68,00
Myśl Polska	dt	39,00	69,00
Najwyższy czas	dt	49,00	92,00
Pani domu	dt	31,00	55,00
Przyjaciółka	dt	31,00	55,00
Show	dt	36,00	66,00
Sukcesy i porażki	dt	31,00	54,00
Świat seriali	dt	31,00	55,00
Tina	dt	31,00	56,00
Viva	dt	41,00	75,00
Z życia wzięte	dt	31,00	54,00
Samo życie	m	12,00	18,00
Angora D	m	16,00	25,00

Gazety prosto do skrzynki

Zamówienia pisemne:
Verlag Matuszczyk KG ABO
Luisental 2
51399 Burscheid

Zamówienia telefoniczne:
02174 8964480

Na stronie internetowej:
www.prenumerata.de

Oferta ważna do 31.08.2023.

Warunki dostarczania prenumeraty
1. Jest mi wiadomo, iż mam prawo do pisemnego odwołania niniejszego zamówienia w wydawnictwie w przeciągu 7 dni. Liczy się data stempla pocztowego. 2. Przy zakłóceniach na skutek siły wyższych włącznie ze strajkiem obowiązują odnośne aktualne przepisy. 3. Należność za prenumeratę należy uiścić z góry. 4. Niniejsza umowa przedłuża się automatycznie o kolejny okres zamówienia (jak zakreślono), o ile abonent nie wypowie jej pisemnie w terminie 4 tygodni przed upływem okresu prenumeraty. 5. Aktualna cena prenumeraty może odpowiednio zostać dopasowana, o ile wzrośnie jej cena w sprzedaży detalicznej na skutek rosnących kosztów druku i dystrybucji (koszty papieru, druku, wynagrodzenia, transportu i wysyłki). 6. Prenumerata obejmuje wyłącznie zamówione tytuły prasowe, bez gadżetów reklamowych dołączanych do sprzedaży w Polsce. Wyjątkiem są tytuły opatrzone dopiskiem "z gadżetem".

Forma płatności: ☐ na rachunek ☐ pobór z konta (Lastschrifteinzug) - proszę wypełnić upoważnienie

UPOWAŻNIAM firmę Verlag Matuszczyk KG (identyfikator DE41ZZZ00000708398, nr upoważnienia będzie na rachunku) do ściągania należności z mojego konta.
Jest mi wiadomo, że w uzasadnionych przypadkach mam prawo żądać zwrotu ściągniętej kwoty do 8 tygodni od ściągnięcia.

Nr konta IBAN: **DE**__ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __ __

Podpis: Data:

SŻ 3/2024

Ceny w euro dotyczą prenumeraty na terenie Niemiec (inkl. MwSt.)
Bez żadnych dodatkowych kosztów! WYSYŁKA Z NIEMIEC.

Imię, nazwisko:

Ulica, nr domu:

Kod, miejscowość:

Tel./fax: Data/podpis:

Specjalnie z myślą o Dniu Kobiet

Marca 8

Zamówienia pisemne: **Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid**
Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480** Na stronie internetowej: **www.sklep.de**

Wysyłka z Niemiec

Szt.	CD - Złota kolekcja	Cena
	CD Bajor Michał - Błędny rycerz, złota kolekcja	9,90
	CD Banaszak Hanna - W moim magicznym domu, złota kolekcja	9,90
	CD Bem Ewa / Bemibek Bemibem - Gram o wszystko / Podaruj mi trochę słońca, złota kolekcja 2CD	11,90
	CD Big Cyc - Jak słodko zostać świrem, złota kolekcja	9,90
	CD Cygan Jacek - Laleczka z saskiej porcelany, złota kolekcja	9,90
	CD De Mono - Znów jesteś ze mną, złota kolekcja	9,90
	CD Fogg Mieczysław - Jesienne róże, złota kolekcja	9,90
	CD Formacja Nieżywych Schabuff - Klub wesołego szampana, złota kolekcja	9,90
	CD Happy End - Jak się masz, kochanie, złota kolekcja	9,90
	CD Jeżowska Majka - Najpiękniejsza w klasie, złota kolekcja	10,90
	CD Kombi - Słodkiego, miłego życia, złota kolekcja	9,90
	CD Kunicka Halina - Od nocy do nocy, złota kolekcja	10,90
	CD Maanam - Kocham Cię kochanie moje, złota kolekcja	10,90
	CD Majewska Alicja - Być kobietą, złota kolekcja	9,90
	CD Nalepa Tadeusz - Dbaj o miłość, złota kolekcja	9,90
	CD Niebiesko Czarni - Niedziela będzie dla nas, złota kolekcja	9,90
	CD Niemen Czesław - Czas jak rzeka, złota kolekcja	11,90
	CD Przemyk Renata - Babę zesłał Bóg, złota kolekcja	9,90
	CD Republika - Biała flaga / Nowe sytuacje, złota kolekcja, 2CD	10,90
	CD Rinn Danuta - Tyle wdzięku, złota kolekcja	10,90
	CD Róże Europy - Żyj szybko, kochaj mocno, umieraj młodo, złota kolekcja	9,90
	CD Sipińska Urszula - Są takie dni w tygodniu, złota kolekcja	10,90
	CD Skaldowie - Wszystko kwitnie wkoło, złota kolekcja	9,90
	CD Skubikowski Jacek - Dobre miejsce dla naiwnych, złota kolekcja	9,90
	CD Sobczyk Kasia - O mnie się nie martw, złota kolekcja	9,90
	CD Sztywny Pal Azji - Nieprzemakalni, złota kolekcja	9,90
	CD Tercet Egzotyczny - Conga, bonga i cabasa, złota kolekcja	9,90
	CD Urszula - Baw mnie, złota kolekcja	9,90
	CD Villas Violetta - Pocałunek ognia, złota kolekcja	9,90
	CD Vox - Bananowy Song, złota kolekcja	9,90
	CD Wawele - Biały latawiec, złota kolekcja	9,90

Szt.	Książki - Powieści, Romanse	Cena
	A ja na ciebie zaczekam - Magdalena Kordel	8,90
	Anioł w kapeluszu - Monika Szwaja	7,90
	Babskie gadanie cz.1 - Irena Matuszkiewicz	5,90
	Babskie gadanie cz.2 - Irena Matuszkiewicz	5,90
	Cudowne życie Staśka i innych aniołów - Teresa Anna Aleksandrowicz	5,90
	Dom na wyspie - Dorota Milli	6,90
	Domek nad morzem - Maria Ulatowska	5,90
	Dziewice, do boju! - Monika Szwaja	7,90
	Dziś jak kiedyś - Izabella Frączyk	5,90
	Gosposia prawie do wszystkiego - Monika Szwaja	7,90
	Harpia - Danuta Noszczyńska	5,90
	I odpuść nam nasze... - Janusz Leon Wiśniewski	6,90
	Jej portret - Anna H. Niemczynow	6,90
	Kaprys milionera - Izabella Frączyk, Jagna Rolska	8,90
	Kiedy spada gwiazda - Anna Purowska	**9,90**
	Klub mało używanych dziewic - Monika Szwaja	7,90
	Kochanka - Edyta Folwarska	7,90
	Kobiety nieidealne. Baśka - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety nieidealne. Iza - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety nieidealne. Joanna - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety nieidealne. Magda - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety z Czerwonych Bagien - Grażyna Jeromin-Gałuszka	5,90
	Los powtórzony - Janusz Leon Wiśniewski	9,90
	Lwowska odyseja. Pora westchnień, pora burz - Magdalena Kawka	9,90
	Lwowska odyseja. Powrót z piekła - Magdalena Kawka	9,90
	Macocha - Natasza Socha	6,90
	Malownicze: Wymarzony czas - Magdalena Kordel	6,90
	Malownicze: Wymarzony dom - Magdalena Kordel	6,90
	Matka wszystkich lalek - Monika Szwaja	7,90
	Matki i córki - Ałbena Grabowska	9,90

Kiedy spada gwiazda - Anna Purowska

Jak często to, co mówisz, odbiega od tego, co tak naprawdę czujesz? Nad Śnieżyskiem spada gwiazda. Czy spełni życzenia wpatrzonych w nią osób? Laura marzy o domu, Marcin chce mieć choć cień nadziei, Justyna pragnie spokoju. Każde z nich przez kilka świątecznych dni przejdzie swoją drogę do realizacji marzeń. To powieść o ludziach, którzy spełnili swoje marzenia lub wciąż dążą do ich realizacji. O konfrontacji i zderzeniu z rzeczywistością, kiedy pragnienia faktycznie udaje się zrealizować. O zatrzymaniu w pędzie życia i o lodzie, który topnieje pod dotykiem ciepła.

Skandaliczne życie modelek - M. Goździalska

Monika Goździalska została wyłowiona wprost z ulicy w Warszawie przez scouta, czyli łowcę modelek. Dostała propozycję, która stała się przepustką do paryskiego świata modelingu. Ale prawdziwy kontrakt w tym świecie to kontrakt z samą sobą i pytanie: jaką cenę trzeba zapłacić, żeby być wiecznie piękną, młodą i bogatą? Jak wyczuć granicę między restrykcyjną dietą a głodzeniem się niemalże na śmierć? Jak nie zatracić się w bankietach i orgiach, bez których jednak nie ma szansy na karierę? Jaką rolę w tym świecie odgrywają arabscy szejkowie? Jak kończą modelki, które nie odniosły sukcesu?

Z grubsza Wenus - Anna Fryczkowska

Roztrwonić urodę można z różnych powodów. Uzasadnionych i wydumanych. Ale skutek ten sam. Wczasy odchudzające. Dwie kobiety, które kryją wiele w nadmiarach swoich sylwetek. Obie wytresowane, by dobrze wyglądać. Usiłują lepiej żyć. Choć nie zawsze z przekonaniem. Starania o lżejsze ciała utrudniają ciężary z przeszłości. Schudnąć! – cel życiowy przyświecający trzydziestoparoletniej, gniewnej i zasupłanej Baśce. Schudnąć? – zastanawia się starsza o kilkanaście lat, pogodna i pozornie spokojna Janina. Obie mają problem z nadwagą, ale na wakacjach bardziejniż ciało, leczyć będą duszę.

Szt.	Książki - Powieści, Romanse	Cena
	Minione chwile - Gabriela Gargaś	6,90
	Nieznośny urok PRL - Janusz Rolicki	9,90
	Paryska pokojówka - Ewa Grocholska	5,90
	Perfekcjonistka - Iwona Sobolewska	9,90
	Pokusa - Edyta Folwarska	7,90
	Pośród żółtych płatków róż - Gabriela Gargaś	6,90
	Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90
	Rok na końcu świata - Agnieszka Zarzewska	9,90
	Rozmerdane święta - Agnieszka Olejnik	6,90
	Siła kobiet - Barbara Wysoczańska	9,90
	Skandaliczne życie modelek - Monika Goździalska	**9,90**
	Słodkie życie - Krystyna Mirek	6,90
	Słońce świeci wszystkim - Monika Szwaja	7,90
	Sosnowe dziedzictwo - Maria Ulatowska	5,90
	Srebrna łyżeczka - Magdalena Witkiewicz	9,90
	Szczęście przy kominku - Gabriela Gargaś	9,90
	Szepty - Irena Matuszkiewicz	5,90
	Szukaj mnie - Weronika Wierzchowska	5,90
	Światło o poranku - Krystyna Mirek	7,90
	Światło w cichą noc - Krystyna Mirek	7,90
	Taka jak Ty - Gabriela Gargaś	6,90
	To jedno lato - Dorota Milli	6,90
	Tylko jeden wieczór - Krystyna Mirek	9,90
	Tylko raz w roku - Agnieszka Lingas-Łoniewska	9,90
	Tylko ty - Gabriela Gargaś	6,90
	Willa pod Kasztanem: Światło o poranku - Krystyna Mirek	6,90
	Willa pod Kasztanem: Światło w cichą noc - Krystyna Mirek	6,90
	Własny kawałek nieba - Renata Kosin	9,90
	Wszystkie kolory nieba - Krystyna Mirek	6,90
	Wybacz mi - Gabriela Gargaś	6,90
	Wyprzedaż snów - Marzena Rogalska	6,90
	Wyspa wspomnień - Dorota Milli	6,90
	Z grubsza Wenus - Anna Fryczkowska	**5,90**
	Zanim wstanie dla nas słońce - Gabriela Gargaś	6,90
	Zatoka trujących jabłuszek - Monika Szwaja	7,90
	Zupa z ryby fugu - Monika Szwaja	7,90
	Zupełnie inny cud - Agnieszka Olejnik	9,90
	Życie Cię kocha, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90

ZAMÓWIENIE
wysyłka z Niemiec

Koszt wysyłki:
- ❑ na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL)
- ❑ do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 16,90 €

Płatność z góry - Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse)
Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez PayPal.

Imię, nazwisko _____

Ulica, nr domu _____

Kod pocztowy, miejscowość _____

Nr telefonu _____

Data, podpis _____ SŻ 3/2024

15-17 marca

Wybory Putina

Świat, który na chwilę wstrzymał oddech, może już swobodnie nabrać powietrza do zbiorowych płuc. Władimir Władimirowicz Putin jednak stanie w szranki w najbliższych wyborach prezydenckich w Rosji. Został właśnie oficjalnie zarejestrowany jako kandydat, jak wynika z komunikatu Centralnej Komisji Wyborczej Federacji Rosyjskiej. Wybory prezydenckie w Rosji odbędą się w marcu tego roku. Rosyjska centralna komisja wyborcza po raz pierwszy zdecydowała, że będzie można głosować przez trzy dni: 15, 16 i 17 marca.

Jak zwykle zgłosiło się kilku kontrkandydatów urzędującej głowy państwa, o różnym stopniu popularności i wsparcia społecznego, choć chyba każdy z nich ma świadomość swojej słabości.

Jako jeden z pierwszych ogłosił swoją kandydaturę i pierwszy odpadł w przedbiegach słynny **Igor Girkin** (noszący pseudonim Striełkow), watażka, którego oddział rozpoczął wojnę w Donbasie, ponadto obciążony wyrokiem holenderskiego sądu za udział w zestrzeleniu malezyjskiego boeinga 777 w 2014 roku. Girkin swoją chęć startu wyraził, siedząc w areszcie śledczym, w którym się znalazł po krytyce prowadzenia wojny z Ukrainą w mediach społecznościowych. W rezultacie dostał cztery lata kolonii za „ekstremizm" i tym samym został wykluczony z możliwości znalezienia swojego nazwiska na kartach wyborczych.

Wśród tych, których kandydatury już zarejestrowała państwowa komisja wyborcza, zdecydowanie wyróżnia się **Borys Nadieżdin**, wystawiony przez ugrupowanie Inicjatywa Obywatelska, to samo, z którego w 2018 roku kandydowała Ksenia Sobczak, popularna prezenterka telewizyjna, córka byłego szefa Putina z Petersburga. Nadieżdin był w przeszłości posłem Dumy Narodowej, a obecnie jest prezesem Fundacji Instytutu Projektów Regionalnych i Legislacji. Polityk o poglądach zdecydowanie liberalnych, ostry krytyk Putina. Kiedyś o sobie powiedział: „Jestem prawosławnym żydowskiego pochodzenia, jak Jezus Chrystus". W swoim programie nawołuje do powrotu uczciwych wyborów i niezależnego wymiaru sprawiedliwości. Zapowiada rewizję uchwalonych w ciągu ostatnich lat ustaw pod kątem ich zgodności z prawami i wolnościami obywateli oraz amnestię dla więźniów politycznych. Chce ograniczenia udziału państwa w gospodarce, demonopolizację i wsparcie dla małych przedsiębiorstw. Przewiduje zakończenie wojny z Ukrainą i przywrócenie współpracy z krajami zachodnimi.

Kobieta

Większość potencjalnych prezydentów Rosji to oczywiście panowie, ale znalazła się wśród nich również kobieta. Trzeba przyznać, że to bardzo malownicza kandydatka. **Rada Russkich** ze Swierdłowska, bizneswoman, blogerka zajmująca się sprawami urody i profesjonalna wizażystka. Wyróżnia się swoim wyglądem, czyli tatuażami, napompowanymi wargami i kolczykiem w nosie. Ma własną linię kosmetyków i nie ukrywa, że już 16 razy położyła się na stole chirurga plastycznego, aby zmienić kształt bioder i pośladków, brzucha, nosa oraz brwi. Chwali się swoimi supermocami. Zapowiada, że w razie przegranej w 2024 roku stanie do wyborów jeszcze co najmniej dwa razy, w roku 2030 i 2036, dodając: „Nie widzę żadnego problemu z ich wygraniem. Doświadczenie przywódcze zdobywam od wielu lat, mam tendencję do rozwiązywania poważnych problemów i podejmowania dodatkowych obowiązków". Na razie zadowoli się stanowiskiem gubernatora czy mera któregoś z syberyjskich miast. Wszystko wskazuje, że udało się jej zebrać wymagane 300 tysięcy podpisów, co nie jest takie dziwne, skoro ma 570 tysięcy obserwujących na Instagramie. Trudno znaleźć jakieś informacje na temat politycznych poglądów Rady Russkich, choćby jaki ma stosunek do urzędującego prezydenta. Wiadomo natomiast, że poza Borysem Nadieżdinem praktycznie wszyscy kandydaci popierają aktualną politykę Putina. Wszyscy wystawieni przez partie polityczne mają też łatwiejszą drogę, bo muszą złożyć w Centralnej Komisji Wyborczej co najmniej 100 tysięcy podpisów. Inna kandydatka reprezentująca płeć piękną, **Irina Swiridowa** z Demokratycznej Partii Rosji, według ostatnich informacji prawdopodobnie wycofała się z wyścigu.

Skandalista

Wystartuje za to **Leonid Słucki**, kandydat Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, ugrupowania założonego przez osławionego, zmarłego dwa lata temu, Władimira Żyrinowskiego. Słucki był bohaterem głośnego skandalu erotycznego. W 2018 roku dwie dziennikarki, Farida Rustamowa z BBC i Daria Żuk z telewizji Dożd, oskarżyły go o molestowanie seksualne. On odpierał zarzuty, twierdząc, że jest prześladowany na tle politycznym, a w jego obronie wystąpiły takie postaci jak szef Republiki Czeczenii Ramzan Kadyrow oraz... francuska piosenkarka Mireille Mathieu. Bojkot tego polityka nie stał się jednak powszechny. Jedyną cenę, jaką zapłacił za swoje zachowanie, była porażka w wyborach na wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w 2019 roku. Był także w 2018 roku prześwietlany przez Fundację Antykorupcyjną Aleksieja Nawalnego, która znalazła w jego majątku m.in. dwa luksusowe samochody marki Bentley, na które rodzina deputowanego nie miała pokrycia w dochodach, ponieważ nie prowadzi żadnej oficjalnej działalności gospodarczej. Ale i ta sprawa jakoś rozeszła się po kościach.

Partia Nowi Ludzie, jedno z mniejszych ugrupowań, zgłosiła wiceprzewodniczącego Dumy Państwowej z jej ramienia **Władisława Dawankowa**. Media podkreślają jego deklarację, że podpisał listy wsparcia wszystkich innych kandydatów, łącznie z Radą Russkich i Borysem Nadieżdinem. Z innymi łączy go stosunek do agresji Rosji na Ukrainę, który spowodował, że podlega sankcjom ze strony zarówno rządów państw Unii Europejskiej, jak i Wielkiej Brytanii, USA, Japonii i innych. Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej również wystawiła kandydaturę. Politycy spod znaku czerwonego sztandaru zgłosili do wyborów **Nikołaja Charitonowa**. Decyzja komunistów zdziwiła obserwatorów politycznych, bo Charitonow jest co prawda zawodowym działaczem politycznym i członkiem Dumy Państwowej od wielu lat, ale właściwie niczym się nie wyróżnia. Trudno mówić o szerszej znajomości jego sylwetki w społeczeństwie, czy charyzmie, której nie można odmówić szefowi KPFR Giennadijowi Ziuganowowi, który tym razem nie zdecydował się na start w wyborach.

Kandydatka Rada Russkich Fot. Associated Press-East News

Pewniak

No i ostatni kandydat, najważniejszy, na dodatek „pewniak", czyli urzędujący prezydent. Należy do kategorii tych, którzy nie zostali wystawieni przez partie, ale się sami zgłosili. Ściśle rzecz biorąc, kandydatura Putina została zgłoszona przez grupę osób, znanych osobistości, artystów i działaczy państwowych. W związku z tym musiał zebrać co najmniej 300 tysięcy podpisów Rosjan z różnych regionów kraju popierających jego nominację. Za nieważne CKW uznała 0,15 procent podpisów. To mniej niż próg 5 procent, którego przekroczenie może skutkować odmową rejestracji. Niezależni obserwatorzy twierdzą, że podczas zbierania podpisów dla Putina doszło do licznych naruszeń. W szczególności w Petersburgu podpisy zbierali członkowie komisji obwodowej, co jest zabronione przez prawo. Przedstawiciele władz regionalnych zgłaszali swoje podpisy, chwaląc jednocześnie kandydata, co zgodnie z prawem jest „tworzeniem jego pozytywnego wizerunku", uznawanym za propagandę, bo urzędnikom i posłom zabrania się prowadzenia agitacji. W rezultacie akcji ogłoszono triumfalnie, że udało się zebrać aż 2,5 miliona podpisów wsparcia dla Władimira Władimirowicza. Jeden z członków opozycyjnego ruchu Gołos zauważył, że sztab Putina może ogłosić, że zebrał zarówno 250 milionów, jak i 2 miliardy podpisów, bo tych danych i tak nie ma jak sprawdzić. Nawet nie wiadomo, czy CKW podejmie wysiłek rzetelnego ich policzenia i oceny prawidłowości. Nie mówiąc już o dostępie do nich niezależnych obserwatorów.

Do Centralnej Komisji Wyborczej złożono też wniosek o nierejestrowanie Putina jako kandydata. Jedną z podstaw są właśnie naruszenia przy zbieraniu podpisów, drugą zaś „nielegalne zmiany konstytucji". Skargę podpisało 26 byłych i obecnych rosyjskich deputowanych różnych szczebli. I jeszcze jedno. Sekretarz prasowy głowy państwa Dmitrij Pieskow zawiadomił, że Władimir Putin nie będzie uczestniczył w debatach przedwyborczych. Tak zresztą jak w poprzednich latach.

ANDRZEJ BERESTOWSKI
Angora 6/2024

www.prenumerata.de
tel. 02174 8964480

ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu